

KOBYDANIE DLACZEGO MUSIMY OSZCZĘDZAĆ WODĘ. NAPRAWDĘ

NR 19 / 3333 / 14 MAJA 2009 / CENA 4,95 ZŁ
W TYM 7% VAT

SZUKAJ
WYDANIA
Z FILMEM DVD
„MONTY PYTHON”

CZ. **20**

**PRZE
KROJ**

WODA NAJDROŻSZE DOBRO LUDZKOŚCI

>50

DLACZEGO
JEST NO
ARAC
DO FILA
POLSCIE?

■ >2
N. STEWART
ARZO
MIESZNY,
ARZO
WAŻNY
HOWMAN

■ >4
K
IRWIZJA
ZYWIŁA
ŁAD
ARSAWSKI

■ >4
CH
NERKA:
YSLELI,
NIE
JE

■ >40

Okolo 1,1 miliarda ludzi nie ma dostępu do czystej wody

ISSN 1744-2482



PRZEKROJ.PL



BORYS
SZYC mówi
Najsztabowi:
KONIEC DEBILA
Z ADHD. Wreszcie
zaczynam
dojrzewać

■ >36

Panasonic
ideas for life



NIEDOŚCIGNIONA OSTROŚĆ 600 HZ

Nowe telewizory Panasonic NeoPDP z technologią 600 Hz Sub-Field Drive to niezwykle czysty obraz o wysokim poziomie jasności i kontrastu. Doświadcz sportowych emocji i filmów akcji w całkowicie nowy sposób. Jeszcze nigdy obraz nie był tak ostry i płynny w ruchu. Zobacz to wyjątkowe połączenie.

WSZYSTKO MA ZNACZENIE.



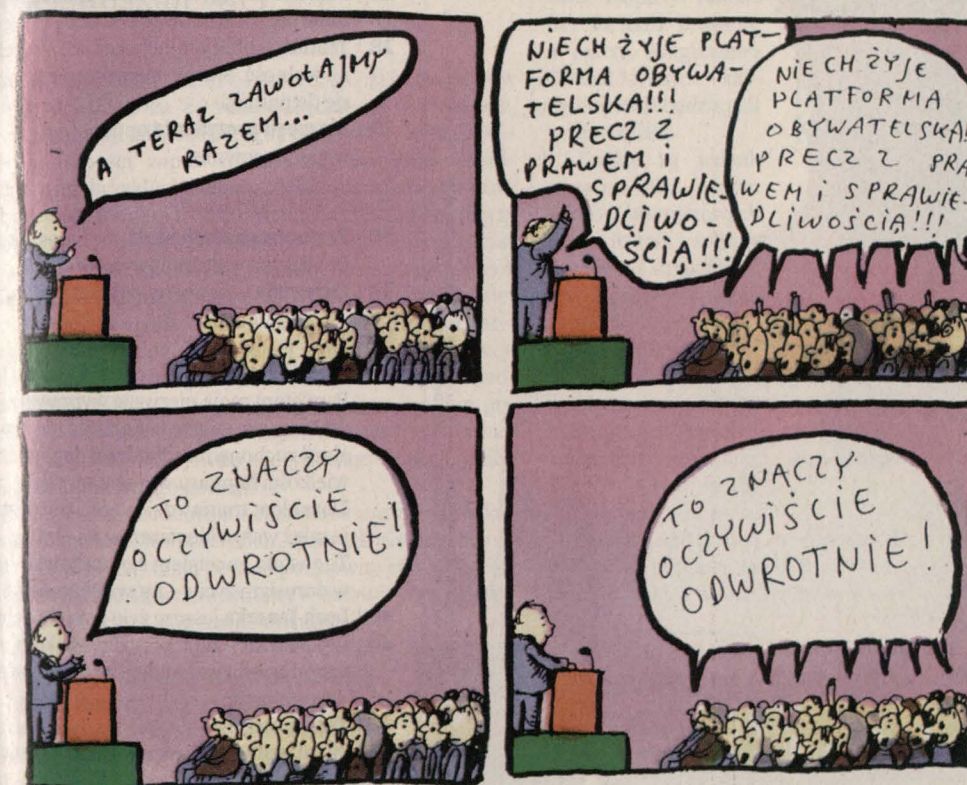
VIERA

www.panasonic.pl



NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o trzech takich, co zawiśli na latarniach, szykując się do walki o miejsce w europarlamencie. Bo posłowie (czyli ci od stanowienia prawa) Kazimierz Trzaskowski (PO), Paweł Poncyłjusz (PiS) i Janusz Piechociński (PSL) nie tyle zawiśli, ile się tam nielegalnie powiesili – w ten prosty sposób chcąc zapisać warszawskim wyborcom w pamięć. Nam zapadli – już wiemy, na kogo nie głosować.

...o Pawle Poncyłjuszu, o którym szczególnie nie warto pisać, bo twierdzi, że nie wiedział o niecznych praktykach wieszania go

na latarniach. Pewnie nie wie też, kto zapłacił (i czy) za eksponowanie jego facjaty na przyczepce ustawionej na parkingu wzdłuż ul. Wiejskiej. Skoro gość nic nie wie, to po co na niego głosować?

...o Jacku Kurskim. Bo ten wie wszystko. Jak nie wie – zmyśli. Tak już ma. Dlatego go zapraszają do radia i telewizji.

...o prezesie TVP Piotrze Farfale, który mimo wysiłku najteższych głów znowu się ostał na stanowisku i nikt nie wie dlaczego. Bo czekamy na postpolityczno-post-

śledczo-postanalityczny metatekst Cezarego Michalskiego, który wreszcie wyjaśni, kto jest winny temu skandalowi i dlaczego tym razem to jednak Adam Michnik.

...o zaginionym szefie Służby Wywiadu Wojskowego. Bo nie wiemy o jego losie nic, czyli tyle samo, co sama SWW. To nas zaniepokoiło – a więc jednak coś nas łączy ze służbami.

...o dźwięku, jaki rozchodził się ostatnio po Warszawie. Bo głupio się przyznać – myśleliśmy, że owo dudnienie dolatujące z Krakowskiego Przedmieścia to praca mło-

tów (pneumatycznych), a okazało się, że to tylko Piotr Kownacki – najwybitniejszy z szefów Kancelarii Prezydenta (stanowisko jednoosobowe, więc z definicji jest na nim najwybitniejszy) – przyznał, że bije się w piersi, gdyż ponosi część winy za odwołanie przez prezydenta przyjęcia listów uwierzytelniających zagranicznych ambasadorów (jeden czeka już rok).

...o „białym heteroseksualnym monogamiście”, czyli jednym z szefów UPR, który wybrał taką – żartobliwą, jak twierdzi – formę autoprezentacji, by zdobyć głosy do europarlamentu. Bo naszych nie zdobędzie.

Dobrze powiedziane

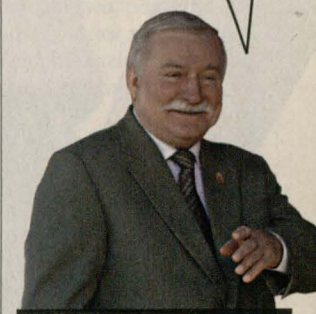
To paradoksalna sytuacja, że na czele partii polskich eurosceptyków stoi obcokrajowiec



* Adam Bielan, europoseł PiS, o partii Libertas, której założycielem jest Irlandczyk

Powiedział, co wiedział

Lepiej, jak radykalowie są zorganizowani, niż pojedynczo walczą. Pojedynczo są bardzo niebezpieczni i w związku z tym trzeba im pomagać w zorganizowaniu



* Lech Wałęsa wyjaśniający, że jego wystąpienie na zjeździe partii Libertas było działaniem w stylu Konrada Wallenroda

LAST MINUTE

+ Krzysztof Płyta +

Polityka i medycyna: świat boi się świńskiej grypy, a nasz rząd – zapalenia opon.

ZOBACZ PRZE KROJ



FOT. MARCIN DŁAWICZOWSKI/FOTUM NA OKŁADCE, FOT. RAFAŁ MASŁOW, MODELE: FRANCISZEK BUCHNER, ANNA WIŚNIEWSKA, FOT. MARCIN DŁAWICZOWSKI/FOTUM

36

NAJSZTUB PYTA

Trzy miesiące walczyłem o taki wygląd, chodziłem jak idiota z neserem z pięcioma pojemniczkami, co trzy godziny musiałem jeść – o roli Silnego opowiada Borys Szybczyński

PRZED WSZYSTKIM

- 6 | **Komentarze**
Rafała Kostrzyńskiego
i Pawła Moskalewicza

PRZEKROJ TYGODNIA

- 10 | **Powiększenie:** Blokadę biurową
16 | **Kraj**
18 | **Świat**
20 | **Biznes**

WYDARZENIA KRAJ

- 22 | **Pedofile** mogą się w Polsce czuć bezpiecznie
26 | **Libertas** – narodowcy pod obcą banderą
28 | **Temida** – ofiary tajnej akcji ABW wychodzą na wolność. Służby specjalne nie przyznają się do porażki
29 | **Dlaczego prezydenta** opuszczają współpracownicy

WYDARZENIA ŚWIAT

- 30 | **Partnerstwo Wschodnie**, czyli poszukiwanie Prosiaczka w Stumilowym Lesie
34 | **Eurowizja** – koncerty politycznych sojuszy

LUDZIE

- 36 | **Najsztab pyta**
Pamiętam moją pierwszą wyprawę do Niemiec, wizytę w Karlstadzie i ten zjazd ruchomymi schodami do piwnicy wielkości hangaru wypełnionej zabawkami. Doznałem traumy dziecięcej, chciałem je mieć wszystkie naraz, w tej chwili. To zostało, musiałem się „wybawić” w dorosłym życiu – mówi Borys Szybczyński
40 | **Lech Janerka** jeszcze żyje i ma się dobrze
44 | **Jon Stewart** – najlepszy dziennikarz wśród komików i najlepszy komik wśród dziennikarzy
46 | **Teczki osobowe**
48 | **20 lat wolności** – rozmowa z Waldemarem Pawlakiem

CYWILIZACJA

Woda najdroższym dobrem człowieka:

- 50 | **Afryka** żyje dzięki kobietom
56 | **Co to jest woda?** Odpowiadają biolodzy, chemicy, fizycy, astronomowie, ale najbardziej zaskakują internauci
58 | **Jak zarządzać wodą**, opowiada Jerome J. Madigan
60 | **Ekologiczna motoryzacja**

KULTURA

- 62 | **Sztuka:** Alina Szapocznikow
66 | **Muzyka:** Neil Young i Bob Dylan
68 | **Książki:** Krystian Lupa „Rysunki”
69 | **Komiks:** Kłopoty komiksiarza
70 | **Film:** „Jeszcze nie wieczór”

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
8 | **Listy**
65 | **Czwarta strona kultury** – felieton Bartka Chacińskiego
72 | **Rozmaitości** z krzyżówką, jolką i felietonami
75 | **Stopklatka**
3, 6, 72, 74 | **Raczkowski:** Rysunki

PRZED WSZYSTKIM



KOMENTARZE

Bat na watażków

Paweł Moskalewicz

PREMIER TUSK JEST NIEUGIĘTY. POLITYCZNA CZĘŚĆ OBCHODÓW 20. rocznicy Czerwca '89 roku odbędzie się w Krakowie. Szef rządu podjął taką decyzję, gdy związkowcy ze stoczniowej „Solidarności” zapowiedzieli na 4 czerwca manifestację, która miała zakłócić święto*. Mimo związkowego szantażu decyzję premiera trudno zrozumieć. Gdańsk na całym świecie kojarzony jest z „Solidarnością” i obaleniem komunizmu. Gdy od lat dwoimy się i troimy, by symbolem końca komuny była właśnie stocznia i Gdańsk, a nie o kilka miesięcy późniejszy upadek muru berlińskiego, premier rezygnuje zbyt łatwo. I na dodatek bez sensu. Bo związkowcy, jeśli się uprą, bez trudu dojadą także do Krakowa, a jednocześnie zjeżdżający na obchody międzynarodowi goście są przecież od lat przyzwyczajeni do manifestacji u siebie w domu. Podobnie jak do zdecydowanych akcji policji w obronie publicznego porządku.

Jednak zamieszanie wokół obchodów rocznicy (a także ostatnie okupacje biur poselskich, o których piszemy na następnych stronach) mają pewien pozytywny efekt. Platforma zapowiedziała bowiem zmiany w ustawie o związkach zawodowych, które skutecznie utrudnią życie zawodowym warchołom. Oto etaty związkowych funkcjonariuszy nie będą już odpłacane przez zakłady pracy, lecz ze związkowej kasy, związkowcy nie zasiadą z automatu w radach nadzorczych, wreszcie – zapłacą za straty wywołane przez strajki. „To szokujące” – ocenił szef „Solidarności” Janusz Śniadek. I zapisał coś jeszcze o zamachu na „fundamentalne prawa pracownicze”. Mnie zaś szkodzi to, że potrzeba było aż 20 lat, by rządzący zauważyli, jaką patologią są centralne związkowe rządzone przez nieźle odpłacanych szefów, bezkarnie powodujące straty przedsiębiorstw i często – równie bezkarnie – naruszające prawo i porządek. I wreszcie odważyli się na „zamach”.

Notabene „S” z manifestacji wycofała się rakiem, zapowiadając, że zamiast niej odbędzie się pokojowy wiec



więcej obrazków na www.przekroj.pl

BĘDZIE O MII FARROW, AKTORCE, BYŁEJ żonie Woody'ego Allena, charytatywistce, która głodowała w imię pełnych brzusków dzieci Darfuru. Miała pościć przez 21 dni. Nie wytrzymała; dwunastego dnia ogłosiła, że zrywa z niejedzeniem, bo musi odbudować cukier. Jej dzieło nie umarło jednak całkowicie. Mają je kontynuować najpierw miliardier Richard Branson, a potem kongresmen Donald M. Payne – każdy z nich nie będzie jadł przez trzy dni.

Ludzie są jednak straszni. Na jednym z forów internetowych Mia dostała solidny wycisk od malkontentów, którzy swoimi paluchami – zapewne tłustymi i pomarańczowymi od chipsów – wydziobywali na swoich klawiaturach wysoko-kaloryczne kalumnie. Brednie o tym, że nie ma żadnego dowodu na związek ostrej diety amerykańskich bogaczy z poprawą sytuacji żywieniowej darfurskich dzieci. Trzeba było mieć

Być jak Mia

Rafał Kostrzyński



swój profil na Facebooku, żeby móc dać komentarz. Ja z trudem odróżniam Facebook od Amazona, więc nie mogłem. Gdybym mógł, tobym tak napisał:

„A ja uważam, że mam do Mii pełen szacun. Dzięki niej ludzkość dowiedziała się, że jest na świecie takie miejsce jak Darfur (można prosić o dokładniejszy adres?). Szkoła tylko, że nie udało się jej dociągnąć do 21 dni, bo wtedy sytuacja mieszkających tam dzieci byłaby jeszcze lepsza. Mam wrażenie, że byłoby jeszcze mniej głodne, niż są teraz. Ale po głodówce miliardera i kongresmena (to razem daje 18 dni niejedzenia jedzenia przez ważne osoby) będziemy już bliżej sukcesu. A jeśli namówimy na trzydniowy post Baracka Obamę, to myślę, że za rok, może dwa, Darfur będzie mógł

eksportować do nas nadwyżki zdrowej żywności. Uważam również, że każdy z nas powinien coś zrobić dla tej sprawy. Wystarczy, że każdego dnia przez godzinę nie będziemy jeść w imię Darfuru. Możemy również chodzić boso po mieszkaniu. Myć twarz w zimnej wodzie. Albo w ogóle zrezygnować z jej mycia. I rozszerzyć nasze intencje poza Darfur. Niech obejmą także głodujących na całym świecie. Właśnie, dlaczego pani Farrow zadedykowała swój post tylko jednym dzieciom? Przecież za jednym zamachem można było załatwić wiele innych dzieci (przepraszam za dwuznaczność tego dictum)”

Nigdy nie lubiłem Mii Farrow, jej cieniowego aktorstwa w cienkich filmach Allena. Nigdy nie lubiłem też Allena. Zawsze robili to samo, zmieniając tylko tytuły. Teraz jest nareszcie coś nowego. Żeby tylko nam z tego nie wyszła epidemia otyłości w Darfurze. Już dziś bądźmy mądrzy przed szkodą.

PRZE KROJ

Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Eile

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25, FAXS (0-22) 584 25 21, WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl lub imie.nazwisko@przekroj.pl
REDAKTOR NACZELNY: Jacek Kowalczyk ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Bartek Chaciński, Paweł Moskalewicz, Tomasz Plata SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Gędzińska, Marcin Pieszczyk
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myśliuk SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Malgorzata Sadowska (szef), Marcin Sendek (zastępcza szefa), Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak, Ola Salwa, stale współpracujący: Łukasz Drewniak, Sebastian Frąckiewicz, Mariusz Herma, Jacek Sieradzi, Jarosław Stubiński, Bartek Winczewski, Marcin Andino Velez KRAJ: kraj@przekroj.pl, Paweł Moskalewicz (szef), Agnieszka Fiedorowicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Igor Ryciak, Judyta Sierakowska, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Winczorek, stale współpracujący: Piotr Najstubb, ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Rafał Kostrzyński (szef), Maciej Krowczyński, Joanna Woźniczko-Czeczott, Łukasz Wójcik CYWILIZACJA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Wojciech Mikołuszek, Piotr Stanisławski, stale współpracujący: Irena Cieślińska, Piotr Kossobudzki ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński PRACOWNIA GRAFICZNA: Władysław Buchner, Piotr Gidlewski, Malgorzata Kłosowska, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski FOTODYDZIA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Anna Bajorek, Bogdan Krztał, Olga Piłśniak, Marek Szczepański, stale współpracujący: Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniolek, Marcin Żegarek PROJEKT GRAFICZNY: Marek Knap STRONA INTERNETOWA: Marcin Cichoński KOREKTA: Dorota Dul, Tatiana Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Iwors ARCHIWUM: Dominika Bok, tel. 584 25 61 OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat

EDIPRESSE

Malgorzata Gołba – dyrektor, tel. 584 25 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72, Malgorzata Skorupa, tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, tel. 584 22 05, Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 584 25 92 DYREKTOR DYSTYBUCJI: Grzegorz Barę DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel DRUK: QuadWinkowski BIURO OBSŁUGI KLIENIA oraz PRENUMERATA – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.-pt., godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 32, biuro@przekroj.pl PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY PODTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZECIECZKA – RUCH SA – RUCH SA prenumerata krajowa – 0 804-200-600, prenumerata zagraniczna – 022 53-28-816; 022 53-28-823

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAXS (0-22) 584 22 01
PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierala WICEPREZES WYDAWNICTWA „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzałeczka-Zochowska i Bogdan Zochowski, Marek Knap PUBLIC RELATIONS: Ewa Siniarska DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE: Malgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz PROMOCJA „PRZEKROJU”: Agnieszka Biernik Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE: Agnieszka Biernik, tel. 584 22 96; Katarzyna Brzozowska, tel. 584 25 74; Anna Romotowska-Klem BIURO REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, tel. 584 25 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72, Malgorzata Skorupa, tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, tel. 584 22 05, Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 584 25 92 DYREKTOR DYSTYBUCJI: Grzegorz Barę DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel DRUK: QuadWinkowski BIURO OBSŁUGI KLIENIA oraz PRENUMERATA – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.-pt., godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 32, biuro@przekroj.pl PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY PODTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZECIECZKA – RUCH SA – RUCH SA prenumerata krajowa – 0 804-200-600, prenumerata zagraniczna – 022 53-28-816; 022 53-28-823

przekroj.pl

CZYLI SPIS TREŚCI INTERNETU

Zimmerman o bojkocie Ameryki

Krystian Zimmerman przerwał swój amerykański koncert, by zabrać głos w sprawie instalacji militarnych w naszym kraju: „Ręce precz od Polski!”. Ostrzegł też, że nie przyjedzie więcej do USA. Kiedy



oburzeni słuchacze zaczęli wychodzić, skomentował to: „Niektórzy ludzie zaczynają maszerować na samo słowo »wojsko«”. Kto przegapił incydent z Los Angeles, może nadrobić zaległości, przeczytać nasz tekst, a potem jeszcze skomentować całe zajście na muzyka.przekroj.pl.

Kultura jest nieekologiczna

Czy lider zespołu Feel, gdyby nagrywał płytę, napędzając dynamo siłą własnych mięśni, i pił z jednego kubka przez trzy lata, dodałby sensu tekstom swoich piosenek? A czy Doda by dodała? Piszemy

o tym, jak Izabella Miko prawie naprawiła ziemię, a na pewno otworzyła oczy naszemu autorowi na kilka naprawdę ważnych spraw. Do tego stopnia, że aż zwątpił w sens swojej pracy zawodowej. O pierwszej polskiej ekogwieździe tylko na chacinski.przekroj.pl.



KULTURA.PRZEKROJ.PL

QUIET RIOT, RATT, Cinderella, Slaughter, Accept, Scorpions... w kategorii „grzeszne przyjemności” ścieżka dźwiękowa do „Zapaśnika” zwala z nóg. Więcej o tej płycie na stronie muzyka.przekroj.pl.

„JUŻ PO PIĘCIU minutach wiadomo nie tylko, co to za historia, ale także jak będzie się toczyć i oczywiście jak się skończy, więc pozostałe 92 minuty wloką się jak nitka z rozprutego swetra” – tak piszemy o filmie „Za jakie grzechy” z Renée Zellweger na film.przekroj.pl.

„ZE WSZYSTKICH dotychczasowych

projektów Erlenda Oye ten chyba najlepiej oddaje dwoistość artystycznej natury tego zjawiskowego norweskiego wokalisty” – pisze Bartek Winczewski o albumie grupy The Whitest Boy Alive na stronie muzyka.przekroj.pl.

WYBIERACIE SIĘ NA 6. edycję Planete Doc Review? Zestawienie najciekawszych filmów festiwalu, których pod żadnym pozorem nie wolno przegapić, na stronie film.przekroj.pl. Tam również wywiad z reżyserem Bakurem Bakuradze, gościem imprezy.



„Przekroju” szukaj też w serwisach Facebook (jako Tygodnik Przekrój) i MySpace (pod adresem myspace.com/przekroj). Aby dostawać co tydzień newsletter informujący o zmianach na stronie, wystarczy wysłać wiadomość o temacie „Zamawiam” na adres newsletter@przekroj.pl.

KOMENTARZE INTERNAUTÓW 0 wyższości masła nad margaryną

Tylko masło!

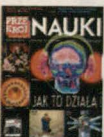
Z większością [postulatów tekstu] się zgadzam – ryby ok, mało solę, bo nie lubię, i nie piję gazowanych, bo też nie lubię. Szkoda, że p. Piotr nie napisał, że margaryna jest obrzydliwa w smaku. Obrzydliwie sztuczna.

Szybciej zjem suchy chleb. Aha. Gdybym na śniadanie zjadła 3 kanapki, to puściłabym hafta z przejeżdżenia już w drodze do pracy. Jak zaczęłam jeść śniadania, to zaraz przytyłam. Na śniadanie to się kawę pije!). Najlepszą dietą jest zdrowy rozsądek i zasada NŻT [„nie żryj tyle” – przyp. red.]. – BMI 20 2009.05.06 12:31

Margaryna lepsza?

Margaryna jest lepsza od masła? No że ze względu na zawartość tłuszczów nasyconych/nienasyconych, to się oczywiście zgodzę. Za to proces powstawania margaryny mocno zanieczyszcza ją metalami ciężkimi – głównie niklem! Od dawna o tym wiadomo, a odkąd przekonała mnie o tym pani profesor na wykładach z biochemii, nie tykam margaryny. – Toshiya 2009.05.04 17:53

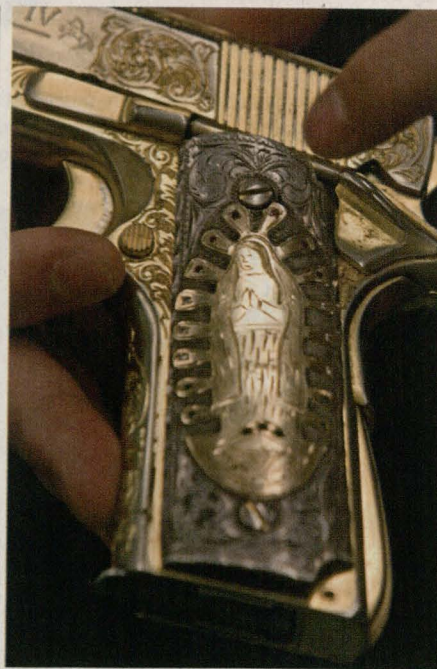
Tekstu „Obywatelu! Nie jedz bez sensu!” Piotra Stanisławskiego szukaj na cywilizacja.przekroj.pl.



Czytaj „Przekrój Nauki”!

Choćby na stronie, bo teksty z numeru 11. właśnie pojawiły się w Internecie:
– Co świat zawdzięcza nudzie?
– Co ekonomiści wiedzą o seksie?

– Jak nasz mózg produkuje własne narkotyki?
– Dlaczego hazard może pomóc w kryzysie?
www.przekrojnauki.pl



Złote pistolety...

...to nie tylko domena filmów o Jamesie Bondzie. Ten jest autentyczny, w dodatku na rękojeści ma wygrawerowaną Matkę Boską. Zdjęcia meksykańskiej broni przechwyconej przez policjantów (łącznie przejęto jej tam ponad 300 tysięcy sztuk) można znaleźć na stronie galerie.przekroj.pl.

onet.pl
wp.pl
interia.pl

i Twój każdy inny mail

NOKIA
Eseries

Nokia E75



Nokia E75. Email zawsze z Tobą.

Nokia E75 z usługą Nokia Messaging umożliwi Ci dostęp do wszystkich Twoich kont pocztowych. Niezależnie, czy są to konta prywatne, czy służbowe. Teraz wszystkie maile na bieżąco będą dostarczane na Twój telefon. Aktywuj pocztę w telefonie już teraz!

nokia.pl/email

onet.pl

WP.PL

INTERIA.PL

Kamyk do ogródka

Szanowny Panie Redaktorze!

Pierwsze numery „Przekroju” ukazały się w drugiej połowie lat 40. ubiegłego wieku. W czasach, gdy pismem kierował niezapomniany Marian Eile, byliście niedoścignionym wzorem kompetencji, elegancji i dobrych manier. Czym jest „Przekrój” dzisiaj – zgniłym jajem czy może próchnem, które za chwilę wypadnie z rynku wydawniczego?

Zaczynamy w ten sposób nie po to, aby obrażać Pana lub redakcję, ale po to, aby uzmysłwić Państwu, że jeżeli pisze się tekst o dużym, kilkumilionowym środowisku, to trzeba słowa starannie dobierać, nawet jak Redaktor Naczelny kazał pisać z polotem i ozdobnikami.

Przechodząc do meritum – swoją opinię dotyczącą ogrodów działkowych kształtuje Pan na podstawie obserwacji poczynionych na ogrodzie, z którym jest Pan związany rodzinie. Takie ogrody, ze zniszczonymi altankami i z ubogą infrastrukturą, niewątpliwie są, ale są też inne – z minidomkami i pięknymi Domami Działkowca. W każdym mieście w Polsce i na świecie obok pięknych, nowoczesnych obiektów stoją rudery, a z toaletami publicznymi bywa, delikatnie mówiąc, różnie. Pisze Pan dalej, że w wiosennych zebraniach sprawozdawczych na ogrodach uczestniczy garstka działkowców – ta „garstka” to i tak więcej niż przewidywana frekwencja w najbliższych wyborach, tym razem do Parlamentu Europejskiego.

Te dwie uwagi są po to, aby Pan zrozumiał, że ogrody działkowe to element naszego krajobrazu, zaś działkowcy nie są jakąś wymagowaną grupą, tylko częścią naszego społeczeństwa – ze wszystkimi jego wadami i zaletami. I jeszcze dla porządku jedno pytanie: w czym to parki publiczne, często zaśmiecone, brudne, z powywanymi kosztami, zniszczonymi ławkami, peł-



Proponuje Pan absurdalne socjalistyczno-ekologiczne, zupełnie nierealne koncepcje

ne podchmielonych, agresywnych osobników są lepsze od ogrodów działkowych? Toaletę stanowią na ogół najbliższe krzaki, zaś nieliczne matki z dziećmi uciekają w popłochu żegnane radośnym rechotem amatorów piwa pod chmurką. Naprawdę Pan o tym nie wiedział?

Gdyby Pan w tych parkach bywał, to zauważyłby Pan, że tylko obiekty stale monitorowane przez straż miejską, ogrodzone i zamykane na noc (jak ogrody) spełniają jakieś minimalne wymagania. Pisze Pan, że sytuacja na ogrodach jest pożywką dla polityków, którzy w społecznościach działkowych widzą potencjalny potężny elektorat. Otóż jest to pogląd z gruntu błędny. Gdyby tak było, to Polski Związek Działkowców powinien być

się na ogrodach nie eksponować. Zdziwiam zatem konsekwencją, na pograniczu bezmyślności, z jaką niektóre ugrupowania usiłują ten ewentualny elektorat zdobyć. Pisze Pan o kielbasie wyborczej – zgoda, tylko że ta kielbasa jest już mocno nieświeża, a ponadto rodzi określone skutki i po raz kolejny obniża poziom zaufania społecznego. Pośrednio tu cytujemy: „Czekamy bowiem na błąd polityków”; „Ja też będę szybki”; „A ja po tę kasę chętnie ruszę pierwszy!” – podziela Pan cynizm i obłudę, z jaką prezentowana jest społeczeństwu wizja rzekomego uwłaszczenia ogrodów działkowych, mimo że doskonale Pan wie, iż proponowane rozwiązania są niekonstytucyjne i nierealne. Nie lubi Pan ogrodów działkowych – to Pański problem, ale jeżeli Pan pisze w tygodniku

reprezentowany w Sejmie i mieć znaczącą pozycję w samorządach lub też masowo wspierać jakieś ugrupowanie polityczne. Jednak działkowcy, tak jak społeczeństwo, mają swoje preferencje wyborcze lub na wybory nie chodzą. Uprawę działek traktują jako sprawę absolutnie prywatną i swoich przekonań politycznych starają

się na ogrodach nie eksponować. Zdziwiam zatem konsekwencją, na pograniczu bezmyślności, z jaką niektóre ugrupowania usiłują ten ewentualny elektorat zdobyć. Pisze Pan o kielbasie wyborczej – zgoda, tylko że ta kielbasa jest już mocno nieświeża, a ponadto rodzi określone skutki i po raz kolejny obniża poziom zaufania społecznego. Pośrednio tu cytujemy: „Czekamy bowiem na błąd polityków”; „Ja też będę szybki”; „A ja po tę kasę chętnie ruszę pierwszy!” – podziela Pan cynizm i obłudę, z jaką prezentowana jest społeczeństwu wizja rzekomego uwłaszczenia ogrodów działkowych, mimo że doskonale Pan wie, iż proponowane rozwiązania są niekonstytucyjne i nierealne. Nie lubi Pan ogrodów działkowych – to Pański problem, ale jeżeli Pan pisze w tygodniku

proponuje absurdalne socjalistyczno-ekologiczne, zupełnie nierealne koncepcje. Myślmy, że znacznie lepiej od Pana znają te zagadnienia deweloperzy, a Panu możemy podpowiedzieć, że tym najbardziej wytrwałym społecznikiem i hobbyistom może Pan przydzielić działki również na Marsie.

Panie redaktorze! Miało być leko i przyjemnie, a wyszło, jak wyszło, pseudożarty trochę Pana przyniosły. Proszę nie mierzyć wszystkich swoją miarą,

o zasięgu ogólnopolskim, to obowiązuje coś takiego jak etyka dziennikarska. Rodzinne Ogrody Działkowe to dla Pana śmierdzące jajo. Ten „eufemizm” zapewne skonsultował Pan z adwokatem, aby nie odpowiadać przed sądem za obrażenie działkowców i Związku, zapomni Pan tylko o śródtytułach typu: „Zgniłe jajo ma już 28 lat” czy „Platforma próchno zostawi”, z których nawet średnio wyedukowany czytelnik odczyta pańskie intencje i poglądy. Trudno prowadzić dialog z człowiekiem, który uważa, że posiadał absolutną wiedzę w dziedzinie, o którą zaledwie się otarł. Pana mętne wywody na temat tego, co zrobić na terenach obecnych ogrodów, wywołują śmiech – uważa Pan ogrody za relikty komunizmu, a sam proponuje absurdalne socjalistyczno-ekologiczne, zupełnie nierealne koncepcje.

Jest Pan zbyt doświadczonym dziennikarzem, aby nie wiedzieć, co w takiej sytuacji należy zrobić. Mamy nadzieję, że „Przekrój” jeszcze się nie stał błądliwym i Pana reakcja będzie godna pięknej tradycji tego tytułu.

Z poważaniem,

Kierownictwo,
członkowie i sympatycy
Okręgowego Zarządu
Śląskiego PZD w Katowicach
(następuje szereg podpisów,
list drukujemy bez skrótów)

Od autora:

Dziękuję za ten list, jak i za pozostałe, jakie po publikacji artykułu „Uwolnić grządki” trafiły do mnie, głównie od członków Polskiego Związku Działkowców. To pełne oburzenia głosy, w których zarzucono mi nieobiektywne potraktowanie PZD, cynizm oraz to, że nie lubię przyrody. Drodzy czytelnicy i działkowcy! Trudno nie być cynicznym, skoro o walących się altankach (to prawda, są i zadbane) w centrach miast mówi się od lat, a do dziś nikt – ani politycy, ani gminy, ani PZD – nie podjął się skutecznego rozwiązania problemu. Stąd też sformułowanie „śmierdzące jajo”, którego – spieszę wyjaśnić – z nikim nie konsultowałem. Może rzeczywiście lepszy byłby tu „gorący kartofel”. Zwrot z „jajem” nie odnosił się do samych działkowców. Przepraszam wszystkich, którzy poczuli się nim dotknięci.

Ogrodki w centrach miast – przynajmniej w Warszawie – wyglądają dziwnie. Władze PZD uważają jednak, że obecnej sytuacji – gdy zgodę na likwidację ogrodu wyraża Związek – nie trzeba zmieniać. Nie zgadzam się, bo w ten sposób próchniejących altanek z miast się nie pozbędziemy (a jak widać, PZD ogrody w miastach utrzymuje).

Mój pomysł (wobec braku jakichkolwiek), który może być tylko punktem wyjścia do dyskusji, jest taki: jednoznacznie zapiszmy w ustawie, że tereny ogrodników pozostają terenami zielonymi, ale działki w formie zamkniętych 300–400-metrowych poletek przenieśmy na peryferie miast. Niech tereny wypoczynkowe (trawniki), których na działkach jest coraz więcej, będą dostępne dla wszystkich, a grządki pozostaną między blokami tylko w formie pojedynczych (niepogrodzonych plotami) zagonek dla chętnych. Choćby dla osób starszych.

Te ogólnodostępne parki też można przecież – jak ogrody – dozorować i zamykać na noc. Jeśli tych terenów nie przełączymy gminom (na parki), one nigdy nie poczują, że są za nie odpowiedzialne. Czy taki pomysł (nikogo nie chciałbym uwłaszczać ani też likwidować PZD) przedstawia już któraś z partii? Skąd więc pojawiające się w listach zarzuty, że tekst powstał na polityczne zamówienie? Czyje?

W jednym z listów pojawiło się pytanie, skąd wzięłam informację, że PZD przekształcił 63 procent gruntów w użytkowanie wieczyste? Wyjaśniam więc, że dane te pochodzą z PZD. Użyłem sformułowania „przekształcił”, gdyż dzięki staraniom PZD związek ten otrzymał w 1995 roku prawo do rozszczenia ustanowienia użytkowania wieczystego. I skutecznie to prawo, wykorzystując błędy polityków (co potwierdził w późniejszych wyrokach Trybunał Konstytucyjny), spożytkował. Tylko tyle.

Krzysztof Szczepaniak

„Dokąd leci kabarecik”

Ze strony telewizyjnej Dwójki mamy wielką prośbę o uwzględnienie naszych uwag dotyczących kilku nieścisłości w artykule „Dokąd leci kabarecik” z dnia 23.04.2009 r.:

– od 1994 roku Dwójka na bieżąco pokazywała każdą Pakę – jako jedyną wtedy anteną – więc pokazywali się u nas od początku wszyscy wymienieni jako wielcy nieobecni: Grupa Rafała Kmity (mamy zarejestrowane i wielokrotnie emitowane wszystkie jego programy), Formacja Chatelet, Mumio, Ireneusz Krosny, Kabaret Moralnego Niepokoju;

– od 1998 roku Dwójka co roku transmituje Festiwal Kabaretu w Koszalinie, a od 1999 roku Mazurską Noc Kabaretową w Mrą-

gowie. Na obu kabaretach pojawiają się wszyscy laureaci kolejnych edycji Paki i jej gwiazdy (w tym roku będzie można zobaczyć w Mrągowie kabaret Nowaki i Kabaret Czesuaf – tegorocznych laureatów Paki);

– w tym roku w koncercie na żywo w niedzielę 5 kwietnia o 20.00, więc w najlepszym czasie antenowym, pokazaliśmy wszystkich laureatów: Daszę von Yock, Macieja itd. Nie są więc w telewizyjnym podziemiu, jak pisze autor artykułu. Żadna inna stacja tego nie zrobiła.

Ewelina Jorgow
PR TVP 2



wane zasłużyć w promocji polskiego kabaretu. Zdaje się jednak, że lepiej już było. Nawet nie dlatego, że skąpicie czasu antenowego dziwakiem, odszczepieńcom i oryginałom, ale przede wszystkim dlatego, że kabareciarze sami równają do najniższego wspólnego mianownika w pogoni za masową widownią. Transmisja koncertu galowego z tegorocznej Paki to jednak świetny przykład. Dzięki

kuje za przypomnienie! Jak na każdego szanującego się kibica przystało, domagam się transmisji meczu, a Państwo odpowiadacie, że przecież pokazujecie wybrane bramki. Debiutanci, owszem, byli, ale z pojedynczymi skeczami, bez litości i bez sensu wyrwanymi z kontekstu (Dasza von Yock!). Wiem, trzeba było zrobić miejsce dla gwiazd i głosowania audiotele – kabaret Babeczki z Rodzinkiem dostał więcej czasu antenowego na wy-

wijanie tabliczką z numerem SMS-a, niż na zaprezentowanie swojego numeru. Chyba że był to taki autoironiczny telewizyjny dowcip, którego nie rozumiałem? Jeśli tak, chylę czoło. Macie tam na Woronicza niezły offowy kabaret...

Jarek Szubrycht

Gest Kozakiewicza

Z gestem Kozakiewicza związana jest moja osobista przygoda. Dawno, dawno temu, a dokładnie w 1979 roku, pobierałem na terenie ZSRR, którego już nie ma, wiedzę informatyczną, którą wtedy była tam najlepsza zdaniem oczywiście ówczesnych polityków, a nie, broń Boże, moim. W wigilię 24.12.1979 r. zorganizowano nam obowiązkowe wykłady, tak aby uniemożliwić nam przyjazd na święta do domu. Jakoś załatwiłem bilet i znalazłem się w pociągu, który dowiózł mnie do Kutna. Była to zima stulecia, więc w naszym kraju pociągi prawie nie kursowały. Stoję więc w rosyjskim kożuchu z walizkami na peronie w Kutnie w wigilię i jest mi trochę smutno,

bo do Bydgoszczy, w której mieszkam, daleko. Nagle wjeżdża pociąg sypialny do Poznania przez Bydgoszcz. Szczęście niepojęte. Ładuję się do pierwszego lepszego wagonu, a tam niespodzianka – konduktorka jedząca twierdzi, że mój bilet na ten pociąg nieważny i wyrzuca mnie na peron. Było już mi naprawdę niewesoło, aż tu z sąsiedniego wagonu wychyla się konduktor i bacznie mi się przygląda. Po chwili wyskakuje na peron, pyta, dokąd jadę, i sam taszczy moje walizki do wagonu. Nie wiem, o co chodzi, ale jadę.

W kantorku konduktora zrobiło się miło (jakaś flaszką, moja biała kielbasa na święta wylądowała w czajniku konduktora) pomimo pojawienia się konduktorki jędzy.

Konduktor ośmielony gorzałką mówi, że coś ostatnio z moją formą jest nie tak. Nie wiem, o co chodzi, ale przytakuję. Później twierdzi,

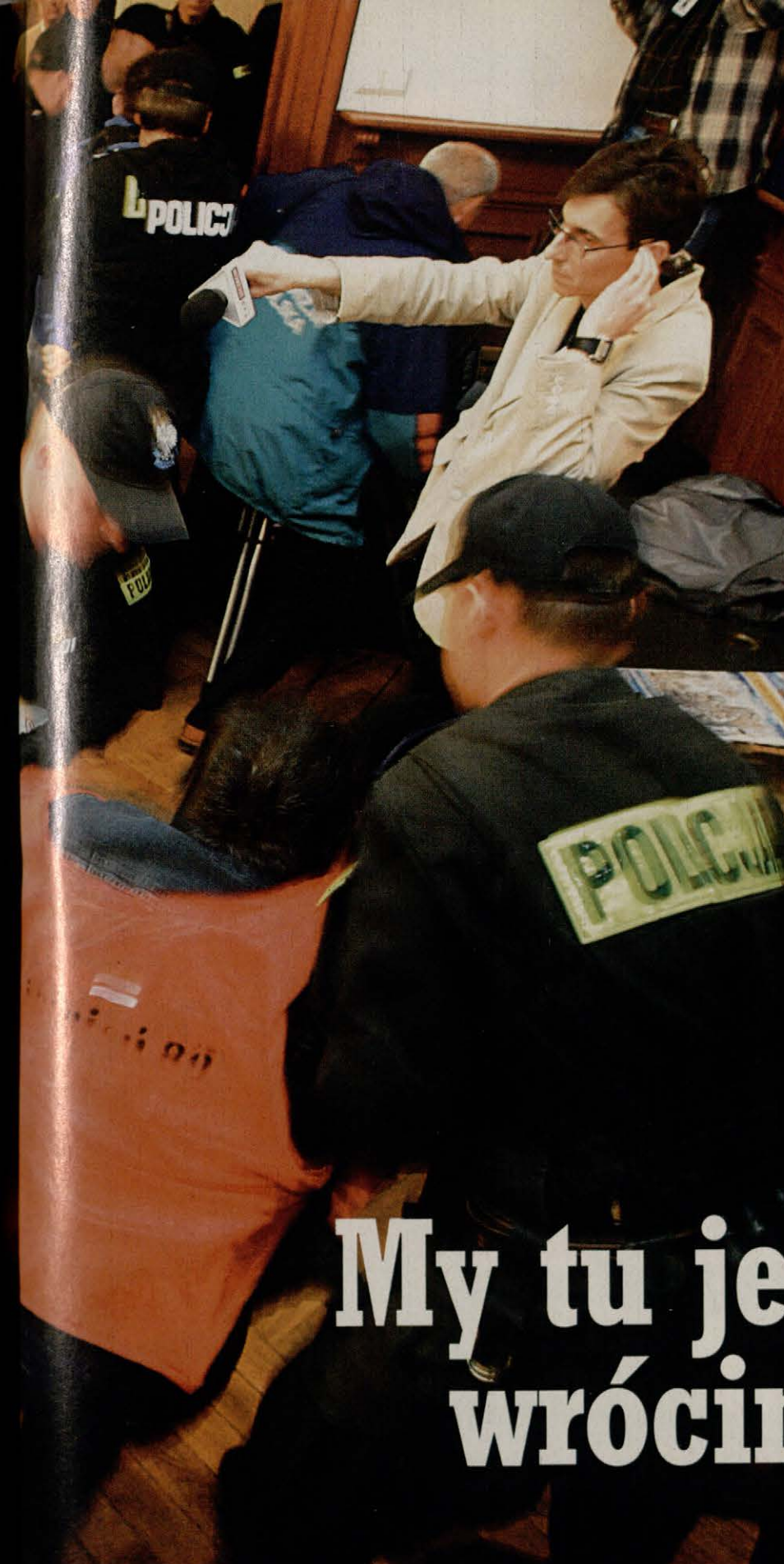
że w Bydgoszczy skok o tycze stoi na przyzwyczajonym poziomie. Zaczęło mi coś świtać. Byłem nieco podobny do Kozakiewicza i pan konduktor się pomylił. Podróż upłynęła w miłej atmosferze. Wsiadając w Bydgoszcz, chciałem sprostować nieporozumienie, ale konduktor odezwał się w te słowa: „Co mi pan będziesz pier... ja pana doskonale znam i proszę pana o jedno, pokaż pan tym sk... w Moskwie!”. No i pokazałem. Konduktor, oglądając olimpiadę w Moskwie i gest Kozakiewicza, pewnie wykrzyknął: To ja mu kazałem! Spotkanie z konduktorem po latach jest pewnie niemożliwe, ale gdyby udało się za pośrednictwem „Przekroju” podziękować panu Kozakiewiczowi za przyczynienie się do mego powrotu na łono rodziny, byłbym wdzięczny. Z wyrazami szacunku

Ryszard Andrzejewski





W Szczecinie u posła Nitrasa było ostro. Policja usunęła okupantów, a sam poseł zapowiedział zmianę ustawy o związkach zawodowych



ZWIĄZKOWCY
SIERPNIĄ '80 MAJĄ
NOWĄ ROZRYWKĘ.
OD TYGODNIA OKUPUJĄ
BIURA POSELSKIE
PREMIERA I WAŻNYCH
POSŁÓW PO.
TO REWELACYJNA
METODA
NA AUTOPROMOCJĘ

My tu jeszcze
wrócimy!



Okupanci w gdańskim biurze Donalda Tuska bawili się dobrze także bez gospodarza. Niemniej zapowiedzieli, że jeszcze wrócą, by się z nim spotkać



Ci związkowcy okupujący wrocławskie biuro Grzegorza Schetyny jeszcze nie wiedzą, że będą usunięci siłą. Ale jak ktoś chce zadzierać z ministrem od policji, sam jest sobie winny...



POSEŁ
Stefan Niesiołowski

Sierpień '80 to jedna z najmniejszych, ale też najbardziej radykalnych central związkowych. Nikt nie wie, ilu liczy członków, na pewno wielokrotnie mniej niż „Solidarność” czy OPZZ. Na pewno też zdecydowanie za mało, by zorganizować porządną manifestację. Ale w sam raz tyle, by zrobić najazd na kilka biur poselskich i rozpocząć okupację. Scenariusz – czy to w Lublinie, Radomiu, Katowicach, Łodzi, Szczecinie, we Wrocławiu, w Gliwicach, czy też Bydgoszczy – jest zwykle podobny. Bojówki Sierpnia '80 zajmują biuro premiera lub posła, potem jest czas dla fotoreporterów i telewizyjnych kamer, wreszcie na wezwanie pracowników biur pojawia się policja, która w mniej lub bardziej stanowczy sposób lokal odbija.

Zdarza się, że owe akcje okupacyjne przebiegają w atmosferze groteskowego pikniku. Tak było na przykład w lubelskim biurze Janusza Palikota. Związkowcy posła nie zastali, ale pracownicy biura poczęstowali ich kawą, herbatą i pizzą. Gdy owe przyjazne metody zawiodły, okupantów usunęła policja. Jak się okazało, część należała do lotnej brygady wcześniej okupującej biuro Donalda Tuska w Gdańsku.

Podobnie piknikowo przebiegała okupacja radomskiego biura posłów PO Ewy Kopacz i Radosła-

wa Witkowskiego. Jak opowiadała w lokalnym dodatku „Gazety Wyborczej” asystentka Ewy Kopacz: „Przyszło pięciu panów, kulturalnie sobie siedzą i czekają”. A poseł Witkowski relacjonował: „Daliśmy im pokój, dostęp do toalety i krzesła, by nie siedzieli na podłodze. Teraz siedzą, czytają gazety i oglądają sobie telewizję”. Gdy przyszło do zamykania biura, personel wezwał policję, która usunęła działaczy Sierpnia '80. Ci opuszczali lokal PO z „Mazurkiem Dąbrowskiego” na ustach.

W Łodzi działacze okupowali biuro Stefana Niesiołowskiego, zaś opuszczając je na wezwanie policji, zabili drzwi deskami.

NISKIE PODATKI, WYSOKIE PENSJE. DARMOWE EDUKACJA, SŁUŻBA ZDROWIA I INTERNET. EMERYTURY WCZEŚNIEJ I BEZ PODATKÓW. ZŁODZIEJE DO WIĘZIENIA. I JAK TU NIE POPIERAĆ SIERPNIA '80?

Gdy w poniedziałek wydawało się, że akcja dobiegła końca, a wszystkie okupowane biura są już odbite, związkowcy powrócili. Tym razem znów weszli do biura poselskiego Donalda Tuska w Gdańsku, próbowali też bezskutecznie wejść do szczecińskiego biura posła PO Sławomira Nitrasa. W Gdańsku powtórzył się znany →

Trochę ciesielki. Opuszczając łódzkie biuro posła Niesiołowskiego, związkowcy oddali się widowiskowym pracom ręcznym

1. Polska obywateli, nie elit!
2. Europejska płaca minimalna!
3. Dochód gwarantujący minimum godnej egzystencji!
4. Przywrócić prawo do wcześniejszych emerytur!
5. Emerytury i renty wolne od podatku dochodowego!
6. Naprawdę bezpłatna, dostępna, publiczna opieka medyczna!
7. Zachowanie Państwowego Ratownictwa Medycznego!
8. Tani transport publiczny!
9. Kara więzienia dla niepiących za pracę!
10. Bezpłatny internet dla wszystkich!

Platforma Obywatelska

11. Więzienie dla oszustów wymuszających samozatrudnienie!
12. Polska wolna od energii atomowej!
13. Kodeks Pracy równy dla całej Europy!
14. Zagwarantowane prawo do mieszkania w godnych warunkach!
15. Zakaz eksmisji na bruk!
16. Sprawiedliwe podatki (VAT-16%)!
17. Podwyżki płac dla nauczycieli i pielęgniarek!
18. Ratowanie polskiego przemysłu stocznioowego, zbrojeniowego, wydobywczego, energetycznego i kolei!
19. Rządowy program wsparcia

polskiego rolnictwa, rybołówstwa i przetwórstwa!

20. Zniesienie obowiązku odrabiania chorobowego i dni oddawania krwi, przy przechodzeniu na emeryturę!

21. Jawny dialog pomiędzy społeczeństwem i władzą!



platforma.org

Z programu Sierpnia '80 nie wynika jasno, czy wsadzeni do więzień krwio pijcy też będą mieli prawo do bezpłatnego internetu...



Kiedy dojedzie ta pizza? I czy wypada ją zjeść? Pracownicy lubelskiego biura posła Janusza Palikota postawili okupantom pizzę. Część związkowców odmówiła poczęstunku, poprzestając na kawie i herbacie

→ scenariusz: związkowcy udzieliłi wwiadów, zażądali spotkania z premierem, zaś gdy przybyła policja, opuścili lokal, zapowiadając: „My jeszcze wrócimy!”

O co chodzi w tej zabawie? Generalnie o „godność ludzi pracy” i „walkę z krwiożerczym kapitalizmem”. A także, jak głosi najważniejszy z 21 postulatów, których spełnienia domagają się działacze Sierpnia '80, o „jawnym dialogu władzy ze społeczeństwem”. Jednak Bogusław Ziętek, szef Sierpnia '80 i jednocześnie lider Polskiej Partii Pracy, nie owija w bawełnę: prowadzona podczas kampanii wyborczej akcja ma wypromować jego grupowanie. Na razie PPP nie liczy się na scenie politycznej i nie zdobywa mandatów – ale to kwestia czasu. Zawsze bowiem znajdują się ludzie gotowi głosować na radykałów. A miejsce pozostawione przez Leppera dla si. By je zająć, trzeba się wypromować. To Ziętkowi idzie coraz lepiej (więcej o Ziętku czytaj na s. 47).

Paweł Moskalewicz



Funkcjonariusze policji usuwali okupantów z Sierpnia '80. Gdzie tu klasowa świadomość? Przecież związkowcy okupowali w imieniu wszystkich ludzi pracy, także policjantów

REKLAMA

Żyje się lepiej,
kiedy możesz wyrównać
finansowe góry i dołki



i wygrać 50 000 zł

Płacenie kartą Visa za codzienne i niecodzienne zakupy jest nie tylko wygodne i pozwala korzystnie rozplanować wydatki w czasie, ale też codziennie daje możliwość wygrania atrakcyjnych nagród. Teraz płacąc kartą Visa, masz szansę na jedną z trzech nagród w wysokości 50 000 zł, telefony Samsung, iPody oraz torby sportowe Visa. Szczegóły promocji na www.visa.pl

VISA

KRAJ

Wikizjazd

Do Gdańska przyjadą miłośnicy Wikipedii z całego świata

DECYZJĘ PODJĘŁO JURY przy amerykańskiej Fundacji Wikimedia. W końcowej fazie z Gdańskiem rywalizowały Amsterdam i Oksford. Wygraliśmy dzięki stosunkowo niskim kosztom oraz prężnemu lobbowaniu przez Stowarzyszenie Wikimedia Polska. Dotąd Wikimanie odbywały się we Frankfurcie, w Bostonie, Tajpej i Aleksandrii (w ubiegłym roku było tam 1350 osób). W tym roku zjazd odbędzie się w Buenos Aires, w Gdańsku – w przyszłym. Celem spotkań jest promocja oprogramowania typu Wiki, czyli stron, które każdy może współtworzyć i edytować. – *iggy*

Zawód mocny w głębie

Lubelski krzykacz miejski szuka następcy

DO OBOWIĄZKÓW LUBELSKIEGO KRZYKACZA (klikona) należy ogłaszanie komunikatów magistratu. 77-letni Władysław Stefan Grzyb szuka jednak następcy. Kandydat(ka) ma mieć między 18 a 58 lat (tyle miał Grzyb, gdy zaczynał) i siłę głosu ponad 50 decybeli (Grzyb ma 86,2). Od miasta klient dostaje 500 złotych kwartalnie. Ale dorobi na weselach, chrzcinach i innych imprezach. – *mil*

Nauka na żywo

Podróż na Księżyc? Przepis na chmurę? To nic trudnego podczas 13. Pikniku Naukowego

PIKNIK NAUKOWY – NAJWIĘKSZA W EUROPIE impreza plenerowa popularizująca naukę – odbędzie się 30 maja 2009 roku w godzinach 11–20 na Rynku Nowego Miasta i na Podzamczu w Warszawie. W tym roku hasłem przewodnim imprezy organizowanej przez Polskie Radio i Centrum Nauki „Kopernik” jest „Nauka wśród gwiazd”. W 220 namiotach zaprezentuje się ponad 200 instytucji z 20 krajów świata. Na gości czeka blisko tysiąc interaktywnych pokazów i prezentacji przybliżających odkrycia naukowe. – *owo*

Program łączenia partnerów

Tomasz Kammel stracił pracę w TVP

KONTRAKT Z PREZENTEREM został rozwiązany za porozumieniem stron. Nieoficjalnie wiadomo, że zwolnienie Kammela (ze strony TVP decyzję podjął dyrektor Dwójki Wojciech Pawlak) ma związek z aferą wokół firmy szkoleniowej Sparrow, z którą prezydent współpracował, a wcześniej miał w niej udział. Katarzyna Niezgoda, życiowa partnerka Kammela, jako wiceprezes banku Pekao zlecała Sparrow szkolenia. Kontrakty opiewały na kilkanaście milionów złotych. Za działalność na szkodę banku Niezgoda straciła już pracę. Tomasz Kammel (38 lat) był związany z TVP od 1997 roku. – *iggy*

ZALECENIA JUDYTA SIERAKOWSKA

Dyplomatom łydki nie świecą

Resort spraw zagranicznych zaleca pracownikom noszenie niezauważalnych ubrań



WYDANE PRZEZ MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH zalecenia dotyczące wyglądu i stroju (czyli tak zwany dress code) nakazują pracownikom resortu oraz placówek zagranicznych nosić się estetycznie i dbać o higienę osobistą. Co to oznacza? Dokument wylicza wiele przykładów. Większość dotyczy płci pięknej.

Kobiety pracujące dla MSZ nie powinny nosić spódnic i sukienek krótszych niż siedem i pół centymetra przed kolanem (z pewną tolerancją, dlatego nie jest określone, czy odległość liczona będzie od środka rzepki w kolanie, czy od jej górnej krawędzi), ubrań na ramiączkach czy odsłaniających plecy, rajstop ze szwami wzdłuż nóg, tipsów i ozdób na paznokciach. Panowie zaś nie powinni zakładać sportowych dużych zegarków, koszul z krótkim rękawem, a ich spodnie i skarpetki powinny być na tyle długie, by się

dając, nie pokazywali łydek. Obie płcie powinny unikać ubrań z materiałów przezroczystych lub świecących, kłapek i plastikowych butów.

W polskim MSZ to pierwsze rozporządzenie o dress code. Wydane, bo coraz więcej resortów spraw zagranicznych (a także firm) pisemnie określa ubiór pracowników. Biuro prasowe MSZ wyjaśnia, że przyjęty dress code ma „charakter standardowy i nie odbiega od ogólnych zwyczajów ubioru przyjętych w służbie zagranicznej innych państw”. Jest nawet dość łaskawy, bo (co zdarza się w podobnych zaleceniach w innych krajach) nie zabrania na przykład kobietom nosić butów z odkrytymi piętami.

Dyplomata, który ubierze się nie stosownie, czeka ustna reprymenda. A w języku dyplomacji to poważne ostrzeżenie.

„Zalecenia dotyczące ubioru i wizerunku zewnętrznego pracownika Ministerstwa Spraw Zagranicznych i placówki zagranicznej podczas wykonywania obowiązków służbowych” możesz przeczytać na kraj.przekroj.pl

Grypa A/H1N1 dotarła do Polski

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl

INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

Niebezpieczeństwo

NAJBEDNIEJSZA POLICJA III RP

PREMIER DONALD TUSK ZAPOWIEDZIAŁ, że w lipcu będzie chciał zmniejszyć budżet państwa. W resortach już ruszyły przeglądy wydatków. Szczególnie dotkliwe zaciskanie pasa czeka służby mundurowe. MSWiA ma już gotowy projekt nowelizacji ustawy „Program modernizacji Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Biura Ochrony Rządu”. Zakładała ona liczne zakupy sprzętu, aut i urządzeń łączności. Po nowelizacji policjanci dostaną o 422 miliony złotych mniej (1,3 miliarda zamiast 1,7), strażnicy graniczni o 62 miliony, strażacy o 91 milionów, a funkcjonariusze BOR o 19 milionów złotych mniej. Policijny budżet skurczy się do niecałych ośmiu miliardów złotych, przez co po raz pierwszy od 20 lat będzie mniejszy niż w roku poprzednim (w 2008 roku – 8,5 miliarda złotych). Dla służb mundurowych oznacza to zamrożenie nowych inwestycji. – *iggy*

ROZMOWA

Wejście psa serwisowego

Niepełnosprawny nie będzie już musiał zostawiać psa za drzwiami

Zmiana ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz o zatrudnianiu osób niepełnosprawnych wejdzie w życie w czerwcu. Pan porusza się na wózku, Kankan panu pomaga. Dzięki zmianie wejdziecie razem do obiektów użyteczności publicznej, do urzędów, kin, restauracji. Nawet do samolotu.

– To optymistyczna wizja. Problem nie w prawie, lecz w mentalności i w niewiedzy. Często nie wpuszczano mnie do restauracji, hotelu czy na pocztę, usprawiedliwiając się ograniczeniami sanitarnymi. Tymczasem sanitariusz pierwszy pozwolił na szczególne traktowanie psów asystujących.

I serwisowych, takich jak Kankan, który podnosi monety, gasi światło, przyciąga wózek. Wkrótce się pan żeni. Czy Kankan poda wam obrączki?

– Marne szanse. Obiekty sakralne to jedyne miejsca, do których nie wolno nam razem wejść. Projektowano wpisać je do zmian ustawy, ale środowisko kościelne oponowało. Z kościołów psy są wypraszane. Będę się jednak starał, żeby Kankan był na ślubie. To członek rodziny i moja prawa ręka. Poza tym pies to też stworzenie Boże. – *not. aj*

Dominik Rymer z Fundacji „Pomocna Łapa”, aktywista programu „Pomóżmy razem”



SPADAJĄCE LISTY DO PREZYDENTA

200 listów dziennie

Przysyłają średnio podczas tej kadencji obywatele do Prezydenta RP. Ale w pierwszym kwartale 2009 roku wpłynęło zaledwie 8630 listów (papierowych, e-maili, faksów). W całym pierwszym roku kadencji było ich 47 310, w drugim – 55 903, a w trzecim – 85 372. – *apa*

REKLAMA

TYLKO DO 17 MAJA PRZY ZAKUPIE KILKU ELEMENTÓW WYPOSAŻENIA – PROMOCJA



URZĄDZAMY PROMOCJĘ I WNĘTRZA

1. Kler model Marcia (W 010). 2. wielki wybór stolików, stołów i krzeseł. 3. obszerna kolekcja dekoracji ceramicznych i drewnianych. 4. szeroka oferta lamp.

KLER QUALITY HOME

W DUŻYM SKRÓCIE

Hiszpania na zasilku

Bezrobocie osiągnie tam w przyszłym roku poziom 20 procent – przewiduje Komisja Europejska. Miejsca pracy w Hiszpanii znikają najszybciej spośród krajów rozwiniętych. Od początku kryzysu w sektorze budowlanym pracę straciło 1,8 miliona osób, co stanowi połowę zwolnień w całej UE.

Nazwisko na wokandzie

Frieda Rosemarie Talheim-Kunz-Hallstein ma za dużo nazwisk – uznał niemiecki Trybunał Konstytucyjny i odrzucił wniosek dentystki o uchylenie prawa zakazującego łączenia nazwisk w nieskończone ciągi. Oznacza to, że minister gospodarki Karl-Theodor Maria Nikolaus Johan Jacob Philipp Franz Freiherr von und zu Guttenberg nazywa się legalnie, bo imion można mieć do woli.

Geje na kobiercu

Trzy kolejne stany USA – Vermont, Maine i Iowa – zalegalizowały małżeństwa homoseksualne. Decyzja Iowa to prawdziwy przełom – jest pierwszym konserwatywnym stanem, który uznał równouprawnienie mniejszości homoseksualnej.

Amerykanka na wolności

Irański sąd nieoczekiwanie zmienił swoją decyzję w sprawie Roxany Saberi i wypuścił ją na wolność. Amerykańska dziennikarka irańskiego pochodzenia została zatrzymana w styczniu pod zarzutem kupowania alkoholu. W kwietniu mimo protestów Waszyngtonu została skazana za szpiegostwo na osiem lat więzienia. W poniedziałek sąd zmienił wyrok na dwa lata w zawieszeniu.

GLUPOTA TYGODNIA:

Sposób na grype

Rząd Egiptu wybija wszystkie świnię w kraju (300 tysięcy) w związku z zagrożeniem epidemią świńskiej grypy. Jatką trwa, podobnie jak starcia między policją a hodowcami – w większości Koptami, ostatnią grupą społeczną, która stała murem za słabnącym prezydentem Hosnim Mubarakiem.



Papież
Benedykt XVI
i prezydent
Izraela Szymon
Peres

Bliski Wschód

PAPIEŻ ANTY-ANTYSEMITA

CIERPIENIA OFIAR HOLOCAUSTU NIGDY NIE powinny być zapomniane – powiedział Benedykt XVI podczas poniedziałkowej wizyty w jerozolimskim instytucie pamięci o Holocauście Yad Vashem. Taki finał pierwszego dnia papieskiej wizyty w Izraelu ucieszył żydowskich liderów religijnych, którzy zarzucali Benedyktowi XVI ignorowanie antysemitkich wypowiedzi w Kościele katolickim.

Izrael to drugi przystanek w pierwszej pielgrzymce Benedykta XVI do Ziemi Świętej. 8 maja papież przyleciał do Jordanu. Na spotkaniu z muzułmańskimi duchownymi jeszcze raz przekonywał, że w słynnym ra-

tybońskim wykładzie z 2006 roku, cytując słowa bizantyjskiego króla, nie chciał urazić muzułmanów. Według komentatorów wizyta w Jordani była sukcesem także dzięki jordańskiej parze królewskiej znanej z wysiłków na rzecz dialogu międzyreligijnego.

Ale to wizyta w Izraelu miała być prawdziwym testem dla papieża. Benedykt XVI, witany przez prezydenta Szymona Peresa i premiera Beniamina Netanjahu, powiedział, że „przybył tu, aby modlić się o pokój i jedność”. Zaapelował również o stworzenie państwa palestyńskiego i przypomniał, że Jerozolima oznacza „miasto pokoju”. Benedykt XVI wróci do Watykanu 15 maja.



Wojenne gadżety

IPHONE'Y WYGRAJĄ WOJNĘ?

AMERYKAŃSCY ŻOŁNIERZE W IRAKU I AFGANISTANIE używają iPhone'ów i iPodów jako standardowych urządzeń operacyjnych. Produkty firmy Apple, które na cywilnym rynku uchodzą za drogie gadżety, dla sił zbrojnych okazały się najtańszym i najłatwiejszym w obsłudze minikomputerem osobistym dla każdego żołnierza. iPhone'y służą jako tłumacze, obliczają snajperom trajektorię lotu pocisku, a wkrótce armia ma załadować na nich okraszane zdjęciami bazy danych wszystkich jeńców, zbiegów i podejrzanych o działalność terrorystyczną. W przyszłości sprzęt Apple pomoże też w pracy instalującym ładunki wybuchowe zdalnie sterowanym robotom i zwiadowczym bezzałogowym urządzeniom latającym. Armia przyznaje, że żołnierskie komputerki jej własnej produkcji okazały się droższe i gorsze od iPhone'ów, na których można zainstalować do 30 tysięcy aplikacji i które potrafi obsługiwać każde dziecko.

Najbardziej
wypasiony
gadżet świata
znacznie ułatwia
eliminację wroga

– mac

ZASIEKI Z PIĘCIOLINII

Hitem w imigrację

Propagandowe piosenki mają powstrzymać przemyt ludzi na amerykańsko-meksykańskim pograniczu

ZAMIAST USZCZELNIAĆ GRANICĘ W NIESKOŃCZONOŚĆ, Amerykanie chcą zniechęcać Meksykanów do nielegalnej emigracji za pomocą muzyki.

Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego USA rozesłał po rozgłoszeniach radiowych w Meksyku oraz kilku innych krajach Ameryki Środkowej składankę „Migra Corridos”. Od historii robotnika, który zginął w kontenerze, przez dramat kobiety zgwałconej przez przemytnika, aż po opowieść o Abelardzie, który „w środku lodowatej nocy / u boku swego / ujrzał kuzyna martwego” – pięć utworów stylizowanych na pieśni meksykańskich ranczerów ma przekonać Latynosów, by pozostali tam, gdzie są.

Kampanię odbierano jako akcję meksykańskich władz. – Ostatnim, czego chcieliśmy, była etykieta „sfinansowana przez USA” – tłumaczył Jimmy Learned z agencji realizującej kampanię, której celem jest ograniczenie liczby śmiertelnych ofiar przemytu ludzi. – W końcu się wydało, ale teraz ludzie się zastanowią, zanim podejmą nierozważną decyzję – mówi Learned. W ubiegłym roku na pograniczu USA i Meksyku zginęło 390 osób.

Ochotnik Randy oddaje się swej pasji – patroluje granicę amerykańsko-meksykańską. Czy „Migra Corridos” sprawią, że Randy będzie musiał znaleźć sobie nowe hobby?



REKLAMA

www.radiokolor.pl

Unia Europejska

TRZY (OSTATNIE) DNI PREMIERA TOPOLÁNKA

MĘŻCZYZNĘ POZNAJE SIĘ po tym, jak kończy. Poznać więc Mirka Topolánka.

To, że Czesi będą mieli nowy rząd, było wiadomo od marca. Wtedy gabinet Topolánka nie uzyskał wotum zaufania od parlamentu. 8 maja (co ważne – po południu) Topolánka na stanowisku zastąpił Jan Fischer, dotychczasowy szef czeskiego GUS.

Topolánka przed odejściem zaliczył jednak imponujący finisz. 6 maja w senacie grzmiał, że odrzucenie traktatu lizbońskiego

„wepchnie Czechy w ręce Rosji”, a w kuluarach każdego senatora przekonywał osobiście. Traktat przeszedł jednym głosem. 7 maja Topolánka otworzył unijny szczyt Partnerstwa Wschodniego, choć przez wiele miesięcy nie było wiadomo, czy w ogóle się on odbędzie. Na szczycie szef Komisji Europejskiej przez 10 minut dziękował Topolánkowi za jego osobiste zaangażowanie w przygotowanie szczytu.

8 maja przed południem Topolánka otwo-

rzył przygotowany przez Czechów unijny szczyt energetyczny, który przejdzie do historii jako pierwszy, w którym wzięli udział ewentualni dostawcy energii dla Unii: Azerbejdżan, Kazachstan i Turkmenistan.

– luc



BIZNES

Co mówią liczby 200 złotych

zapłacisz za najtańszego policyjnego poloneza sprzedawanego przez podlaską policję. Auto jest bez policyjnych napisów i kogutów, ale z plastikowymi szybami między przednim a tylnym siedzeniem.

Handel w Internecie

SIEĆ KONTROLERÓW

RZĄD CHCE, BY PORTALE (JAK ALLEGRO.PL) musiały udzielać fiskusowi informacji o transakcjach podejrzanych dla skarbowki, ujawniając nazwiska, adresy i konta bankowe sprzedawców. Szara strefa online szacowana jest w Polsce na 200–300 milionów złotych. Ale nowe prawo zakłada, że ścigać będzie można tych, którzy handlują w Internecie „masowo”. To niebezpieczne, bo może sprzyjać korupcji. – Niesprecyzowana bliżej masowa sprzedaż jednemu urzędnikowi może kojarzyć się z paczką przehandlowanych cukierków, a innemu z toną – komentują specjaliści. – ana

REKLAMA

Dopłaty i konkubiny

Rośnie popularność programu „Rodzina na Swoim”. Ale im bardziej rośnie, tym częściej pojawiają się głosy, że jest on niesprawiedliwy

MIESZKANIA MILENA RACHID CHEHAB

Rząd w ramach programu finansuje około połowy wartości odsetek kredytu hipotecznego przez pierwsze 8 lat spłacania, co przy kredycie na 400 tysięcy złotych pozwala zaoszczędzić ponad 100 tysięcy złotych.

Dotąd dopłatami mało kto się interesował. Ale ostatnio zainteresowanie rośnie błyskawicznie. W latach 2007–2008 udzielono mniej niż 11 tysięcy kredytów na kwotę 1,3 miliarda złotych, a tylko od stycznia do kwietnia tego roku chętnych było 6,5 tysiąca (wartość kredytów przekroczyła ponad miliard złotych).

Dziś już co siódmy w Polsce kredyt jest udzielany w ramach programu „Rodzina na Swoim”. Skąd ta nagła popularność? Banki ze względu na kryzys przestały udzielać tanich pożyczek we frankach, a państwo w ramach programu finansuje tylko kredyty w złotych. Wpływ na wzrost zainteresowania miało także urealnienie maksymalnej ceny metra kwadratowego, powyżej której rząd dopłat nie finansuje. Na przykład w Warszawie trzeba było znaleźć mieszkanie po 6,6 ty-

siąca złotych za metr (dziś za 7,2 tysiąca złotych). Od stycznia limity wzrosły w całym kraju.

Rosnąca popularność programu ma jednak swoje drugie oblicze. Dopłaty zaczynają być coraz większym obciążeniem dla budżetu państwa. Już wiadomo, że w tym roku środków zabraknie i rząd będzie musiał sięgnąć do rezerwy budżetowej.

Kredytobiorcy, którzy nie mają szans zapłacić się na państwowe dopłaty, zaczynają więc pytać: dlaczego państwo dopłaca do czyichś prywatnych mieszkań? Dlaczego z czyichś podatków finansowane są prywatne domy? Z programu rzeczywiście mogą skorzystać tylko osoby, które nie mają jeszcze mieszkania (nie można zacząć brać dopłat, jeśli już wzięliśmy kredyt). Poza tym, by otrzymać dofinansowanie, trzeba żyć w małżeństwie lub być osobą samotnie wychowującą dzieci. Choć Ministerstwo Infrastruktury już od roku zapowiada rozszerzenie oferty na singli i osoby żyjące w konkubinacie, zmiany te wciąż pozostają tylko na papierze. Nic więc dziwnego, że pary od lat żyjące w związkach nieformalnych nagle postanawiają swój związek zalegalizować. Program „Rodzina na Swoim” działa więc tak, jak chciał tego PiS, gdy go uruchamiał – łączy ludzi, i to serio.



Bezpieczeństwo

BANKI ROZSYŁAJĄ PINY

ZABRZAŃSKA POLICJA ZATRZYMAŁA BEZROBOTNEGO, który od początku roku wykradł ze skrzynek pocztowych 200 kart bankomatowych. Wykonał nimi 20 transakcji na sumę 50 tysięcy złotych. Banki przesyłały karty, a następnie numery PIN pocztą. By akty-



wować kartę, wystarczyło podać numer PESEL. Bezrobotny wykradł korespondencję przez kilka miesięcy. Do niezbyt rozważnego systemu wysyłek przyznał się dotąd tylko bank ING. Przesyłania pocztą kodów PIN i kart nie zabraniają w Polsce żadne przepisy, a robi tak większość banków.

Banki muszą dokładniej weryfikować dane klientów i prosić, by klient sam wygenerował sobie kod PIN w systemie transakcyjnym – mówi Michał Macierzyński z portalu Bankier.pl. Żadna ochrona nie jest jednak idealna, na przykład w serwisie Bliscy.pl złodziej może znaleźć nazwisko panięskie matki. – Najlepszym rozwiązaniem byłoby wrzucanie kart osobiście, ale to rozwiązanie dla banków zbyt kosztowne. Bardziej opłaca im się zwrócić skradzione pieniądze. Bo tego typu kradzieże zdarzają się sporadycznie – dodaje Macierzyński. Na razie. – szczep

Sprawiedliwy handel dla zamożnych

Produkty Fair Trade są zazwyczaj niewiele droższe od tych dostępnych w supermarketach. Wciąż jednak nie w Polsce

HANDEL



W POLSCE PRODUKTY OZNACZONE Certyfikatem Fair Trade, który jest gwarancją, że producenci szanują prawa pracowników w krajach Trzeciego Świata, importowane są głównie z Niemiec. Jak dotąd tylko jeden polski producent zdecydował się na sprowadzanie towarów Fair Trade bezpośrednio z krajów rozwijających się. – Dla producentów kawy czy kakao wciąż jesteśmy za małym rynkiem, żeby opłacać im się eksport do Polski – mówi Tadeusz

Makulski, prezes stowarzyszenia Trzeci Świat i My, największego importera produktów Fair Trade do Polski.

Podczas obchodzonego w miniony weekend Światowego Dnia Sprawiedliwego Handlu ogłoszono, że Niemcy na „sprawiedliwe zakupy” wydają 1,1 miliarda złotych. Robią je w 30 tysiącach punktów. U nas produkty z zielono-niebieskim logo można znaleźć jedynie w 150 punktach, a wydajemy na nie niecały milion złotych rocznie. – mil

KIEDY PRODUKTY FAIR TRADE BĘDĄ TAŃSZE

Przedstawiciele ruchu Fair Trade liczą, że „sprawiedliwy handel” może w Polsce spopularyzować się dzięki przyjęciu waluty euro. Dlaczego?

- 1 Ceny produktów Fair Trade mogą spaść, dopiero gdy polski rynek zacznie być opłacalny dla eksporterów z krajów rozwijających się. Dziś ceny podbijają zachodni pośrednicy.
- 2 Nasz rynek nie zacznie być jednak opłacalny, dopóki masowo nie zaczniemy kupować „sprawiedliwych” towarów.
- 3 Ale nie zaczniemy ich kupować, dopóki dysproporcje w cenach między produktami w marketach a produktami Fair Trade wciąż będą tak duże jak dziś.
- 4 Wszystko ma się zmienić, gdy wejdziemy do strefy euro. Wtedy prawdopodobnie wzrosną ceny żywności w marketach i zapewne zrównają się z cenami towarów „sprawiedliwych”. Ale cóż to za pocieszenie, skoro będzie nas stać na zakup relatywnie mniejszej ilości żywności?

	Polska
MILKA	3,29 zł
	MASCAO
7,99 zł	jedna z najtańszych czekolad Fair Trade
	Wielka Brytania
MILKA	4,23 zł
	DIVINE
4,57 zł	jedna z najtańszych czekolad Fair Trade

tu dobre
jedzenie



a tu
twarde
dowody



WYDARZENIA Kraj

Pracownia badań komputerowych Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego ma w tej chwili **dwóch pracowników**. Trudno więc się dziwić, że są w niej zatory sięgające kilku lat. Szef laboratorium zapowiada poprawę. Kiedy dokładnie – nie wiadomo. Poniżej: Płyty skonsfiskowane w czasie akcji „Typhon”. Policja we współpracy z Europolem ujęła 78 zboczeńców

DWA LATA JAK DLA BRATA

PAŃSTWO ODNOSI WIELKIE SUKCESY W WOJNIE ZE ZBOCZENCAMI CZYHAJĄCYMI NA DZIECI – TRĄBIĄ KOMUNIKATY POLICJI I PROKURATURY. WYSTARCZY TYLKO TROCHĘ POSKROBAĆ, A LUKIER ODPADA. **NA JAW WYCHODZI PRZERAŻAJĄCA PRAWDA O CAŁKOWITEJ BEZRADNOŚCI ORGANÓW ŚCIGANIA**

PEDOFILIA IGOR RYCIĄK

Komputerowy CETS (skrót od Child Exploitation Tracking System) to mercedes wśród narzędzi w walce z internetową pornografią dziecięcą. Program sam buszuje po sieci, namierzając dystrybutorów zakazanych treści i ich klientów. CETS jest wyposażony w namiastkę sztucznej inteligencji – analizuje i kojarzy strzępki informacji odnalezionych w Internecie, a potem sam szkicuje sieci pedofilskich powiązań. Polska policja będzie 10. na świecie wyposażoną w CETS. Gdy pod koniec kwietnia komendant główny podpisywał umowę licencyjną, do Warszawy przybył Steve Ballmer, następca Billa Gatesa na fotelu prezesa Microsoftu, który we współpracy z kanadyjską policją stworzył CETS. – System pomaga eliminować z sieci zagrożenia, których ofiarą padają dzieci. Dziś z dumą rozpoczynamy współpracę z polską policją – mówił Ballmer. Chwilę później generał Andrzej Matejuk, szef naszych policjantów, złożył podpis na dokumentach.

„Czy już się onanizujesz?”

Dla Moniki Karczewskiej (nazwisko zmienione) to wszystko bajka o żelaznym wilku. Kilka dni temu dostała list polecony z prokuratury Warszawa-Praga-Południe. List był krótki, zaledwie kilka zdań: „Prokuratura Rejonowa Warszawa-Praga-Południe nadzoruje postępowanie w sprawie sprowadzenia, przechowywania lub posiadania treści pornograficznych z udziałem małoletniego poniżej lat 15, tj. o czyn z art. 202 § 4a kk. W toku postępowania zaszła konieczność uzyskania ekspertyzy biegłego informatyka, któremu zlecono przeprowadzenie weryfikacji treści znajdujących się na zabezpieczonych do sprawy komputerach. Z uzyskanych informacji od biegłych z Pracowni Badań Komputerowych Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP wynika, że termin oczekiwania na sporządzenie opinii wyno-

si ponad dwa lata. W związku z powyższym (...) niemożliwym jest wykonanie dalszych czynności procesowych zmierzających do merytorycznego zakończenia postępowania”. Prokuratura postanowiła więc bezterminowo zawiesić śledztwo.

– Szok, nie wierzyłam w to, co czytałam – wzdycha Monika Karczewska. Jej 12-letnia córka Marta nie ma jeszcze swojego komputera. Ale komputer ma dziadek, który mieszka w pobliżu. Dziewczynka szybko „wkręciła” się w Internet. Co tam robiła, nie sprawdzali ani dziadkowie, ani rodzice. – To było rok temu. Coś mnie tknęło – opowiada Karczewska. I choć wydaje się to mało eleganckie, pewnego dnia postanowiła skontrolować komputerową korespondencję córki. Okazało się, że Marta najczęściej kontaktuje się z niejaką Anią Midas, lat 14. – Córka nigdy nie wspominała o takiej przyjaciółce, postanowiłam sprawdzić kto to. Ta Ania miała swoje konto w jednym z portali społecznościowych. Weszłam na nie i od razu zauważyłam, że coś tu nie gra – relacjonuje mama Marty. Konto było opatrzone zdjęciem właścicielki – lolitki ubranej w kusą spódniczkę i bluzeczkę, a stojącą w pozie niczym z rozbieranego kalendarza.

Okazało się, że Ania i Marta korespondują od trzech miesięcy. – Gdy przeczytałam te e-maile, zrobiło mi się słabo – mówi Monika Karczewska. „Czy masz chłopaka?”, „Czy już się z kimś całowałeś?”, „Czy już się onanizujesz?” – zainteresowania Ani dotyczyły jednego. Z każdym tygodniem, krok po kroku, tajemnicza koleżanka z sieci proponowała Marcie coraz bardziej pikantne tematy do rozmów. „Byłoby cudownie się z tobą spotkać” – napisała w jednym z ostatnich listów.

Sprawa trafiła na policję. Dziewczynka została przesłuchana w obecności psychologa. Śledczy szybko ustalili, gdzie mieszka Ania Midas. Tyle tylko, że dziewczynka nigdy nie istniała. Podsz-

wał się pod nią 40-letni mężczyzna. Po policyjnej rewizji jego komputery zostały zarekwirowane.

Ile jeszcze dziewczynek nagabywał w sieci? Czy jego aktywność ograniczała się tylko do nagabywania, czy też do ściągania lub rozsyłania dziecięcej pornografii? Odpowiedzi na te pytania nie są znane, mimo że od zdektowania zboczeńca upłynął rok. Ustalić to może jedynie biegły, badając zawartość twardych dysków – takie są przepisy. Do tego czasu lubieżnik będzie bezkarny. – To jakiś skandal, on może polować na następne dzieci! – denerwuje się Monika Karczewska.

Policja zaciska pasa

Renata Mazur, rzecznik prokuratury Warszawa-Praga-Południe, potwierdza, że śledztwo zostało zawieszone. A do jego odwołania, czyli do momentu, aż biegły zbada zawartość dysków zarekwirowanych komputerów, zboczeniec pozostanie bezkarny. – To postępowanie jest prowadzone przez policję. Prokuratura je tylko nadzoruje – tłumaczy prokurator Mazur. Jakże to ma znaczenie? Okazuje się, że zasadnicze. Policjantów obowiązuje bowiem zarządzenie komendanta głównego z 23 grudnia 2005 roku „w sprawie metodyki wykonywania czynności dochodzeniowo-śledczych przez służby policyjne wyznaczone do wykrywania przestępstw i ścigania ich sprawców”. W tym obszernym dokumencie niemal każda czynność policjantów została skrupulatnie skodyfikowana. – Jest tam też zapis, że po opinii biegłych policjanci mają w pierwszej kolejności zwracać się do własnych laboratoriów kryminalistycznych. Chodzi o oszczędność pieniędzy. Biegli z zewnątrz są po prostu drożsi – wyjaśnia Renata Mazur.

Taka dbałość o publiczne pieniądze byłaby godna pochwały. Byłaby, gdyby policyjny system badań i ekspertyz był wydolny. Problem w tym, że w całym kraju w laboratoriach kryminalistycznych (centralnym i wojewódzkich) pracuje 650 ekspertów. Badają wszelkiego rodzaju ślady zabezpieczone na miejscu przestępstw →

W operacji „Cytrus” wpadło 68 amatorów dziecięcej pornografii. Policjanci odebrali im 76 komputerów i 19 dysków



→ (na przykład DNA czy odciski palców) oraz dowody rzeczowe (wśród nich komputery). Rocznie policjanci specjaliści wykonują około 150 tysięcy ekspertyz.

A będzie ich jeszcze więcej. Tegoroczny budżet policji został obcięty o 800 milionów złotych (do kwoty 8,3 miliarda złotych). Policjanci zaciskają pasa, jak tylko mogą. W jednych komendach funkcjonariusze nie mogą dzwonić „na miasto”, w innych zmniejszono liczbę zmotoryzowanych patroli. Oszczędza się też na badaniach kryminalistycznych. – Z uwagi na oszczędności policjanci, tam gdzie jest to możliwe, rezygnują z usług firm zewnętrznych. Dopiero w sytuacji, gdy jest to niemożliwe, zleca się takie badania podmiotom pozapolicyjnym – przyznaje komisarz Robert Horosz z Komendy Głównej Policji. Oczywiście o zatrudnianiu dodatkowych ekspertów kryminalistyki nie ma mowy. Efekt jest do przewidzenia.

Jest co robić

Ile spraw podobnych do tej, która spotkała Monikę Karczewską, zalega w policyjnych laboratoriach, dokładnie nie wiadomo. Ani policja, ani prokuratura nie prowadzi takich statystyk. Jednak prokuratorzy, z którymi rozmawialiśmy, przyznają, że problem jest poważny i nie dotyczy jedynie spraw pedofilskich, ale całej przestępczości komputerowej: oszustw, wyłudzeń, piractwa, hakerstwa. – Czas oczekiwania na badanie sięga kilku miesięcy – mówi Grażyna Wawrzyniuk z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

– Wszystko zależy od rangi sprawy i jej zawartości. Na ogół na ekspertyzę trzeba poczekać kilka miesięcy – potwierdza Romuald Basiński z prokuratury w Częstochowie.

Prokuratorzy obawiają się, że cięcia budżetowe oraz wzrost przestępczości komputerowej całkowicie zatkają i sparaliżują system badań kryminalistycznych, a zatem tysiące prowadzonych śledztw.

Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym KGP od dwóch lat kieruje podinspek-

tor Paweł Rybicki. Przyznaje, że z terminami analiz komputerów jest problem. – Przyczyną jest znaczący wzrost przestępczości komputerowej. A zlecenia, które dostajemy od prokuratur, bywają bardzo skomplikowane – mówi Rybicki. Tymczasem w pracowni badań komputerowych CLK pracują w tej chwili zaledwie dwie osoby (!). – Przygotowaliśmy już projekt stworzenia w kraju sieci zupełnie nowych pracowni, które zajmowałyby się wyłącznie badaniami cyfrowych nośników danych. Przedsięwzięcie będzie dotowane z Norweskiego Mechanizmu Finansowego i mam nadzieję, że się powiedzie. Inaczej trudno nam będzie uporać się z problemem – dodaje szef CLK. Kiedy powstaną nowe laboratoria, dokładnie nie wiadomo.

Słowa szefa CLK potwierdzają policyjne statystyki. W ubiegłym roku policja odnotowała 1173 przestępstwa kom-

puterowe. To ponad dwa razy więcej niż pięć lat wcześniej. Policja łapie też coraz więcej pedofilów, którzy przez Internet ściągają albo wysyłają dziecięcą pornografię. W ubiegłym roku takich przypadków było 861. Policja powołała nawet specjalny zespół, który zajmuje się ściganiami komputerowych lubieżników. Internetowe śledztwa okazują się skuteczne. W ostatnich miesiącach funkcjonariusze zlikwidowali kilka pedofilskich siatek.

Jedną z największych operacji miała kryptonim „Cytrus”. Za pomocą specjalistycznego oprogramowania policjanci namierzyli 68 użytkowników Internetu, którzy rozpowszechniali filmy zawierające pornografię z udziałem dzieci. To był doskonale zorganizowany gang. W czasie rewizji zabezpieczono 76 komputerów, 19 twardych dysków, prawie 7 tysięcy płyt CD i DVD, a także dyskietki, kasety VHS, przenośne pamięci, aparaty fotograficzne, telefony komórkowe i nielegalne oprogramowanie. Z kolei w operacji „Simone” wpadło 138 dewiantów. Najmłodszy z zatrzymanych, mieszkaniec powiatu zgierskiego, miał zaledwie 19 lat. Na trop pedofilskiej siatki wpadli policjanci z Katowic, którzy obserwowali sieć peer2peer (p2p). Dziecięcą pornografię ściągnęło z niej siedem tysięcy osób z ponad stu krajów.

Zatrzymani pedofile na co dzień nie wzbudzali żadnych podejrzeń. Wśród dystrybutorów dziecięcej pornografii byli między innymi: informatyk, kierownik kontroli w ZUS, nauczyciel szkolny z dyplomem doktora nauk humanistycznych, górnik, emerytowany wojskowy, specjalista do spraw BHP i ochrony przeciwpożarowej oraz ksiądz i lekarz. Zdaniem policjantów walczących z dziecięcą pornografią to po-

puterowe. To ponad dwa razy więcej niż pięć lat wcześniej. Policja łapie też coraz więcej pedofilów, którzy przez Internet ściągają albo wysyłają dziecięcą pornografię. W ubiegłym roku takich przypadków było 861. Policja powołała nawet specjalny zespół, który zajmuje się ściganiami komputerowych lubieżników. Internetowe śledztwa okazują się skuteczne. W ostatnich miesiącach funkcjonariusze zlikwidowali kilka pedofilskich siatek.

Uwaga na internetowe zasadzki!

PO CIEMNEJ STRONIE SIECI

UBIEGŁOROCZNY RAPORT EUROPOLU (europejskiego urzędu policyjnego) jest alarmujący. Mimo wzmoczonych wysiłków policjantów we wszystkich krajach Unii dziecięcej pornografii jest w Internecie coraz więcej. Jej produkcją i dystrybucją zajmują się międzynarodowe grupy przestępcze, które czerpią z tego gigantyczne zyski. Przestępcy używają coraz bardziej wyszukanych metod, by zachować anonimowość.

Z badań firmy Gemius zleconych przez fundację Dzieci Niczyje wynika, że 90 procent polskich internautów uznaje dziecięcą pornografię za poważny problem. 17 procent badanych przynajmniej raz natrafiło w sieci na materiały porno z udziałem dzieci. Z kolei według badań przeprowadzonych przez Komendę Główną Policji 52 procent internautów w wieku 12–17 lat zetknęło się w sieci z przemocą werbalną, 47 procent doświadczyło wulgarnego wyzwiska, 21 procent poniżenia, a 16 procent straszenia i szantażowania. Co gorsza, 64 procent dzieci i młodzieży korzystających z Internetu zawiera znajomości w sieci, a 60 procent z nich otrzymało propozycje spotkania, z której 46 procent skorzystało.

ważne utrudnienie: nie ma grup społecznych czy zawodów, które można by objąć zwiększonym monitoringiem. Ostatnia obława na pedofilów, pod kryptonimem „Irena”, miała miejsce w ubiegłym tygodniu. Tym razem ujęte zostały 54 osoby.

Wszystkie te akcje przeprowadzono w ostatnich tygodniach, procesy sądowe się nie zaczęły, więc nie wiadomo, jak się zakończą. Sprawy wcześniejsze kończyły się jednak wyrokami. Jak podaje Centralny Zarząd Służby Więziennej, w jednostkach penitencjarnych przebywa w tej chwili 800 osób skazanych lub tymczasowo aresztowanych za pedofilię.

Państwo myśli, państwo się zastanawia

Wielkie policyjne operacje mają priorytet. Jest gang, są światła jupiterów, więc śledztwo się posuwa. A pojedynczy pedofil nikogo specjalnie nie kręci, więc łąduje na końcu kolejki. Gdy jednak uda się go namierzyć, zbadać komputer, oskarżyć i skazać, nie mamy ciągle spójnego, dobrego systemu terapii. Programy terapeutyczne prowadzone są w poszczególnych więzieniach. Jedną z takich prób, podjętą przez dyrekcję więzienia we Włocławku, zakończyła się skandalem. Zatrudniony tam seksuolog okazał się szarlatanem – jego terapia polegała na wyświetlaniu więźniom filmów porno (na szczęście z udziałem dorosłych) oraz na zmuszaniu skazanych do odbywania „innych czynności seksualnych” z jego asystentką (kilka miesięcy temu decyzją sądu lekarz dostał wyrok w zawieszeniu i zakaz wykonywania zawodu).

W ostatnich latach w Sejmie pojawiło się kilka projektów ustaw, które miały ułatwić walkę z pedofilią i dziecięcą pornografią. Projekty zakładały między innymi zwiększenie uprawnień policjantów, tak by mogli oni podszywać się pod zboczeńców i stosować prowokację. Osoby chcące pracować z dziećmi musiałyby przedstawić zaświadczenie, że nie były karane za przestępstwa pedofilskie. Po opuszczeniu więzienia pedofile objęci byłiby dozorem elektronicznym i dalszą obowiązkową terapią. Niestety, wszystkie te pomysły utknęły gdzieś na etapie prac legislacyjnych.

Najdalej idący pomysł rzucił w ubiegłym roku premier Donald Tusk. Chodzi o chemiczną kastrację pedofilów (czyli podawanie im środków zabijających popęd seksualny). W październiku ubiegłego roku rząd przyjął nawet odpowiedni projekt nowelizacji kodeksu karnego. Przed wydaniem decyzji o przymusowej terapii (także farmakologicznej) sąd będzie musiał wysłuchać lekarzy psychiatrów, seksuologa i psychologa, którzy wskażą właściwy sposób terapii dla konkretnej osoby. Problem w tym, że sama definicja pedofilii jest mało precyzyjna. Według Światowej Organizacji Zdrowia jest to „seksualne zainteresowanie wobec dziewcząt, chłopców lub płci obojga będących przed okresem pokwitania lub krótko po wejściu w wiek pokwitania”. Ale czynów pedofilnych mogą dokonywać nie tylko pedofile, lecz również osoby, które podejmują kontakty seksualne z dziećmi, gdyż mają trudność w ich nawiązaniu z osobami dorosłymi. Czy takie osoby także będą musiały poddać się terapii, za każdym razem ma rozstrzygnąć sąd. Rządowy projekt zakłada jednocześnie, że już samo nawiązanie kontaktu z osobą poniżej 15. roku życia (także za pośrednictwem Internetu), którego celem jest spotkanie z dzieckiem, a potem czyn lubieżny, będzie karane trzyletnim więzieniem.

Kiedy i czy nowe przepisy wejdą w życie, nie wiadomo. Rządowy projekt czeka w sejmowej kolejce. Posłowie z komisji sprawiedliwości jeszcze się nie zabrali do jego rozpatrywania. Na razie nowe laboratoria to mgliste plany, a komputery czekają w kolejce, która już trwa ponad dwa lata, a będzie jeszcze dłuższa. Marata po kilku sesjach z psychologiem doszła do siebie. I tylko Ania Midas być może właśnie w tej chwili proponuje jakiejś nastolatce wycieczkę do lasu za miasto.

współpraca Agata Jankowska



Więcej na ten temat słuchaj w Radiu VOX FM w czwartek 14 maja o godz. 20.00

kultowa kolekcja filmowa LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA



SEZON 4 • SEZON 4 • SEZON 4



Zaczynamy

Sezon 4

plyty od 20 do 22

Kolejne płyty co 2 tygodnie tylko z tygodnikiem

plyta 20

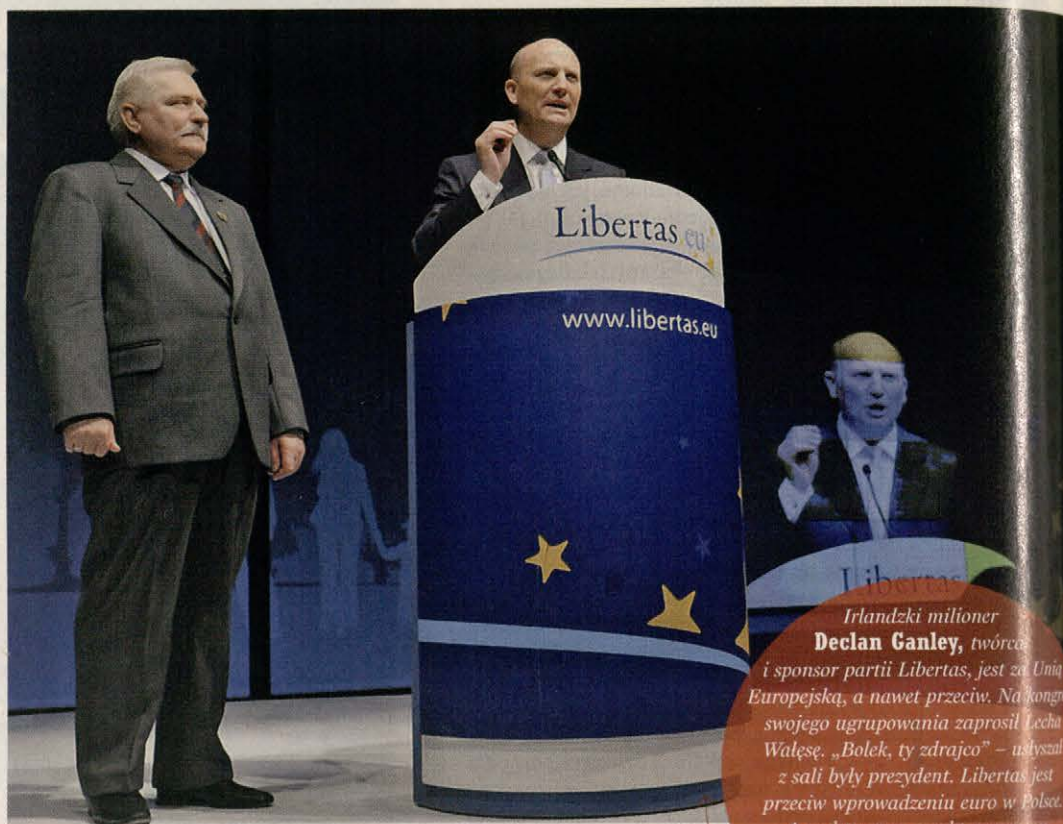
kolekcji już w sprzedaży

PRZEKROJ

www.kolekcjafilmmowa.pl/monty

www.przekroi.pl

Ich życiorysy często dzieli przepaść, ale teraz walczą pod wspólną chorągwią. Polski oddział partii Libertas to zbiór politycznych outsiderów. Ale to wcale nie znaczy, że już na zawsze wypadli poza boisko



POLITYKA IGOR RYCIĄK

Drużyna pierścienia

Kto ma telewizję, ten ma władzę – maksyma, którą w późnym PRL sformułował Mieczysław F. Rakowski, nijak nie sprawdza się w warunkach demokracji. Bo choć Libertas telewizję (publiczną) już ma, do władzy mu jeszcze daleko. W sondażu przeprowadzonym pod koniec kwietnia przez TNS OBOP Libertasu jako ugrupowania, na które odda swój głos w wyborach do Parlamentu Europejskiego, nie wskazał ani jeden z blisko tysiąca ankietowanych. Nie pomogło to, że TVP rządzi Piotr Farfał – człowiek Ligi Polskich Rodzin, której działacze tworzą teraz trzon Libertasu. Nie pomogły transmisje na żywo z konferencji prasowych partii ani wywiad w najlepszym czasie antenowym z Declanem Ganleyem, irlandzkim milionerem, twórcą i sponsorem Libertasu. Nawet zaproszenie Lecha Wałęsy na odbywający się w Rzymie europejski kongres partii wzbudziło tylko niesmak (a z sali do byłego prezydenta RP krzyczano: „Bolek, ty zdrajco!”).

Co zniechęca wyborców? Eurosceptyczny program przeciwstawiający się

między innymi dalszej integracji UE czy wprowadzeniu w Polsce waluty euro? A może raczej skład osobowy, zbiór przegranych polityków wywodzących się z rozmaitych, często bardzo odległych ideowo ugrupowań?

Nawrócić Unię

Libertasowi Polska szefują Artur Zawisza i Daniel Pawłowiec. Zawisza to były polityk Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, PiS, a ostatnio Prawicy RP, kanapowej partii założonej przez Marka Jurka. Zasłynął żądaniem, by parlament uznał Chrystusa za króla Polski. Z kolei Pawłowiec to były poseł LPR, a jeszcze wcześniej działacz Młodzieży Wszechpolskiej. Ma 31 lat, pochodzi ze Szczecina. Tam właśnie zorganizował w 1999 roku demonstrację przeciw NATO-wskim nalotom na Belgrad. – Ataki NATO na Jugosławię to wyraz imperialistycznej polityki USA – oświadczył na wiecu. W 2004 roku bez powodzenia startował do Parlamentu Europejskiego. Za rok później wszedł do Sejmu. Jako poseł pracował



Przebieg senatora PO Krzysztofa Zaremby do partii eurosceptyków było wielkim zaskoczeniem

nad nową ustawą lustracyjną oraz domagał się od MSWiA karanie za eksponowanie wizerunku Che Guevary.

Ukoronowanie jego kariery nastąpiło w styczniu 2007: w wyniku podziałów stanowisk w koalicji PiS-LPR-Samoobrona Pawłowiec został sekretarzem stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej.

Na pytanie, dlaczego zaczął działać w Libertasie, odpowiada jednym tchem: – Idea i program Libertasu są zbliżone do mojej dotychczasowej postawy politycznej, szczególnie wobec Unii. Suwerenne państwa powinny dalej decydować o swoich sprawach. I to w programie Libertasu podoba mi się najbardziej – mówi Pawłowiec.

W manifestie ideowym partii Libertas czytamy: „Wierzmy, że Unia Europejska ma nieograniczony potencjał. Jest to jeden z najlepszych, najbardziej udanych projektów w historii świata. Projektów, który jednak zgubił swoją drogę. Jego pomysłodawcy chcieli, żeby Europa była tworzoną przez ludzi i dla ludzi. Ci wybrani, którzy mieli reprezentować uczciwy rząd zjednoczonej Europy, stali się nieodpowiedzialni, przekupni i antydemokratyczni”. W tych słowach mieści się cała oficjalna linia partii Declana Ganleya: Unia jest dobra, ale w innym kształcie.

Piotr Ślusarczyk, kandydat do Parlamentu Europejskiego z listy na Śląsku, dodaje: – Sprzeciwiamy się konstytucji europejskiej w proponowanym kształcie. Walczymy o reaktywowanie polskich stoczni. To podstawa programu.

Ślusarczyk także wywodzi się z LPR. W rządzie PiS-LPR-Samoobrona był ministrem w kancelarii premiera. Zrobiło się o nim głośno, gdy kazał zawieźć gości na własne wesele służbowym busem. Ostatnio, gdy szefem TVP został Piotr Farfał, Ślusarczyk dostał posadę specjalisty w telewizyjnym dziale reemisji sygnału.

Z narodem na ustach

Ale polski Libertas to nie tylko LPR. Szanse na polityczne życie dostali tu działacze kilku innych ugrupowań, których nazwy – najdelikatniej mówiąc – nie są specjalnie znane: Piast, Przymierze Narodu Polskiego, Naprzed Polsko.

– W Unii Europejskiej są dwa nurty: kosmopolityczno-liberalistyczno-globalistyczny oraz narodowy dążący do zachowania suwerenności państw. My reprezentujemy ten drugi. I właśnie dlatego sprzeciwiamy się traktatowi lizbońskiemu – mówi Zdzi-



Szef polskiego oddziału Libertasu Artur Zawisza był ostatnio w kanapowej Prawicy RP. Wcześniej zaliczył ZChN i PiS. Na pytanie, co go ujęło w nowej partii, odpowiada: – Sprzeciw wobec traktatu lizbońskiego

śław Podkański ze stronnictwa Piast, poseł do Parlamentu Europejskiego, który ubiega się o reelekcję jako kandydat Libertasu z okręgu lubelskiego.

Polityczna kariera Zdzisława Podkańskiego, pszczelarza z zamiłowaniem, jest długa. Zaczął ją w roku 1970 w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, gdzie doszedł do funkcji szefa zarządu wojewódzkiego w Lublinie. Pracował jednocześnie w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. To wystarczyło, by w 1996 został ministrem kultury w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza. Mimo negatywnych opinii resortowych komisji minister Podkański przyznawał dotacje powiązanym z PSL czasopismom „Sycyna”, „Gospodarz” i „Poradnik Sołecki”. Obciążył to subwencje dla pism poświęconych kulturze i mniejszościom narodowym. Skończyło się to listem otwartym Jerzego Giedroycia, w którym słynny twórca i redaktor paryskiej „Kultury” domagał się odwołania ministra.

Bez skutku. Z PSL Podkański rozstał się trzy lata temu, gdy będąc już w Parlamencie Europejskim, wstąpił do eurosceptycznej frakcji Unia na rzecz Narodów.

Podobną wolę wykonał ostatnio Krzysztof Zaremba, do ubiegłego miesiąca senator Platformy Obywatelskiej, a teraz kandydat Libertasu do PE z okręgu zachodniopomorskiego. Zaremba rzucił legitymację partii Donalda Tuska w proteście przeciw polityce rządu w sprawie stoczni. I natychmiast dostał propozycję przejścia do Libertasu. – I Irlandczycy, i my, Polacy, jesteśmy narodem buntowniczym, ale w tym dobrym wydaniu. Ani oni, ani my nie damy sobie narzucać żadnych regulacji, które nie są w porządku – tak Zaremba tłumaczy zmianę barw partyjnych. – Dlaczego niemieckie stocznie mogą być wspierane i dotowane przez niemiecki rząd, a nasze nie? Będziemy walczyć o ograniczenie kompetencji brukselskich urzędników. Jeśli rząd Polski nie chce walczyć, jego sprawa. My będziemy – zapowiada z zapalem.

Ale dotychczasowa aktywność polityczna Krzysztofa Zaremby jest raczej skromna. Był radnym Szczecina, a w latach 2001–2007 posłem. W czasie ostatnich wyborów

wokół Zaremby wybuchła awantura. Lokalni działacze partii chcieli, by startował do Sejmu z odległego 23. miejsca na liście. Miała to być kara za lenistwo w parlamencie. Poparcia nie udzieliło Zarembie nawet jego rodzime koło partii w szczecińskiej dzielnicy Pogodno. Jeden z działaczy zarzucił mu nawet, że polityczny byt zawdzięcza wyłącznie nazwisku odziedziczonemu po dziadku Piotrze, pierwszym powojennym prezydencie Szczecina. Ostatecznie sprawę rozstrzygnął podobno sam Donald Tusk – Krzysztof Zaremba wystartował do Senatu.

Teraz jego partyjnymi kolegami są byli działacze LPR, Unii Polityki Realnej, powiązani z Radiem Maryja Anna Sobecka i Ryszard Bender czy profesor Ryszard Kozłowski, który od lat twierdzi, że Polskę można ogrzać i oświecić za pomocą wód geotermalnych (tą ideą zaraził ojca Tadeusza Rydyka). Po prostu: dream team.

współpraca Agata Jankowska

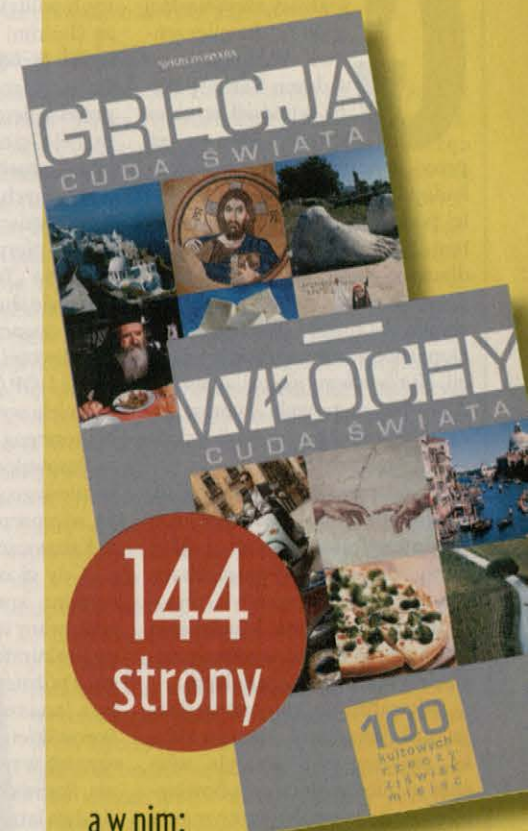
JUŻ 21 MAJA

PRZEKROJ

z przewodnikiem

„CUDA ŚWIATA”

do wyboru „Włochy” lub „Grecja”



a w nim:

- 100 najpiękniejszych miejsc,
- kultowe zjawiska,
- perły architektury i sztuki,
- nieznane zakątki.

„Przekroju” z przewodnikiem „CUDA ŚWIATA” („Włochy” lub „Grecja”) szukaj we wszystkich punktach sprzedaży na terenie całej Polski.

www.przekroj.pl

POLITYKA I SPRAWIEDLIWOŚĆ ANNA SZULC

Czas na Temidę

Sąd uniewinnił ludzi oskarżonych przez prokuratorów, którzy zrobili wielkie kariery za rządów PiS. My żądamy ujawnienia szczegółów nielegalnej akcji „Temida”

Grzegorz S., oficer dowodzący akcją śląskiej Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w domu Barbary Blidy, odmówił w ubiegłym tygodniu zeznań przed sejmową komisją śledczą badającą okoliczności śmierci byłej posłanki. Nie dowiemy się zatem, przynajmniej od oficera S., dlaczego wkraczając do domu Blidy, ABW nie sprawdziła, czy posłanka ma broń. I dlaczego funkcjonariusze nie nagrywali tej akcji. Nie dowiemy się też, dlaczego ABW nie nagrywała (wbrew zasadom) wielu innych akcji, w których S. brał udział.

Tymczasem jak twierdzą świadkowie i ofiary śląskiego funkcjonariusza, podczas wielu akcji służb Grzegorz S. zachowywał się dziwnie, na przykład przystawiał pistolet do głowy małego dziecka albo wyciągał siłą z łóżka, a potem przesłuchiwał ciężko chorą kobietę.

Niewątpliwie kłopoty śląskiego funkcjonariusza, którego łódzka prokuratura oskarżyła właśnie o niedopełnienie obowiązków podczas próby zatrzymania Blidy, to znak czasu. Czasu, w którym po fali spektakularnych aresztowań i procesów wytaczanych na polityczne zamówienie działaczy prawicy zaczynają właśnie spadać wyroki uniewinniające.

Wynajdywanie haków

W 2006 roku „Przekrój” jako jeden z pierwszych pisał o przygotowanej przez śląskie służby specjalne, w tym Grzegorza S., supertajnej i nielegalnej akcji „Temida” polegającej na werbowaniu tajnych współpracowników wśród przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości oraz biznesmenów. Miał to być prosty sposób tajnych służb na wy-

najdywanie haków na niewygodnych polityków zaprzyjaźnionych ze śląskimi sędziami, prokuratorami i przedsiębiorcami. Tak właśnie trzy lata temu opisywali akcję przed sądem w Krakowie (i udział w niej Grzegorza S.) Tomasz Zapart i Jarosław Wilk, byli oficerowie tajnych służb biorący udział w zatrzymaniach na Śląsku. To oni po raz pierwszy publicznie przyznali, że „Temida” była oczkiem w głowie służb specjalnych.

W czasach gdy ministrem sprawiedliwości był Lech Kaczyński, śląski UOP (później ABW) na donosiela wytypował wpływowego biznesmena z Sosnowca Krzysztofa Porowskiego, a później zaprzyjaźnionego z nim Andrzeja Hurasę, wiceprezesa Sądu Okręgowego w Katowicach.

Gdy ci odmówili współpracy, wymiar sprawiedliwości reprezentowany wówczas przez śląskiego prokuratora Jerzego Engelkinga, a później gdańskiego prokuratora Janusza Kaczmarskiego, zarzucił Porowskiemu aż 16 nielegalnych czynów, w tym korupcję i wyłudzenia. Porowski przesiedział w areszcie dwa lata. Hurasowi przypisano jedynie łapówkarstwo, co jednak wystarczyło, by na zawsze stracił pracę w sądzie.

Manewry przed wojną

Wszystko wskazuje na to, że tak zwana śląska afera korupcyjna stała się trampoliną dla prokuratorów, którzy wypłynęli na szerokie wody za rządów PiS. Bo właśnie po dojściu do władzy bracia Kaczyńskich Jerzy Engelking został zastępcą ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, a Janusz Kaczmarski awansował na ministra spraw wewnętrznych. – Przede wszystkim jednak tak zwana śląska afera moż-



Wpływowy biznesmen z Sosnowca Krzysztof Porowski przesiedział w areszcie dwa lata. Właśnie się okazało, że był niewinny

na z dzisiejszej perspektywy potraktować jak manewry przed wojną, którą zaufani ludzie braci Kaczyńskich mieli na zamówienie swoich szefów wypowiedzieć politycznej opozycji – twierdzi mecenas Leszek Piotrowski, adwokat sędziego Hurasę, a także rodziny Barbary Blidy.

Dzięki tym manewrom awansowali również funkcjonariusze tajnych służb. Szeregowy tajniak Grzegorz S. w 2007 roku już jako oficer poddawał akcją w domu Blidy, a Rafał Śliwiński, który w 2000 roku był naczelnikiem jednego z wydziałów UOP, zamienił się w szefa delegatury ABW w Katowicach.

Tymczasem 21 kwietnia sąd w Krakowie, po siedmiu latach procesu, wydał wyrok uniewinniający dla Krzysztofa Porowskiego i Andrzeja Hurasę.

Tajemnica, czyli świństwo

Podczas krakowskiego procesu (rozpoczął się w 2002 roku) wbrew wysiłkom sądu oraz adwokatów sosnowieckiego biznesmena i byłego sędziego nie udało się ustalić konkretów akcji „Temida”. Poproszona o wyjaśnienia ABW odmówiła sądowni współpracy, powołując się na tajemnicę państwową.

– Pod hasłem tajemnicy państwowej można ukryć każde świństwo wymierzone w niewinnych ludzi. A przecież wszystko wskazuje na to, że tymi samymi metodami – poprzez szukanie na siłę haków na niewygodnych polityków – próbowano zniszczyć Barbarę Blidę – zauważa mecenas Leszek Piotrowski*.

Piotrowski dodaje, że ma nadzieję, iż niezależnie od tego, czy kolejni oficerowie ze Śląska odmówią zeznań, czy nie, sejmowa komisja śledcza wróci do tajnej akcji „Temida”. Choćby po to, by dowiedzieć się, na jakich zasadach działała, a może wciąż działają w Polsce służby specjalne.

* Zarzuty wobec Barbary Blidy oparto w głównej mierze na niejasnych zeznaniach bizneswoman Barbary K. znanej ze swoich koneksji ze światem polityki

Quo vadis, panie prezydencie?

W Pałacu Prezydenckim atmosfera jak na „Titanicu”. Wciąż jeszcze gra orkiestra, ale wszyscy już wiedzą, że katastrofa jest murowana

POLITYKA ALEKSANDRA PAWLICKA



NAJGORĘTSZYM TEMATEM W PIS nie jest dziś wynik czerwcowych wyborów do Parlamentu Europejskiego, ale to, kogo partia wystawi w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Nikt już nie wierzy, że równia pochyła, po której stacza się w sondażach opinia Polaków o działalności prezydenta, może skończyć się dla Lecha Kaczyńskiego reelekcją. Ostatnie badanie CBOS mówi o 68 procentach respondentów, którzy ocenili pracę głowy państwa jako złą (23 procent ocenia prezydenta pozytywnie). Politycy PiS zadają więc sobie pytanie: czy o schedę po bracie pokusi się Jarosław Kaczyński, decydując się na ostateczną, rozpaczną szarżę? Czy też wystawi Zbigniewa Ziobrę? Oczywiście pod warunkiem, że Ziobro odniesie wcześniej brawurowe zwycięstwo w wyborach do Parlamentu Europejskiego, czyli w Krakowie, gdzie jest wyborczą jędynką, i pokona o kilka długości mocnych konkurentów z innych partii.

Król jest nagi

Dla prezydenta Kaczyńskiego eurowybory oznaczają przede wszystkim to, że z jego otoczenia znikają wierni giermkowie. Ci, którzy torowali mu drogę do prezydenckiego stołka w 2005 roku, a więc spin doktorzy Adam Bielan i Michał Kamiński walczący o fotel eurodeputowanego. Podobnie jak Jacek Kurski, spec od dziadka z Wehrmachtu, którym skutecznie wyeliminował w 2005 roku z wyborczej gry Donalda Tuska.

– Jeśli pójdą do Strasburga, to kto w kolejnych wyborach prezydenckich wytoczy dla Lecha Kaczyńskiego armaty przeciwko Platformie? – pyta partyjny kolega Michała Kamińskiego i przypomina, że Kamiński już raz zrezygnował dla prezydenta z pracy eurodeputowanego. I jako prezydencki rzecznik poniósł klęskę, bo nie udało mu się zbudować pozytywnego wizerunku Lecha Kaczyńskiego. Jeśli więc teraz uda się Kamińskiemu ponownie dostać do europarlamentu, to drugi raz tej posady nie rzuci. Prezydenta osłabiają jednak nie tylko ci, którzy od niego odchodzą. Także ci, którzy przy nim trwają. Bo dla ilu Polaków Lech Kaczyński pozostaje wiarygodnym zwierzchnikiem sił zbrojnych, skoro w powołanej przez niego Radzie Bezpieczeństwa Narodowego zasiadają Jarosław Kaczyński, Anna Fotyga i Aleksander Szczygło? Wśród nich nie ma ani premiera, ani ministra obrony, ani szefa polskiej dyplomacji, choć zwyczajowo właśnie te osoby tworzyły w poprzednich rządach to doradcze ciało przy podejmowaniu decyzji strategicznych dla bezpieczeństwa kraju. Dziś pozostała jedynie trójka zaufanych. Resztę członków Rady Bezpieczeństwa Narodowego prezydent odwoływał sukcesywnie, gdy opuszczali okopy PiS – od Bogdana Borusewicza po Ludwika Dorna.

Teraz w pałacu przy Krakowskim Przedmieściu pozostają tylko ci, którzy tworzą chór pochlebców swego władcy. Ci,

Chór pochlebców utwierdza głowę państwa w iluzorycznym przekonaniu o byciu silnym przywódcą, na którego barkach spoczywa misja ochrony kraju



którzy pozwalają utwierdzać głowę państwa w iluzorycznym przeświadczeniu o byciu silnym przywódcą, na którego barkach spoczywa misja ochrony kraju przed targowicą liberalów kupujących interesami Polaków w Polsce i Polski w Unii Europejskiej. Tyle że dzień wyborów zbliża się nieuchronnie, a wówczas ukrywana niczym w Andersenowskiej bajce prawda, że król jest nagi, wyjdzie na jaw.

Odwaga w izolacji

Podsycanie syndromu obłożonej twierdzy bardziej jednak gospodarzowi Pałacu Prezydenckiego szkodzi, niż pomaga. Tajemnicą poliszynela jest bowiem izolacja polskiego prezydenta na arenie międzynarodowej. Od miesięcy nie pojawiają się zaproszenia na wizyty zagraniczne – twierdzi jeden z naszych rozmówców. Kancelaria Prezydenta poproszona o plan wizyt zagranicznych Lecha Kaczyńskiego na najbliższy rok przez tydzień nie była go w stanie przekazać naszej redakcji. Może stąd ta dramatyczna i tak źle przez Polaków oceniana wojna o krzesła? Te zabiegi prezydenckiej świty, by to Lech Kaczyński grał pierwsze skrzypce na międzynarodowych spotkaniach, na których zwyczajowo dotychczas nasz kraj reprezentowali premierzy? Wszak to okazja do zdjęć z przywódcami innych krajów, poklepywania się po plecach z Nicolasem Sarkozym na unijnym szczycie w Brukseli czy z Barackiem Obamą na szczycie USA-UE w Pradze. A tym samym dowód na to, że prezydent Lech Kaczyński wcale nie jest postacią nieobecną na arenie międzynarodowej.

Lech Kaczyński szedł do wyborów pod hasłem „Odwaga i wiarygodność”. Czy ktoś to dzisiaj pamięta? Czy walka podjazdowa z premierem o prowadzenie polityki zagranicznej jest przejawem tej odwagi? A obiecaną wyborcom wiarygodność buduje się poprzez przyznawanie orderów szefom IPN, w chwili gdy toczy się debata o stroniczej działalności tego organu rozliczania historii?

Do wyborów prezydenckich pozostało półtora roku. Niemal jedna trzecia kadencji, lecz już dziś widać, że urząd prezydencki ma problemy z utrzymaniem wyznaczonego na początku kursu. Niczym „Titanic” Lech Kaczyński zaczynał swą podróż w prezydenturę z wielką pompą. Po zaprzysiężeniu w Sejmie była msza odprawiona przez prymasa w warszawskiej katedrze i uroczyste przejście do Zamku Królewskiego. Żartowano wówczas, że tylko drewnianego pomostu między archikatedrą i zamkiem nie zbudowano, by nowy prezydent niczym król mógł pokonać ten dystans, nie dotykając stopą ziemi. Ale i tak inaugurację prezydentury Lecha Kaczyńskiego okrzyknięto najwspanialszą ceremonią od czasów koronacji Stanisława Augusta Poniatowskiego. Żaden prezydent po 1989 roku nie miał takiej fety. Ale czy prawdziwego przywódcę poznaje się po tym, jak zaczyna?

Szczyt w Pradze. Od lewej stoją: szef MSZ Cypru Markos Kyprianou, szef EBOiR Thomas Mirow, wicepremier Czech Alexandr Vondra, premier Francji François Fillon, kanclerz Niemiec Angela Merkel, premier Irlandii Brian Cowen, szef MSZ Malty Tonio Borg, prezydent Armenii Serż Sarkisjan, premier Polski Donald Tusk, premier Czech Mirek Topolánek i prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew



WTOREK: PRÓBA PUCZU W GRUZJI. ŚRODA: POCZĄTEK MANEWRÓW NATO NA ZAKAUKAZIU. CZWARTEK: SZCZYT POWOŁUJĄCY DO ŻYCIA PARTNERSTWO WSCHODNIE. GDY UNIJNI DYPLOMACI ZAPEWNIJĄ, ŻE NIE PRÓBUJĄ WTARGNĄĆ W ROSYJSKĄ STREFĘ WPLYWÓW, MOSKWA ZACIEKLE BRONI SWOICH ZABAWEK

PARTNERSTWO W (STUMIOWYM) LESIE

UE KONTRA ROSJA JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

Pamiętacie? Im bardziej Puchatek zaglądał do środka, tym bardziej Prosiaczka tam nie było. To było tego dnia, w którym Puchatek nie miał nic do roboty, więc pomyślał, że warto byłoby coś zrobić. Postanowił pójść do Prosiaczka zobaczyć, co Prosiaczek porabia. Prosiaczek to towarzysz idealny – wierny, łagodny i chętnie przystający na wszystkie pomysły. Takiego szuka na Wschodzie Unia Europejska.

7 maja na szczycie w Pradze UE powołała do życia Partnerstwo Wschodnie, w zamyśle drużynę przyjaznych i przewidywalnych sąsiadów. Krajów, które dzięki wzmożonym kontaktom osobowym i handlowym z czasem uda się zmienić w kwitnące demokracje. Ale na razie te oczekiwania przypominają nadzieje Puchatka, który myślał, że zastanie Prosiaczka w domu grzejącego sobie piętę przy kominku. Im bardziej Unia stara się pozyskać w nowej drużynie partnera idealnego, tym wyraźniej okazuje się, że takiego tam nie ma.

Kraje Partnerstwa Wschodniego można podzielić na trzy grupy. Pierwsza to te, w których rewolucja już się dokonała. Przekładając na relacje ze Stumilowego Lasu – tam Puchatek zajrzał najbardziej. Gruzja i Ukraina. Świat zachodni zapiał ze szczęścia, gdy dokonały się rewolucje róż i pomarańczy, i obiecywał rychłą integrację ze swoimi strukturami. Dziś to kraje pogrążone w największym chaosie politycznym z całej szóstki. W dodatku oba są dziś dalsze od członkostwa w Unii i NATO, niż były bezpośrednio po przewrotach.

Druga grupa to państwa, w których chcielibyśmy, aby dokonały się rewolucje. Białoruś i Mołdawia. Polityka izolowania Mińska przez Zachód nie przyniosła efektów. Zaproszenie do Partnerstwa jest więc otwarciem nowej strategii. W Mołdawii rewolucją zapachniało miesiąc temu – zapach stłumili komuniści.

Wreszcie grupa numer trzy: Armenia i Azerbejdżan. Najwerniejszy sojusznik Kremla na świecie oraz najważniejszy sojusznik Kremla na Zakaukaziu. Kraje nie po rewolucji czy przed rewolucją, ale egzystujące obok niej. Będą z nich dobrzy partnerzy?

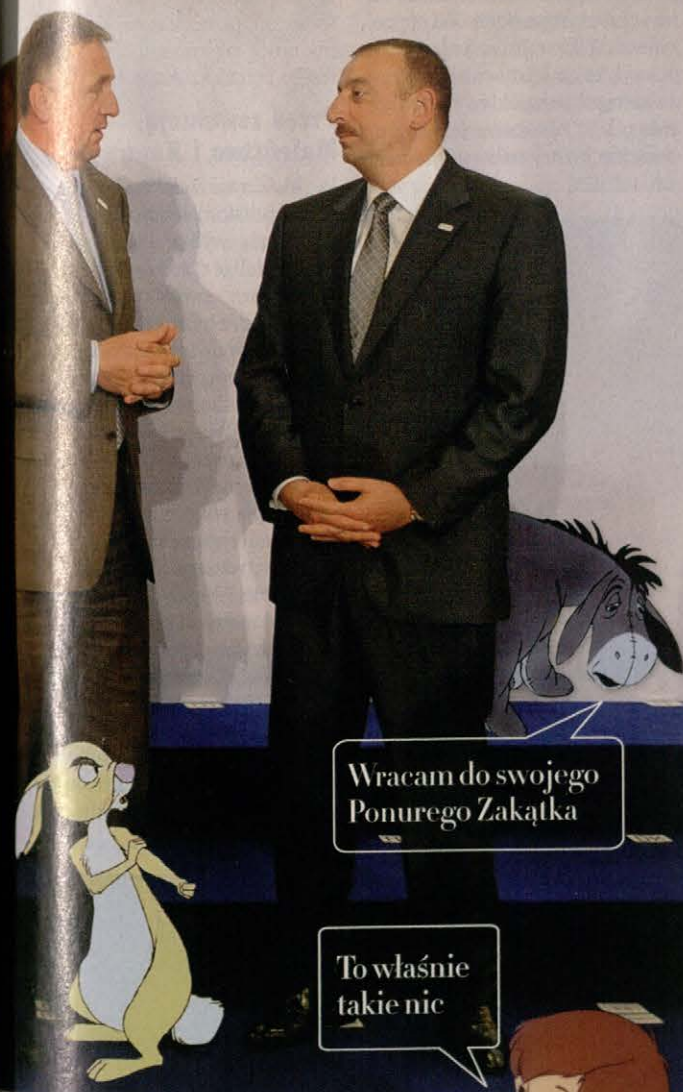
Po rewolucji. Tygrysek i Sowa Przemądrzała

Miejsce akcji: baza wojskowa Muchrowani, 30 kilometrów od Tbilisi. Czas: dwa dni przed praskim szczytem, dzień przed rozpoczęciem manewrów wojskowych NATO w Gruzji. Dochodzi południe. Grupa 500 czołgistów wypowiada posłuszeństwo prezydentowi Micheilowi Saakaszwilemu. W kierunku zbuntowanej bazy ruszają lojalne jednostki wojskowe, do paszczy lwa jedzie też sam prezydent. Co dzieje się w ciągu kolejnych godzin, nie wiadomo. Drogi wokół Muchrowani zostają zamknięte, dziennikarze – zatrzymani. Potem świat obiega komunikat Saakaszwilego: – Osobiście prowadziłem negocjacje z buntownikami. Zasugerowałem, by oddali się w ręce policji.

Sytuacja zmienia się teraz o 180 stopni. 73 oficerów potulnie udaje się do aresztu, a gruzińskie MSW informuje, że bunt był próbą puczu. Czołgiści chcieli zabić prezydenta, a za spiskiem stali Rosjanie – brzmiał wykładnia. Wszystko po to, aby udaremnić manewry NATO.

Kreml krytykował je od tygodni. Minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow ostrzegał, że ćwiczenia „nie będą sprzyjać stabilizacji na Kaukazie”, a prezydent Dmitrij Miedwiediew zapowiedział, że w razie potrzeby „podejmiemy kroki”. Z udziału w manewrach zrezygnowały kraje, dla których zdanie Kremla jest ważne: Estonia, Łotwa, Armenia, Kazachstan, Mołdawia i Serbia. Napięcie sięgnęło zenitu, gdy Moskwa wydała dwóch dyplomatów Sojuszu, a Kreml zapowiedział manewry w Abchazji i Osetii Południowej. Sprowokowanie buntu w Muchrowani idealnie pasowało do tej układanki.

A więc pucz? Niekoniecznie. Tej wersji zaprzeczają z kolei gruzińska opozycja. Na dzień, w którym zbuntowali się czołgiści, planowała demonstracja. Kraj od kilku miesięcy pogrąża się w politycznym chaosie, który osiągnął już taki poziom, że rozdrobnione ugrupowania antyrządowe zjednoczyły się wokół idei rozpisania przedterminowych →



→ wyborów i usunięcia Saakaszwilego. W tej perspektywie afery w Muchrowani wygląda na prowokację prezydenta. Wykreował „próbę puczu”, bo chciał wprowadzić stan wyjątkowy. W bardziej sarkastycznym tonie tę tezę potwierdza Moskwa. Nie było żadnego rosyjskiego spisku. To Saakaszwili znowu nabrykał.

Dyskredytowanie gruzińskiego prezydenta jest ulubioną rosyjską strategią na trzymanie Tbilisi z dala od Brukseli. Strategią niezbyt karkołomną – jeśli mielibyśmy szukać odpowiednika Sa-

akaszwilego w Stumilowym Lesie, byłby to Tygrysek. Nieodpowiedzialne bryknięcia to jego specjalność. Dość przypomnieć sierpniowe ostrzelanie stolicy Osetii Południowej w odpowiedzi na koncentrację wojsk rosyjskich przy granicy republiki. Dało to Moskwie upragniony pretekst do „wzięcia w opiekę” własnych obywateli w mieście i rozpoczęcia wojny.

Teraz sprawa ma inny kaliber, ale podobny efekt. Niezależnie od tego, czy „pucz” był prowokacją, czy spiskiem, w świat poszedł komunikat – Gruzja jest partne-

rem raczej kłopotliwym niż idealnym. Gdzie jej tam do Prosiaczka!

Drugi partner, który rewolucję ma za sobą, a mimo to stwarza problemy, to Ukraina. Wiemy, że każdego, kto wchodzi do domu Sowcy Przemądrzałej, wita ona słowami: „Nie przeszkadzać. Rozmyślaj”. Ukraina jeszcze się nie namysliła, czy chce na Zachód. Na szczycie reprezentował ją prezydent Wiktor Juszczenko. Thumaczył, że „inicjatywa nie powinna zastąpić perspektywy członkostwa w UE”. Nic dziwnego – wrzucenie do jednej puli z Białorusią

Kijów odebrał jako krok w tył. Jak do niego doszło? Nie bez powodu w Rosji mówi się, że Ukrainę można przyciągnąć za warkocz. Zanim Juszczenko pojechał do Pragi, premier Julia Tymoszenko złożyła wizytę w Moskwie. Rozmawiała o energetyce, do Kijowa zaś wróciła z nadzieją, że Kreml wesprze ją w wyborach prezydenckich. Jeśli wygra, prozachodni kurs Ukrainy może się zmienić. Prosiaczka trzeba będzie szukać gdzie indziej.

Przed rewolucją.

Maleństwo i Kangurzyca

W Mołdawii zaiskrzyło miesiąc przed praskim szczytem. Pretekstem były wybory parlamentarne: wygrali je rządzący komuniści, ale według opozycji podrasowali wynik. Przypisali sobie tyle głosów, ile dawało im większość zdolną wybrać prezydenta. Tymczasem w kwietniu skończyła się kadencja Władimira Woronina, pierwszego sekretarza partii i sojusznika Rosji. Falszerstwo miało zapewnić jego ekipie władzę na kolejną kadencję – i tego nie znieśli ludzie.

Przez tydzień ulice Kiszyniowa były pełne. Ekipa Woronina ogranicza kontakty z Brukselą – na demonstracjach powiewały więc unijne flagi. W konflikt włączył się Kreml i poparł komunistów. Woronin najpierw zagroził użyciem siły, a potem zgodził się ponownie przeliczyć głosy. Na to opozycja przystała: zamieszki ucichły, a ko-

Gruzini: nie czołgi jadą tłumić bunt jednostki w Muchrowani. To próba puczu sterowana przez Moskwę czy kolejny wybryk Saakaszwilego?



munistom zabrakło decydującego mandatu. Trudno więc nawet powiedzieć, że to była rewolucja. Taką mini-rewolucją. Maleństwo.

Partnerem, co do którego Unia ma znacznie większe oczekiwania, jest Białoruś. Prezydent Aleksander Łukaszenka od kilku miesięcy robi wszystko, aby przekonać Zachód, że spełnia jego żądania. Zatrudnił specja od wizerunku. Zwolnił więźniów politycznych. Pozwolił oponentowi Aleksandrowi Milinkiewiczowi zarejestrować partię. To znaczące gesty, więc i Unia

zapowiedziała nowe otwarcie. Izolowanie kraju nie dało efektu, a wspieranie opozycji przynosiło owoce w postaci kilkutyśiecznych demonstracji. Zamiast kija Zachód pokazuje więc Mińskowi marchewkę. Łukaszenka, do zeszłej jesieni pozbawiony prawa wjazdu do krajów Unii, teraz został zaproszony do Pragi. Wpraw-

dzie dyplomaci dali do zrozumienia, że chętniej spotkaliby się z przedstawicielem dyktatora (pojechał wicepremier), ale przynęta została rzucona. Czy uda się dzięki niej wciągnąć Białoruś na Zachód? – Zaproszenie to sukces Łukaszenki. Będzie próbował jak najwięcej na nim ugrać – mówi Agata Wierzbowska-Miazga z Ośrodka Studiów Wschodnich. – Rosjanie odpowiedzieli zniesieniem cła na towary białoruskie i obietnicą, że nadal będą kredytować Mińsk – dodaje. Łukaszenka dzięki Unii na razie się wzmocnił, a rosyjskie wpływy nie zmalały. Jeśli Mołdawia jest jak Maleństwo, któremu zdarzyło się być niegrzecznym, Białoruś byłaby stateczną Mamą Kangurzyca. A czy ktoś widział zbuntowaną mamę?

Obok rewolucji. Kłapouchy i Królik

Pamiętacie narzekania Kłapouchego? „Nikt mi o niczym nie mówi. Nikt o niczym nie zawiadamia. Żadnej z nikim styczności”.

Niewiele jest krajów o tak niekorzystnym położeniu geopolitycznym jak Armenia. Z żadnym sąsiadem nie ma dobrych relacji. Z jednej strony zamknięta granica z Turcją i wspomnienie ludobójstwa, z drugiej – zamknięta granica z Azerbejdżanem i wspomnienie wojny o Górny Karabach. Od południa granica z Iranem, od północy z Gruzją, która nie

przepada za Erewanem przez jego uległość wobec Rosji. A Armenia jest ślepo prorosyjska. Pozbawiona zasobów i otoczona wrogami po prostu nie ma alternatywy.

Nawet w tym Ponurym Zakątku zaświtała jednak ostatnio nadzieja. Pod koniec kwietnia Armenia porozumiała się z Turcją o wznowieniu stosunków, otwarciu granicy i powołaniu komisji do spraw historii. I natychmiast pojawiła się przeszkoda. Azerbejdżan.

O, w nim Unia też nie znajduje potulnego Prosiaczka. To wyrachowany Królik, którego kartą przetargową jest Baku, źródło gazu z Morza Kaspijskiego. Europa Zachodnia marzy, by zaczynającymi się tu rurociągami sprowadzać gaz niezależnie od Gazpromu. Rządząca Azerbejdżanem od czterech dekad (z przerwami) rodzina Alijewów balansuje między oczekiwaniami Unii i Rosji: a to podsyca nadzieje u jednej, a to daje wyrazy lojalności drugiej. Ponieważ rury z azerskimi surowcami mają iść do Europy przez Turcję, Alijew ma w garści też Ankarę. Zagroził, że jeśli wycofa się ona z poparcia dla niego w konflikcie z Armenią o Górny Karabach, Baku będzie sprzedawać więcej do Rosji.

Jakby tego było mało, za Królikami stoją Krewni i Znajomi. Dzień po spotkaniu w sprawie Partnerstwa Wschodniego w Pradze odbył się kolejny szczyt – energetyczny. Do Alijewa dojechali

przedstawiciele bogatych w złoża państw Azji Centralnej i Bliskiego Wschodu. Powstała deklaracja o budowie połączeń gazowych do Europy z pominięciem Rosji. Dokument zignorowali Uzbekistan, Kazachstan i Turkmenistan – wierni kontrahenci Moskwy.

Krzyś

Powyższy przegląd nie pozostawia złudzeń – im mocniej Unia się angażuje, tym bardziej stanowcza jest odpowiedź Rosji. Partnerstwo Wschodnie, w założeniu niewinne, dla Kremla jest groźną inicjatywą. Siergiej Ławrow oświadczył wprost, że Rosja traktuje ją jako formę budowania przez Unię strefy wpływów. UE obiecuje partnerom współpracę gospodarczą, pomoc finansową (jej skala rozczarowała, ale 600 milionów euro to zawsze coś) i ułatwienia wizowe. – To rodzaj motywacji – wyjaśnia Tomas Valasek z Centre of European Reform. – W zamian Unia powinna wymagać rządów prawa i przejrzystości władzy. To nie jest budowanie strefy wpływów. Nie narzucamy niczego – przekonuje.

Jednak sprawa nie jest jednoznaczna. Sformułowania typu „eksport stabilności” Moskwa odbiera podejrzliwie. Jaką ma na nie odpowiedź, pokazała zeszłego lata. Rozjechała Gruzję czołgami, nie sobie nie robiąc ze słów potępienia. No cóż, w Stumilowym Lesie zabawki należą do Krzysia. □

od 0,20 zł + VAT
za minutę do wszystkich

Teraz w Orange dla Firm w nowej promocji
Ekstra Minuty do Wszystkich dajemy Ci:

- niską stawkę od 0,20 zł + VAT za minutę rozmowy,
- do 1500 minut na rozmowy,
- warunki promocyjne przez cały okres trwania umowy,
- nowoczesne telefony od 1 zł + VAT.

Wybierz najlepszą ofertę dla swojej firmy.
Zapraszamy do salonów i na www.orange.pl/dlafirm

Szczegóły oferty w regulaminie promocji Ekstra Minuty do Wszystkich.



Nokia 5800 XpressMusic
od 1 zł + VAT

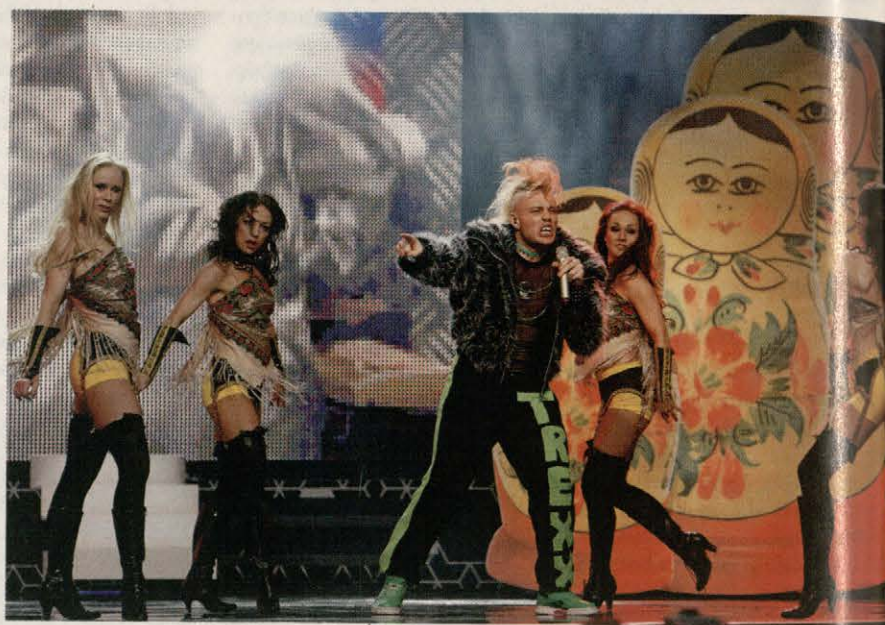
kontakty zasilają Twoją firmę



KICZ I DYPLMACJA JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT, SYLWIA PIECHOWSKA

Polityczna Eurowizja

Izrael reprezentuje duet Palestynki i Żydówki, Rosję – Ukrainka, a wygra ją tak Ormianie. W tym konkursie uchodzą gesty, które miałyby status baków na politycznych salonach, i tworzą się sojusze, o których dyplomaci mogą pomarzyć. A wszystko w morzu estradowego kiczu



Upadle i wiecznie wschodzące gwiazdy, drag queens i dancing queens, choreografowie i spece od wizerunku... W Moskwie od 12 maja trwa widowisko, na które zjechały osobowości całej Europy. W tym konkursie ugrać coś chcą nie tylko muzycy. Weźmy gejów i lesbijki. Ogłosili, że przy okazji 54. finału Eurowizji zorganizują paradę równości. Mer Moskwy Jurij Łużkow zawsze uważał tego typu akcje za „akty satanistyczne”, a tym razem przyznał: – Przyjeżdżajcie i wyluzujcie się. Tylko byle nie na ulicach i placach.

Bo dla Rosjan organizacja finału Eurowizji to wydarzenie arcyprzeżyciowe. Tak jak zeszłoroczne zwycięstwo, które uznano za narodowy sukces. Kosztował on moskiewską kasę 10 milionów dolarów i był zaplanowany w każdym calu. Kraj reprezentowało trzech mężów: śpiewał Dima Bilan (pochodzenia kaukaskiego – polityczna poprawność), grał na skrzypcach Węgier Edwin Marton (urodzony w ZSRR – symbol obecności Rosji w regionie), a piruety śmigał na sztucznej ślizgawce wielokrotny mistrz świata w łyżwiarstwie figurowym Jewgienij Pluszczenko (hegemonia Rosji). Sukcesu gratulował sam Dmitrij Miedwiediew, a pierwsze miejsce po prostu się należało. I doprawdy niesmaczne wydały się pogłoski, jakoby triumf był wynikiem spisku. Brytyjski komentator Eurowizji Terry Wogan sugerował

wał wręcz, że konkurs był ustawiony: w Belgradzie miało dojść do tajnego spotkania emisariuszy państw byłego ZSRR, którzy dogadali się w sprawie głosowania. Na odległość pachnie to zawiścią (Brytyjczycy zajęli ostatnie miejsce), a na Wogana posypały się gromy. I niesłusznie. Jego teza ma podstawy mocniejsze niż niejedna teoria spiskowa.

Pakty jak wirusy

Weźmy przykład pierwszy z brzegu. 2004 rok. Ukraina otrzymuje maksymalną liczbę punktów od Estonii, Łotwy, Litwy, Polski i Rosji, resztę od Białorusi. Albo 1999. Na zwycięstwo Szwecji zrzucają się Norwegia, Estonia, Islandia i Dania. Wy tłumaczenie nasuwa się samo – spisek.

Faworyzowanie jednych krajów kosztem innych przy podejmowaniu decyzji merytorycznych mówi wiele o prawdziwych sympatiach i antypatiach narodów. Jest jednak praktyką nielegalną i jako taka utajniana – danych do badania zjawiska jest więc mało. Dlatego na analizę eurowizyjnych sojuszy rzucił się tłum naukowców – od socjologów, poprzez matematyków, politologów, aż po...

– Od lat 90. w głosowaniu widziałem ewidentne schematy – mówi nam doktor Derek Gatherer, jedyny wśród eurowizjologów biolog molekularny. – Nikt nie zrobił porządnego statystyk. Pomyślałem, że sam się do tego zabiorę.

I się zabrał. W chwilach wolnych od badania wirusów na Uniwersy-

Na tegoroczny konkurs Szwedzi chcieli zaproponować piosenkę „Tingaliin” w wykonaniu P-Bros. Tańczący niedźwiedź, babuszki i remiks chóru armii nie przypadły do gustu Rosji

tecie w Glasgow stworzył program komputerowy do symulacji pączkowania sojuszy. Wnioski? Pakty powstają z dynamiką epidemii. Przed 1990 rokiem „spiskowały” cztery kraje. Do 2000 roku – 11, w 2005 – 25 państw (64 procent wszystkich), a dziś w blokach są aż 34 z 42 państw. Na mapie eurowizyjnych sojuszy jest Układ Warszawski, imperium wikingów, blok bałkański... – W tym roku bloki będą mniej zwarte. Widać też wpływ diaspory na głosowanie, co tłumaczy poparcie Turcji i Armenii na Zachodzie.

Według badań Polak nie zagłosuje raczej na Niemca, ale poprze Ukrainę. Gdy na estradzie opada sztuczny dym, wychodzą na jaw stereotypy i polityczne nastroje. Po inwazji na Irak prawie nikt nie głosował na Wielką Brytanię. Ale dlaczego kraje bałkańskie, w których żywe jest wspomnienie wojny, stoją za sobą murem? Czemu Szwecja zapomina o odwiecznej rywalizacji z Danią, a byłych ZSRR popiera dawnego ciemiężcę?

Fani Eurowizji odpowiadają, że liczy się wspólnota kulturowa. – Zrozumiały język, podobny styl muzyki. Ludziom z jednego regionu podobają się podobne rzeczy. Lokalna jest też często promocja. Artysta z Bałkanów zazwyczaj w czasie trasy koncertowej objeżdża kraje w regionie i jest tam znany – wyjaśnia nam Arkadiusz Gil z polskiej sekcji OGAE, stowarzyszenia miłośników Eurowizji.

Gatherer ma inną teorię. Pakty to transakcja wiązana. Dając maksa sąsiadowi, oczekuje się tego samego. – Ludzie zrozumieli, że mogą wpływać na wyniki, i robią to – wyjaśnia biolog. Na politykę jest za to miejsce gdzie indziej. Na scenie.

Pop-polityka

Nie chcemy Putina! – taki komunikat wysłał w świat członek zespołu Stephane & 3G, który został wybrany, aby w tym roku reprezentować Gruzję. I choć w tekście konkursowej piosenki nie pada wprost nazwisko premiera Rosji (tytuł „We Don't

Wanna Put In” to dosłownie „Nie chcemy wkładać”), nikt nie ma wątpliwości, o kogo chodzi. Rosjanie nie kryli oburzenia, a organizatorzy Eurowizji kazali twórcom zmienić tekst lub zaproponować inny utwór. Gruzini oskarżyli Europejską Unię Nadawców o stronniczość i wycofali się z konkursu. – Nasz przypadek pokazuje, że Eurowizja jest upolityczniona – powiedział producent grupy.

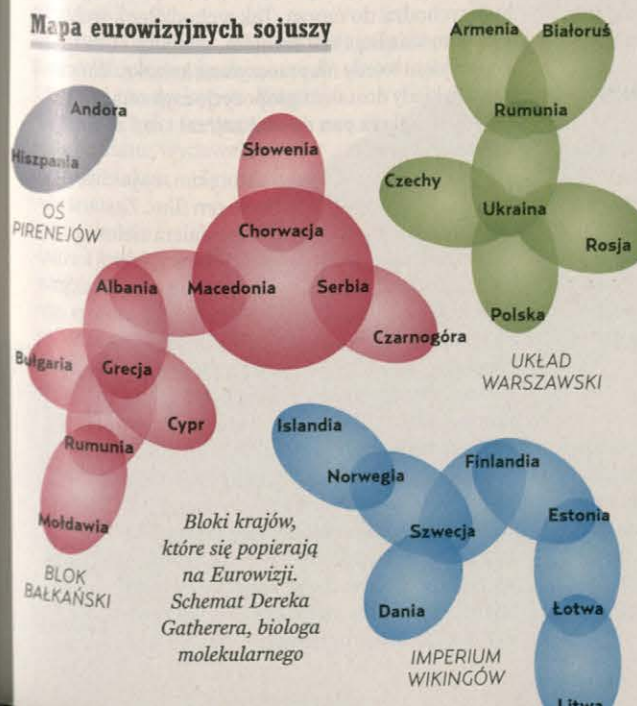
Gdy w przeddzień manewrów NATO w Gruzji relacje Tbilisi–Moskwa znowu napięły się niczym struny głosowe piosenkarzy (czytaj na s. 30), gruzińskie ministerstwo kultury zapowiedziało zorganizowanie własnego festiwalu Alter/Wizja. Odbędzie się właśnie w Tbilisi, a Gruzję reprezentuje „We Don't Wanna Put In”. To niejedyny przykład złośliwości wobec tegorocznych organizatorów. Dwa lata temu utwór ukraińskiego drag queen Werka Serduczka nosił tytuł „Lasha Tumbai”, co brzmiało zupełnie jak „Russia Goodbye”. Jakby tego było mało, Rosjanie sami przysporzyli sobie problemów. Jako swą reprezentantkę wybrali Ukrainkę Anastasię Prihodko, wcześniej zdyskwalifikowaną w ojczyźnie. A autorami jej piosenki są Gruzini i Estończycy.

Mimo deklaracji organizatorów polityka była na Eurowizji zawsze. W 1968 roku sam Cliff Richard przegrał z hiszpańskim wykonawcą, za którym stał generał Francisco Franco. Miał on wcześniej rozesłać po Europie emisariuszy, którzy przekupywali członków jury. W 1974 piosenka, która na Eurowizji reprezentowała Portugalię, stała się jednym z haseł do rozpoczęcia rewolucji goździków (obalono w niej reżim Antonia Salazara). W polityczne symbole obfitują występy Izraela: a to wyciągnięcie flagi Syrii (2000 rok), a to wykonanie utworu „Push The Button” („Wciśnij guzik” – aluzja do programu nuklearnego Iranu), a to tegoroczny wspólny występ Izraelki i Arabki (piosenka „There Must Be Another Way” – „Na pewno jest inna droga”).

Czy tym razem przeważą strategiczne paki, czy polityczne gesty? Ocenic będzie trudniej, bo wprowadzono nowe zasady głosowania. Aby zmniejszyć rolę bloków, oprócz widzów zwycięzcę wskazują sędziowie. Doktor Gatherer wyliczył jednak, że wygra Armenia. A członkowie OGAE stawiają na Norwega pochodzenia białoruskiego Aleksandra Rybaka. Twierdzą, że jest najlepszy. Zobaczmy.

Śluchaj też „Wiadomości” w Radio ZET

Mapa eurowizyjnych sojuszy



tylko w telewizji

Kino Polska

Kabaret Olgi Lipińskiej
od 17 maja w każdą niedzielę
godz. 21:00

cykl „Właśnie leci kabarecik”

www.kinopolska.pl

KINOPOLSKA



GWALTOWNY Z NATURY

Rozmowa odbyła się 4 maja 2009 roku w Warszawie

Nie jestem Silnym, choć jestem coraz silniejszy – wreszcie dojrzewam – mówi **Borys Szyc**, odtwórca jednej z głównych ról w filmie „Wojna polsko-ruska”. – Znowu zacząłem nad sobą pracować, bo wizerunek wiecznego rozlatanego debila z ADHD zaczął mnie już męczyć

Obejrzałem ten psychodeliczny film, w którym gra pan dresiarza Silnego, postać stworzoną przez Dorotę Maślowską, i pod jego wpływem o gniewie chciałbym porozmawiać. Pan ma w środku gniew?

– Już mi trochę mija.

Gniew z poczucia bezsilności albo świadomości kotłującej się siły?

– Posiadam.

To jest dobre?

– Nie, raczej destrukcyjne.

Dlaczego? Przynajmniej to jest jakieś w tym beznadziejnie zrównoważonym świecie.

– Że jest w ogóle „jakieś”, to bardzo dobrze. W ogóle osobowość, jakakolwiek by była, jest teraz na wagę złota.

I pan się nią cieszy.

– Tak, osobowością.

Pański filmowy bohater jest właściwie skonstruowany z gniewu.

– Jak ktoś przeczuwa, że coś jest nie tak, to rodzi się w nim niepokój, a jak się dowiaduje, że go nie ma, że jest nierealną postacią z komiksu, która chce się wydostać z kartek na zewnątrz – to musi się wkurzyć. A jeszcze to, że wymyśliła cię 18-lata, jest dodatkowo irytujące...

...która jeszcze osobiście i publicznie opowiada o tym w filmie... To jest dodatkowo krępujące.

– Szkoda mówić! Ma więc poczucie braku władzy i kontroli nad swoim życiem, bezsilności, i stąd złość i gniew. Wczoraj też byłem bezsilny, uciekły mi dwa samoloty, po raz pierwszy w życiu.

Miał pan wrażenie, że to panu uciekły te samoloty?

– Tak, że mnie, specjalnie. Czuję się bezsilny i zły, ale byłem też z siebie dumny, bo jakoś tę złość w sobie opanowałem.

Pan lubi być gwałtowny?

– Nie wiem, czy lubię... Po prostu czasami jestem, to jest moja natura.

Odpowiedź na pytanie, czy lubię, pojawi się sama, kiedy pan pomyśli, co się dzieje potem.

– Czy mam poczucie winy?

Albo uwolnienia.

– Nie noszę w sobie negatywnych emocji, od razu je wyrzucam mniej lub bardziej gwałtownie. I wtedy pojawia się spokój. Nie mam problemu z zaśnięciem, nie przewracam się w łóżku. Staram się, bo teraz nad sobą pracuję, problemy rozwiązywać, a nie od nich uciekać. A całe życie uciekałem.

A jak pan stara się je rozwiązywać?

– Rozmawiać o nich.

Z kim?

– To zależy, kto te problemy generuje.

Nie udałoby się więcej uciekać?

– Pewnie by się dało całe życie, tylko nie ma po co.

Pan dojrzał, nie wiadomo do czego, ale...

– Dojrzewam, jak dojrzę do końca, to się do pana zgłoszę.

Kiedy pan przeczytał „Wojnę polsko-ruską...”?

– Kiedy wchodziła do księgarni i był wokół niej taki wielki boom, ale wtedy przez nią nie przebrnąłem.

Co to znaczy „nie przebrnąłem”, przecież napisana była wartko, dziwnym co prawda językiem...

– Chyba wtedy był dla mnie za dziwny, chyba nie zlapałem konwencji.

Czyli nastąpił odrzut?

– Nie tyle odrzut, ile poczucie podobne do tego, jakbym wchodził do morza. Tak wchodziłem, wchodziłem w tę książkę i tak szedłem, szedłem i utonałem. I odłożyłem wtedy nieprzeczytaną książkę. Wróciłem do niej, kiedy dostałem propozycję zagrania Silnego. Wtedy drugi raz pan do niej zajrzał i coś znalazł, żeby nie utonąć?

– Już szukałem pod kątem aktorskim, co ja chcę przekazać i o czym ma być w ogóle ten film. Zastanawiałem się, jak ja mam to grać, nie miałem zielonego pojęcia. Coś mi się widziało, jakiś Witkacy, jakieś formalne granie, jakiś Gombrowicz, Trelińskiego „Pożegnanie z jesienią”... Otworzyło mi się wielkie bajero pomysłów, ale tak naprawdę nie wiedziałem, w co wchodzić. Na etapie prób wstydziłem się jeszcze mówić te teksty, bo kompletnie nie wiedziałem jak. Czuję tylko podskórnie, że to trzeba mówić frazą.

Co to znaczy „mówić frazą”?

– To znaczy nie „aktorzyć”, żeby każde słowo nie było zagrane, tylko tak, jak się mówi wiersz – zachować tak zwaną średniówkę, czyli jego rytm. Mówić frazą, czyli nie szatkować, nie rozgrywać poszczególnych słów, nie pokazywać swojego wielkiego kunsztu aktorskiego, tylko przekazywać to, co autor miał na myśli.

Pytał pan autorkę, co miała na myśli?

– Oczywiście ją znam, bo jest dziewczyną mojego najbliższego przyjaciela... Dla mnie każdy kontakt z nią jest kontaktem z takim dziwnym zwierzątkiem, jakby z kosmosu, z niesamowitym bytem osobnym, bo ona ma swój kompletny świat. Żyje w kloszu dla mnie nie do przebicia.

Ma pan poczucie, że udało się panu stworzyć postać Silnego?

– Zrobiłem tyle, ile było w mojej mocy. Jeżeli nie wyszło... No to ja już po prostu więcej nie umiem.

Miał pan taki moment sprzeciwu, żeby tego nie zagrać, nie wchodzić w to?

– Na początku tak, ale i ucieszyłem się oczywiście, że ktoś mi proponuje główną rolę w takim hicie książkowym, moja próżność aktorska została podłechtana. Ale wiedziałem od początku, że nie mogłem wstać, taki jaki jestem, jak wyglądałem, i pójść na plan filmowy. Wiedziałem, że muszę się kompletnie zmienić, że to będzie nie tylko praca umysłowa, że muszę najpierw coś zrobić z ciałem.

„Napakować się”?

– Właściwie wypalić tłuszcz, bo mięśnie już posiadałem, tylko ukryte pod tłuszczem. A wyobraziłem sobie Silnego jako żyłastego, „ścięgniastego” faceta, napakowanego, któremu wystarczy naciśnąć jeden przycisk i on wystrzela. No i zaczęły się trzy miesiące walki o taki wygląd, chodziłem jak idiota z neseserem z pięcioma pojemniczkami, co trzy godziny musiałem jeść.

Jak Krzysztof Ibisz?

– Tak, ten sam trener i taki sam neseserek. On ma zresztą determinację dużo większą niż ja, bo robi to dla siebie, a ja to robiłem do filmu. Już mi ona zresztą odeszła i wróciłem do...

Jest pan znowu spaślakiem?

– Tak, jestem sobą.

Kiedy przygotowuje się pan do takiej roli jak Silny, to bliscy obcuja z Silnym czy z Szycem?

– Do końca nie wiem. Mnie się wydaje, że mam tę umiejętność wychodzenia z roli, ale coś czuję, że nie do końca. Przynajmniej tak było w przypadku tego filmu. Wydawał mi się takim →





→ długim, dosyć ciężkim snem. Myśmy się wszyscy wprawili w pewien rodzaj transu, żyliśmy prawie jak

w komunie, bo ten film był kręcony przez przyjaciół z przyjaciółmi, przyjaciółmi przyjaciół i ekipa filmowa była taką jedną wielką masą. Jeździliśmy razem, jedliśmy razem, czasem spaliliśmy razem. Ten film jakby nami zawiądnął, tylko o nim rozmawialiśmy. Później trudno było z tego snu wyskoczyć. Po zdjęciach wyjechałem na 10 dni, ale w ogóle nie pamiętam, gdzie byłem... Za chwilę miałem zacząć kolejny film z Feliksem Falkiem, w którym grałem młodego ambitnego psychiatrę, i musiałem Silnego z siebie wypuścić, ale nie wiem, czy mi się to do końca udało, czy tam czasem nie miga Silny w peruce psychiatry. **Wie pan, że w Polsce są tysiące takich Silnych?** – Wiem.

To jest taka świadomość...

– Pokrzepiająca? Nie.

A przerażająca? Na przedmieściach jest ich pełno i po swojemu terroryzują okolice.

– Silny jest jednak jakimś wyjątkiem, bo on ma jakąś szcztąkową ideologię, najgorsi są tacy kompletnie jej pozbawieni.

Czekają, żeby ktoś pstryknął, i wtedy się zacznie.

– Tak. Dla nich wszystko jest względne, wszystko się może zdarzyć, więc czy kogoś zabijają, czy nie, jest kwestią przypadku. Pamiętam, że stałem sobie kiedyś na Piotrkowskiej, w moim rodzinnym mieście Łodzi, wieczorem, rozmawiałem z jakąś kobietą i przechodził koło mnie facet. Po prostu przechodził, zauważyłem go kątem oka, trzasnął mnie w ramię i nawet się nie zatrzymał, poszedł dalej, ktoś, kogo w ogóle nie znałem. Byłem w szoku.

Odebrał pan to osobiście czy jako emanację miasta?

– Byłem zdziwiony i zszokowany, to mógł być mniej więcej taki Silny, może w gorszym wydaniu. Moja męska duma zapaliła czerwoną lampkę, ale później ona zgasa. Tak mnie zaskoczył, że nie wiedziałem, co z tym zrobić. Sam kiedyś lubiłem się bić, w liceum, na studiach nawet...

Należał pan do jakiejś bandy?

– Nie, ja się wychowałem w starej łódzkiej kamienicy, w dosyć dobrej rodzinie, więc jakby na kontrze do tego znajdowałem sobie różnych mniej ciekawych kolegów. Taka Łódź wtedy była, myśmy się często bili, pokaz siły był podstawą hierarchii.

Nie bał się pan bólu?

– Chyba się wtedy o tym nie myślało. Oczywiście bolało. Ale tylko raz miałem złamaną rękę, i to też od złego uderzenia.

Jak człowiek się w młodości bije, to to w nim zostaje, jest potem innym mężczyzną?

– Nie chciałbym dodawać do tego jakiejś ideologii.

To po prostu niech pan powie.

– To jest naturalne, facci walczą o pewną hierarchię w grupie, kobiety z kolei czują się po prostu dobrze, jak są w grupie.

Wydało mi się jednak, że taka pamięć fizycznego kontaktu, bóli i tego rodzaju zagrożenia w człowieku pozostanie i to powoduje potem mniejszy strach u dorosłego mężczyzny.

– W prawdziwym facecie chyba zawsze drzemie potrzeba walki. Ale pamięć fizycznego kontaktu rzeczywiście zostaje i daje mniejszy strach przed bólem i też przed porażką.

Nie po to chciałem być aktorem, żeby chodzić na imprezy, tylko po to, żeby mieć kontakt z czymś wartościowym

BORYS SZYC

Już nie bawi mnie spędzanie czasu w jakichś głośnych miejscach, gdzie się właściwie tylko chleje

Pana strachy zmieniają się z czasem?

– Zmieniły się, odkąd mam dziecko. To jest teraz mój największy strach, że coś jej się stanie, taki strach, że przechodzi mnie dreszcz, taki pozarozumowy, kompletnie nieokreślony. Zwłaszcza że przeżyłem z nią wypadek samochodowy. Cud, że nam się nic nie stało, bo inny samochód wjechał w jej drzwi, dachowaliśmy. Miała wtedy dwa lata. Przeżyłem wówczas tak potworny strach i stres, że choć zlamiałem kręgosłup, w ogóle tego nie zarejestrowałem, tak chodziłem, aż mi się sam zrosł. Czasem to do mnie wraca, w takich fleszach, błyskach, jak taki koszmarny sen, że mogło mi się życie zmienić diametralnie lub skończyć, gdyby cokolwiek jej się stało. Więc o nią się najbardziej boję.

A o siebie?

– Jakoś nie.

O karierę się pan nie boi?

– Zeszły rok nie mógł mi dać powodów do niepokoju o karierę, zrobiłem pięć filmów. Marzyłem, żeby przestać pracować, odpocząć. I w tym roku do początku kwietnia nie robiłem nic. To był najpiękniejszy od paru lat okres w moim życiu, miałem czas, żeby zastanowić się nad sobą, uporządkować rozgrzebane sprawy.

Odważnie. I co wyszło z tego zastanowienia się nad sobą?

– To jest dosyć prywatne i intymne nawet podsumowanie życia i rachunek błędów.

Jakiś kardynalny błąd pan popełnił?

Na przykład zostając aktorem?

– Nie, tego jestem pewien. Raczej zacząłem się martwić, kiedy mi to przestało sprawiać przyjemność, kiedy na własne życzenie zapędziłem się w kozi róg, przez nawał pracy, przez głupie odrağowywanie zmęczenia, czyli uchlewanie się, imprezowanie, przez kompletny brak zastanowienia się nad so-

bą... Przestałem rozglądać się na boki, do góry, tylko pędziłem w bliżej nieokreślonym kierunku, byle szybko. Pewnie minąłem parę ciekawych rzeczy, może trzeba było dłużej się nad czymś zatrzymać, nad kimś może... Postanowiłem rozważniej wybierać.

Wróciła przyjemność bycia aktorem?

– Wróciła. Poza tym wtedy, choć jestem uważany za kogoś, kto jest pewny siebie, nagle zaczęło mi brakować tej pewności. To się przejawiało jakimś niepokojem, jakimś nieokreślonym poczuciem winy, chyba wtedy zaczynam gorzej grać. Bo kiedy się czuję niepewny i nie wiem, czy to, co robię, jest właściwe, pojawia się rodzaj wstydu, którego nie znoszę, i ta słabość zaczęła ze mnie wychodzić. Rozsypałem się na jakieś części, zrobiłem rzeczy, których nie chciałem. Tłumaczyłem sobie, robiąc ten „Ranking gwiazd”, że muszę skończyć dom, ale...

To była rzeczywiście niezła kicha.

– I to zawsze w człowieku zostaje. Pamiętam taką rozmowę na przeglądzie szkół teatralnych z całego świata. Tam byli studenci z Meksyku, z Rosji, ludzie bardzo nastawieni na sztukę. Ja wtedy jakieś bzdury robiłem. I tak jednemu z nich opowiadałem o tym bardzo podniecony, a on mnie zapytał, czy ja sobie nie brudzę duszy. Głupio się zaśmiałem, ale... Coś w tym jest, że sobie niektórymi rzeczami niepotrzebnie coś zabrudziłem i niesmak pozostał.

Pan czyta książki?

– Czytam.

Po co?

– Szukam kogoś, kto myśli podobnie jak ja.

Często pan znajduje?

– Zdarza mi się. Ostatnio w japońskiej literaturze. Czasem coś przeczuwam, ale jestem tego niepewny, i nagle biorę do ręki książ-

kę i widzę, że w jakiś inny, metaforyczny nawet sposób, ale ktoś myśli podobnie albo potwierdza, co ja czuję, gdzieś, coś, czego się tylko domyślałem. A czasem książka otwiera mi kompletnie inne drzwi, czasem burzy świat, który sobie nabudowałem, że czegoś się niepotrzebnie obawiałem, a tu trzeba otworzyć umysł, zupełnie inaczej spojrzeć na świat. Coś jest na przykład w tych manipulantkich książkach Paula Ardena, że „cokolwiek myślisz, pomyśl odwrotnie”... One mi potwierdziły, że dobrze kombinowałem, żeby iść troszkę pod prąd, i że w paru miejscach niepotrzebnie się przestraszyłem, wycofałem. A wiele razy niepotrzebnie podążyłem za stadem baranów.

Jakiś przykład?

– Z powodu pieniędzy można trochę zbarać.

Nie warto im poświęcić życia?

– Warto je mieć, ale poświęcić im życie – nie. Trzeba mieć do pieniądza taki stosunek lekko walczący.

Nie rozumiem.

– Nie traktuję go zawsze bardzo dobrze, czasem daję mu po twarzy, czyli lubię go wydać, nie poszanować. Ale czasami pozbawiałem się go zupełnie niepotrzebnie i ten brak szcunku okazywał się zgubny, a na jaw wychodził zawsze koniec kwietnia.

Można wystąpić do urzędu skarbowego o rozłożenie na raty.

– Cóż też zrobiłem.

Pan lubi mieć?

– Jestem gadzeczniarzem.

Fuj. Jakie zabawki, elektronika?

– Elektronika. Chociaż hobby się zmienia z latami.

Gadzeczniarstwo to nie jest hobby. To jest wyścig.

– Niekończący się, bo co dwa tygodnie jest coś nowego, ale trochę się z niego wycofa-

łem. To chyba jest jakoś kulturowo zdeterminowane, pokoleniowo.

Bo nie mieliście fajnych zabawek?

– Nie mieliśmy. Pamiętam pierwszą wyprawę do Niemiec, wizytę w Karlstadzie i ten zjazd ruchomymi schodami do piwnicy wielkości hangaru wypełnionej zabawkami. Doznałem traumy dziecięcej, chciałem je mieć wszystkie naraz, w tej chwili. To zostało, musiałem się „wybawić” w dorosłym życiu.

A co pan lubi mieć tak naprawdę?

– Wolny czas, spokój.

Pan sam ze sobą osiąga spokój?

– Tak.

To od niedawna chyba?

– Od niedawna.

Nie boi się pan, że to uzyskiwanie spokoju wyrzuci innych z pana życia?

– Już wyrzuciło, wręcz im pomogłem. Już nie bawi mnie spędzanie czasu w jakichś głośnych miejscach, gdzie się właściwie tylko chleje.

Może zamienia się pan w Łonickiego?

– Może zamieniam się w tego dorosłego Szyca? Mam nadzieję, bo mnie ten wizerunek wiecznego rozlanego debila z ADHD już zaczął męczyć. Poczulem, że to właściwie nie jestem ja, to byłem jakiś ja wymyślony. Poza tym cały ten zawód, ten cały bliztr i to moje rozlatanie spowodowały, że poczułem się głupi, czy zacząłem głupieć, i zobaczyłem, że przebywam z głupimi ludźmi, przestałem czytać, przestałem się rozwijać. Jestem osobą, która żyje z kultury i sztuki, przynajmniej teoretycznie, więc powinienem jeździć po świecie, oglądać różne spektakle, filmy, czytać książki, a nagle okazało się, że jestem jak ten szewc, co bez butów chodzi. Niczego nie oglądam, bo co wieczór gram u siebie w teatrze, nie czytam, bo jestem zmęczony, włączam telewizor i idę spać albo idę na imprezę, uwalam się i idę spać. Kom-

pletnie odszedłem od tego, co było moim motorem życiowym, zagubił mi się cel. Bo nie po to chciałem być aktorem, żeby chodzić na imprezy i poznać ładne panie i żeby każdy o mnie usłyszał, tylko po to, żeby mieć kontakt z czymś wartościowym, żeby po sobie coś zostawić. Przeczytałem w dzieciństwie ten wiersz „Ocalić swój ślad od zapomnienia” i tak mi zostało, a potem się zgubiło...

Odzyskał pan już prawo jazdy?

– Jeszcze nie.

Może się okazać, że w tym nowym wcieleniu nie będzie pan go potrzebował?

– Nie, nadal tęsknię za prowadzeniem auta.

Nie boi się pan, że po tym filmie na ulicy, wieczorem, na przedmieściach, dresiarze będą chcieli zmierzyć się z Szycem, myśląc, że to dresiarz Silny?

– Już to przeżyłem. Po „Symetrii”. Jeszcze wtedy mieszkalem na Żąbkowskiej. Na początku byłem niezwykłym przyjacielem, bliską sercu osobą, po czym zgrzyt się pojawił po „Oficerze”. Nagle okazałem się gliną, zwykłym psem, co prawda z Pragi i takim, co nikogo nie wydał, więc trochę lepszym, ale jednak. Szokiem dla mnie było to, że jeden przynajmniej kompletnie nie uświadał sobie, że to jest fikcja.

I jeżeli „Wojnę polsko-ruską” tacy obejrzą, to tym bardziej nie będą rozróżniali i będą chcieli się spróbować.

– Nie chodzę po przedmieściach, poruszam się tylko w potrzebne mi miejsca, tam nie ma Silnych, takich jak w „Wojnie polsko-ruskiej”.

W takiej chwili nie odszukałby pan w sobie Silnego?

– Nie, bo to nie byłem ja. Kiedy gram, wprowadzam się w jakiś trans, przeszkadza mi myślenie realistyczne, więc je w ogóle odrzucam, nawet myślę tak jak postać. Jak później to oglądam na ekranie, to nie wierzę, że ja to zrobiłem. Patrzę na kogoś, kto wykonuje zawód aktora, i obserwuję technicznie jego grę, gdzie coś nie pasuje, jest nieprawdziwe. Ale nie czuję powinowactwa ze sobą. □

REKLAMA

WYBIERZ ARCYPOLSKI GEST!

WSZYSTKIE GESTY ZNAJDZIESZ NA WWW.PRZEKROJ.PL

Wyślij SMS i wygraj **skuter** z zestawem akcesoriów

Aby wziąć udział w głosowaniu, wystarczy wysłać SMS pod nr 7355 z kodem przyporządkowanym do jednego z 40 gestów, na który chcesz oddać swój głos (np. GEST.1).



Łysy, Silny, Kruszon – już z ksyw bohaterów granych przez **Borysa Szycę** (30) łatwo wynioskować, w jakich rolach się specjalizuje: chłopaków, z którymi lepiej nie zadzierać. Wypłynął na rewalacyjnej roli więźnia w „Symetrii” Konrada Niewolskiego (Nagroda imienia Zbyszka Cybulskiego), ale popularność przyniosły mu telewizyjne seriale („Oficer”) i filmy Andrzeja Saramonowicza („Testosteron”, „Lejdis”). Rok 2009 będzie zdecydowanie jego sezonem: na ekrany wejdą cztery filmy z jego udziałem, w tym długo wyczekiwane „Mniejsze zło” i „Wojna polsko-ruska”. W życiu prywatnym – ujmując eufemistycznie – skandalista. W ostatnich latach nieustannie dostarczał portalom plotkarskim pożywki: piękne panie zmieniane jak rękawiczki, jazda na gazie, bijatyki. Okazjonalnie śpiewa. Efektów można posłuchać na jego profilu na MySpace (www.myspace.com/borysszyca). Urodził się w Łodzi, studiował na Akademii Teatralnej w Warszawie. Po raz pierwszy pojawił się na ekranie w wieku dziewięciu lat jako krasnoludek w „Kingsajzie”. Ma czteroletnią córkę Sonię.





Lech Janerka (56 lat)
– wokalista, basista, autor
tekstów, kompozytor, mąż Bożeny.
Ze względu na problemy zdrowotne
przez dwa lata nieobecny na scenie,
za to czczony koncertami w hołdzie.
– Myśleli, że umarłem – zgaduje. Nie
umarł. Na czerwiec planuje koncert
z reaktywowanym jednorazowo Klausem
Mitfflochem, a w sierpniu zagra w ramach
Off Festivalu materiał z płyty „Historie
podwodne”. Jesienią być może zacznie
nagrywać nowy album

ŚWIĘTA KROWA WRZESZCZY REFRENY

ROZMOWA JAREK SZUBRYCHT

Lech Janerka przyznał się „Przekrojowi”, że władza ludowa dała mu medal, więc na status pokrzywdzonego nie ma co liczyć. I tak go lubimy

Twój poprzedni album „Plagiaty” odniósł sukces, na koncertach miałeś komplety i... nagle zniknąłeś. Pod koniec 2007 roku wydałeś tylko lapidarny komunikat, że przez cały rok nie będziesz grał z powodu kontuzji. Twoi fani zaczęli się niepokoić...

– W 2007 roku miałem serię koncertów, na których bardzo mi zależało, na przykład w Londynie albo na austriackim lodowcu Hintertux. Sam nie wiem, jak się tam znaleźliśmy, ale wszyscy byli sympatyczni, fajni, dobrze nastawieni, aparatura też dobra i tylko Lesław nie działał. Kręgosłup wyłączył mi z obiegu dłoń, a basista bez dłoni to wiesz...

Wypadek?

– Uraz sprzed lat. Długo, bardzo długo to nastąpiło, a ja o niczym nie wiedziałem, bo byłem zbyt dzielny. W końcu kręgosłup zaczął grymasić. A kiedy grymasi, pojawiają się takie stany zapalne jak rwa kulszowa, która poraża nogi. Ale że nogami się nie gra, to się nie przejmowałem, tylko kazałem się wstawiać na scenę – grałem. W końcu kręgosłup obraził się zupełnie. Nawalił mi odcinek szyjny i przestały działać dłonie. Po kwadransie grania siadały mi dwa palce, ale zostawały jeszcze trzy, więc grałem dalej. Potem grałem już tylko kciukiem, aż w końcu cała ręka mi opadała. Nic nie boli, ale głupio wygląda. Przestałem więc koncertować. To stawało się niepoważne.

Zrobiłeś sobie blisko dwuletnią przerwę i co dalej? Samo przeszło?

– No nie, to już nigdy nie przejdzie. Pływałem dużo, wykonywałem jakieś proste ćwiczenia. Muszę się pilnować, ale na razie jakoś działa. Jak długo jeszcze będzie działać, nie wiem. Po pierwszych koncertach nic nie wskazuje na to, bym nie miał zagrać kolejnych. Na scenie oczywiście myślę o tym, żeby się oszczędzać, ale trudno się nie zapomnieć. Podskakuję więc, wiercę się, gram koncerty, żeby przemacać sprawę, czy moja konstrukcja się nie rozsypie.

Może oddasz bas komuś innemu, żeby niepotrzebnie nie obciążać kręgosłupa, i skupisz się wyłącznie na śpiewaniu?

– Nie potrafiłbym tego zrobić. Moje życie to śpiewanie z basem. Nie potrafię też inaczej komponować.

Zajmijmy się teraz twoim kręgosłupem moralnym. Twój powrót na scenę miał miejsce dzień po zakończeniu żałoby narodowej ogłoszonej po pożarze w Kamieniu Pomorskim. A gdyby żałoba była trochę później? Odwołałbyś koncerty?

– Zwykle organizator o tym decyduje. Na mnie nawet łeższe przypadki działają depresyjnie i potrafię się rozkleić z powodów o wiele mniej ważkich niż śmierć ponad 20 ludzi. Kiedy się o tym dowiedziałem, to aż usiadłem, duże oczy zrobiłem. Jak głupi. Wstrząsnęło to mną... Owszem, słyszałem dyskusję, czy ta żałoba ma sens. Sam nie wiem.

Czyli grałbyś?

– Na pewno nie grałbym na przekór, wyłączył po to, by zmanifestować, że nie podobają mi się pomysły Kaczyńskiego. To zupełna bzdura. Pamiętam, jak papież umarł... Jego śmierć celebrowano z półrocznym wyprzedzeniem i byłem tym bardzo zmęczony.

Ale tej żałoby nie trzeba było dekretować. Nikt wtedy nie kwestionował zasadności odwoływania imprez rozrywkowych.

– Widzisz, dla mnie to wcale nie było takie oczywiste, bo jestem niewierzący. Oczywiście wiem, że to wielki Polak i naród źle się czuje, bo papież umarł. Mnie jednak męczy ten huk i krzyk wielki, celebrowanie czyjejkolwiek śmierci mnie żenuje. Pomijając moich rodziców, jedyną śmiercią, którą naprawdę głęboko przeżyłem, była śmierć Johna Lennona. Choć nigdy go nie poznałem, czułem się z nim emocjonalnie związany. Znałem efekty jego pracy, zgadzałem się z tym, co opowiadał i robił. A przy tym była to śmierć zupełnie bezsensowna.

Twój największy hit to anarchistyczne „Konstytucje”. Trochę żałuję, że karierę zrobił tekst, który zaleca wszystkim mieć gdzieś, a nie „Powinność kurdupelka”, wychowanie obywatelskie w pigułce.

„Powinność kurdupelka”

Miał mieć łatwe życie słoń
Bóg dał mu na kurdupli broń
Twa zaś powinność wszelka
Mimo tej wady kurdupelka
By zawsze w kłopot wprawiać go

Do góry głowa
Niech się słoń schowa
Do góry podnieś skroń

Goń słońca całe życie, goń
Choć on jest wielki, jak to słoń
Twa zaś powinność wszelka
Mimo tej wady kurdupelka
By zawsze w kłopot wprawiać go

– Moje córki chodziły jeszcze do przedszkola. Kiedyś przyszliśmy je odebrać, a one biegały wśród innych dzieci i dwuosobowym chórem śpiewały „Death and Night and Blood”, refren utworu Stranglersów. Dosyć zabawnie to wyglądało i stwierdziłem, że powinienem napisać dla nich piosenkę. A że czasy były smutne, wyszła mi taka dydaktyka... Bo co może zrobić ktoś, kto jest malizną, wobec takiego potwora? I znowu miałem pecha, czy raczej szczęście, bo napisałem rzecz, która przetrwała więcej niż 10 lat.

Piosenka dla córek? A ja żyłem w przeświadczeniu, że słońcem jest tu zły system, kurdupelkiem zwykły człowiek, a bronią kurdupelka przeciw słońcowi – odmowa zgięcia karku. Że „Powinność kurdupelka” to taki „Pan Cogito” minus patos.

– Nie interesowałem się polityką ani ona mną. Poza jednym, krótkim momentem, kiedy pracowałem w Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu. Był 1981, może 1982 rok i ZOMO blokowało most Grunwaldzki, a tłum go zdobywał. Ja tamtędy wracałem do domu po pracy i tylko ten jeden, jedyny raz brałem udział w jakiejś ruchawce. Nigdy nie należałem do żadnej organizacji, bo społeczeństwo mi się nie podobalo. Ale jeszcze bardziej od społeczeństwa nie podobało mi się to, że jest jakaś przedziwna władza, która zafundowała nam sztuczny system, sztuczne pieniądze, erzac życia i w dodatku bezczelnie rości sobie pretensje do przedłużania tego w nieskończoność. Reagowałem na to nie ze świadomością polityczną, ale ze świadomością kogoś, kto właśnie rozpoczął pracę i chce intensywnie pracować, i dostawać za to prawdziwy pieniądz. **To może polityką się nie interesowałeś, ale ona tobą owszem. Choćby pod postacią cenzora.**

– Kiedy nagrywałem debiut Klausa Mitffocha, nie wiedziałem nawet, że powinienem ocenzurować materiał, więc odbyło się to na poziomie Tonpressu, naszego wydawcy. Mało tego, nagraliśmy singiel z tekstem: „Ogniowe strzelby/noże i pały/złym monopolom na zgon”, i dostaliśmy za niego nagrodę Radiokomitetu! Pieśń podlegała do wyjścia na ulicę – albo przynajmniej do stania w opozycji do systemu – a oni mi za to dali medal i magnetofon szpulowy. →





Tak wyglądała przyszła legenda, grupa **Klaus Mitffoch**, w roku 1979. Od lewej: Krzysztof Pocięcha, Lech Janerka, Wiesław Mroziński, Marek Puchala

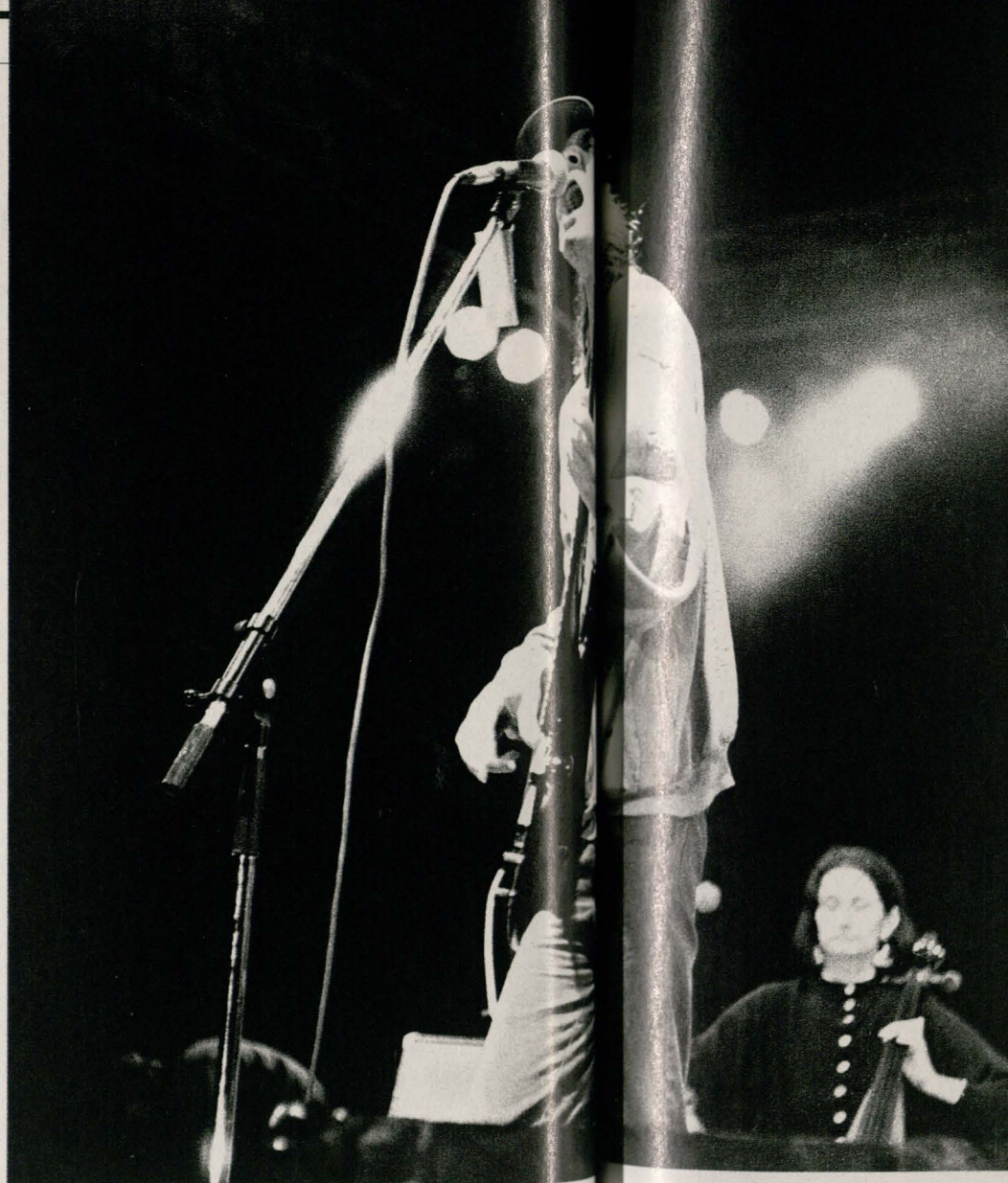
→ Wtedy w ogóle tego nie roztrząsałem. Dali to dali, bardzo pięknie. Dopiero po czasie przyszła refleksja, że albo w tym Radiokomitecie siedzą goście, którzy chcą się asekurować, albo podobnie myślą. Zresztą co za różnica? Magneton to magneton. (śmiej) Problemy z cenzurą pojawiły się przy „Historii podwodnej”, kiedy napisałem „Konstytucję”. Ówczesny szef Tonpressu mówił mi, że to nie przejdzie, a ja rozpieszczony pierwszą płytą, rozwydrzony trochę sytuacją, w której więcej było wolności niż sensu, odpowiadam mu, żeby się pieprzyli. Jak im się tekst nie podoba, to niech napiszą sobie lepszy i sami go sobie zaśpiewają. Jeśli do jutra nie będę mógł „Konstytucji” zaśpiewać, wracam do domu... Obrażony byłem, naprawdę miałem dosyć. Nie podobało mi się, że nagrywamy tę płytę, nie podobały mi się okoliczności, nie podobało mi się to, że odszedłem z Klaus Mitffocha. Byłem w stresie. Na drugi dzień się okazało, że jednak mogę „Konstytucję” zaśpiewać, i było po rozmowie.

Dopóki nie zabrałeś się do nagrywania kolejnej płyty. Pamiętali cię.
– „Piosenki” zacząłem nagrywać w 1987 roku i to był już właściwie koniec cenzury, ale dopiero wtedy zobaczyłem, jak wygląda cenzor. Poskreślał mi różne rzeczy. Dowiedziałem się, że nie można zielono świecić, czerwono też nie, że nie ma paramilitarnych gołębi, tylko gołębki pokoju, którego w dodatku Picasso machnął we Wrocławiu... Tego typu rozmowy, głupoty. Później usłyszałem, że cenzorzy dostali wtedy w dupę, bo przeoczyli jakiś tekst TSA o żołnierzu czy armii [prawdopodobnie chodzi o „Pierwszy kara-

bin” z płyty „Rock’n’roll” – przyp. red.]. Cieli więc, co się dało, żeby się zrehabilitować. A ja się ugiąłem. Statusu pokrzywdzonego nie będzie. **Rozumiem, że paramilitarne gołębie zakłudyli urzędnika państwowego w czujne oko, ale w jaki sposób godziłeś w ustrój świeceniem na zielono?**

– Z wojskiem mu się skojarzyło. W pierwotnej wersji było „różowo świecąc”, ale on mi na to: panie, co pan mi tutaj wypisuje? Ja mówię: no to zmienię na zielono... On: panie! (śmiej) Tłumaczę mu więc, że coś muszę z frazą zrobić i właściwie żadna różnica, jaki to będzie kolor. Komedia. Gość, który ma władzę, prędzej czy później z tej władzy skorzysta. Miałem wrażenie, że to właśnie ten moment. To nie musiało mieć większego sensu. Ja ci tutaj skreślał, bo mogę, a ty sobie radź... Na koniec ten cenzor, poważny starszy pan, otworzył kasę pancerną, wyjął jakiś poślizgnięty tomik i mówi, że w latach 50. pisał anarchistyczne teksty. Teraz za to pisze wierszyki dla dzieci, czasem jakieś teatryki robi i może ja bym napisał do tego muzykę.

Wciąż uważasz, że wszyscy inteligentni mężczyźni idą do wywiadu?
– To też z tej płyty, o to dopiero była draka! Cenzor mi mówi, że tak absolutnie nie może być, no to zaproponowałem „Wszyscy inteligentni mężczyźni idą bez obiadu”. (śmiej) Wtedy łatwo było trafić do służb. Kiedyś próbowałem odwiedzić brata, który mieszkał w Stanach, i poszedłem po paszport. Nagle patrzę, a tu paszporty wydaje mój znajomy z ogólniaka. Myślałem, że mam omamy. W tych czasach ten człowiek z tego ogólni-



Janerka na scenie w Żarnowcu, 1991 rok. Po prawej **Bożena Janerka**, wiolonczelistka jego zespołu i żona zarazem

ka w takich służbach? Bo chodziłem do super-ogólniaka, który zbudował moją wrażliwość. A jemu jakoś nie zbudował. Albo zbudował nadwrażliwość. (śmiej) Inny znajomy przechwalał się, że jest oficerem milicji. Był dumny z tego, że może każdemu bezkarnie pałał przypierdzieć. Jest w ludziach coś takiego, że kochają władzę w jej najbardziej prymitywnej odmianie. Lubią się znęcać nad innymi. Dewiacja taka. **Tu sobie żarty stroisz, a teczkowe rewelacje wyciągane regularnie przez tych i tamtych sprawiają, że żyjemy w przeświadczeniu, że wszyscy mogli być umoczeni.**

– Ja się z tego wszystkiego natrząsałem, pisząc, że jak ktoś choć trochę rusza głową, to pewnie źle skończy... Na szczęście bezpośrednio nigdy mnie to nie dotknęło. Raz tylko miałem śmieszny epizod. W domu, w którym do dziś mieszkam, ukrywał się Leszek Budrewicz, opozycjonista we Wrocławiu znany i lubiany. A my z Bożeną walczyliśmy latami o to, żeby późno wstawać. To jest w ogóle największy sukces rock and rolla – żeby wstawać wtedy, kiedy się człowiek wyśpi-

No i któregoś dnia o dziewiątej rano słyszymy dzwonek do drzwi. Ja mówię, że nie ma mowy, nie wstaję, więc żona poszła otworzyć. Okazało się, że przyszli goście i pytają, czy tu mieszka Leszek Budrewicz. Ona zaspana, nieprzytomna, źle ich zrozumiała i woła: Lesław, panowie do ciebie! (śmiej) Złożyłem więc gacie i idę. Patrzę, a tu jacyś dziwni, wymięci goście, na pewno nikt z moich znajomych. Pytają o Budrewicza, ja mówię, że takiego tu nie ma, że nazywam się Lech Janerka, i powoli dociera do mnie, że pod moimi drzwiami stoja organa. Proponuję im więc: zostawcie numer telefonu, jak przyjdzie, to powiem, żeby do was zadzwonił. Trzasnęli drzwiami i tyle ich widziałem.

To wszystko?

– Raz mnie chcieli wsadzić. To było tuż po tym, jak zatłukli Popiełuszkę. Niedaleko naszego domu mieszkał Frasiński i robili na niego obławę. Blokowali ruch na ulicy z obu stron, stawiali dwa kordony i wszystkich ludzi obmacywali, przeszukiwali i tak dalej. Dojechałem tramwajem do tego kordonu i prawie już nie było ludzi.

Tylko ja z dwoma gitarami basowymi i jakąś dziewczyna. Pomyślałem, że nie będę pokazywał przy dziewczynie, że się boję, więc idę z tymi gitarami między milicjantów w przylbicach. Zrobiłem parę kroków i słyszę krzyk: stój! No to stanąłem, wiedziałem, że to do mnie. W tył zwrot! Odwróciłem się i słyszę: weź mu, kurwa, przypierdol i do bagażnika z nim! A drugi na to: nieee, to Janerka z Klaus. (śmiej) Oczywiście puścili mnie wtedy. No i jak ja miałem to wszystko poważnie traktować?

Dzisiaj polityka równie mało cię zajmuje?

– Brałem udział we wszystkich głosowaniach. Z drugiej strony kiedy widzę ten harmider, który robią politycy, często czuję się poirytowany i zażenowany. Głupio mi jest, że prezydent z premierem wyklócą się o miejsce w samolocie, miejsce przy stole na jakiejś konferencji. Cholera, ale czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? Jesteśmy kraikiem, który nie ma broni jądrowej, zakupiliśmy 40 samolotów, które się psują i nie nadają do walki z niczym, a armia... Nawet nie chce mi się o tym myśleć. Jesteśmy zaniedbanym krajem. Szukamy więc sobie problemów zastępczych, jak ten, czy Kaczyński ma metr sześćdziesiąt, czy metr osiemdziesiąt albo jak mówi po angielsku. Byłego premiera pyta się o narzeczoną, a nie o to, co robił w banku, który załatwił naszą złotówkę. Może to dyktando sprostowania, ale ja nie jestem poważnym komentatorem politycznym. Jestem gościem, który wali w gitarę i wrzeszczy refreny. **Przepraszam, że tak cię maglują na tematy okołopolityczne, ale zauważyłem, że kiedy o tym śpiewasz – na przykład w „Konstytucjach” – ludzie chętniej strzygą uchem, niż gdy poruszasz tematykę religijną.**

– Tak rzeczywiście jest. Może jeszcze przyjdzie na to czas? Poza tym wiesz, wątpię w to, że ludzie w ich masie „Konstytucję” bawia dlatego, że podoba im się tekst. Reagują na wesolkowaty podkład reggae, na prosty refren, który można sobie pośpiewać. Trochę jak z „Murami”, gdzie Kaczmarski śpiewał swoje, a ludzie słyszeli swoje. Może ludzie nie chcą się męczyć? Chcą więcej seksu, pieniędzy i nieróbstwa.

Może powinieneś ich wychowywać. Tekstami zjadaczy chleba w anioły przerabiać.

– Nie jestem świadomym teściarzem, który mówi: a teraz przypierdolę bardzo precyzyjnie w cymbał takiej i takiej idei, po czym siada, pisze cztery wersje, trzecia jest najlepsza, tekst gotowy. Jeszcze jakąś lapidarną formę jestem w stanie zrealizować, ale nigdy w życiu nie usiadłbym do czegoś większego. Opowiadania bym nie napisał. No kielbie we łbie.

Nawet jeśli nie uważasz się za teściarza, tak jesteś postrzegany. Wszyscy się zastanawiają, co ten Janerka znowu napisał, z kogo pokpiwa, i zupełnie umyka im forma.

– Dzięki za to zdanie, bo dla mnie forma jest bardzo ważna. Zawsze byłem wyczulony na to, żeby nie powtarzać rzeczy, które są modne albo nadmiernie wyeksplloatowane. Wystarczy porównać moje płyty, by usłyszeć, że każda zajmuje inny obszar muzyczny. To jest to, co mnie naj-

bardziej kręci, co mi sprawia frajdę twórczą. Teksty nie. Oczywiście jak się czyta porządne książki, to się potem chce, żeby teksty piosenek też nie były do końca głupkowate, ale to wszystko. Nigdy nie czytałem poezji. Zacząłem dopiero, kiedy poznałem Świetlickiego. „Niczego o nas nie ma w konstytucji” – genialne!

Wciąż nie lubisz ludzi?

– Przed śmiercią wypadałoby ich polubić. Pracuję nad tym bardzo intensywnie.

Taka mizantropia dla artysty estradowego jest chyba dość kłopotliwym balastem?

– Na szczęście nie zaczynam koncertów, stając w rozkroku, i nie namawiam publiczności do wspólnego klaskania. Nie lubię ludzi, ale nie ma we mnie dla nich pogardy. Nienawidzę, kiedy artyści gardzą ludźmi, na przykład sprzedając im jakieś przerznięte, wtórne rzeczy. Dla mnie to nie ma racji bytu.

Twoje córki są w Anglii?

– Tak. Już drugi rok tam siedzą.

Tak im tu było źle czy tam jest im tak dobrze?

– Jedna z nich jest fanką Radiohead, a druga Kings Of Leon. W Oksfordzie Kings Of Leon grają co dwa miesiące, Radiohead też można tam często zobaczyć... Bzdury? Oczywiście, że bzdury, ale to je naprawdę kręci. Motywacje i fascynacje osób wchodzących w dorosłe życie są czasami przedziwne. Niech sobie radzą. Chcą tam zostać, ludzą się, że półtora tysiąca funtów to dużo pieniędzy, ale miny mają rzadkie. To już na pewno nie jest euforia. Raczej desperacja, ale nie pozwolą się tej desperacji zabić. Wiesz, grałem w Londynie i patrzyłem na tych ludzi – zmęczeni, przepracowani, zgrzani nie wiadomo czym.

Nie masz żalu do córek? Ty nie wyjechałeś, chociaż miałeś gorzej.

– Był pomysł, żeby emigrować w 1980 roku, ale stan wojenny nas zatrzymał. Nie żałuję, bo niby czego? Zostałem świętą krową polskiego rocka, a Bożena żoną świętej krowy.

No właśnie, grasz z żoną, w dodatku ciągle tą samą. To mało rockandrollowe.

– Bo ja nie jestem rockandrollowy. Do 50. roku życia w ogóle nie piłem. Popalałem jakieś papieroski, ale już trawę nie bardzo. Innych używek też nie było. Pilnowałem, żeby układ pomiędzy mną a Bożeną był klarowny i serdeczny. Jestem przekonany, że udane małżeństwo polega na tym, że przy poznaniu... A zresztą, nie ma co deliberować. Przede wszystkim trzeba mieć szczęście. No i tak sobie żyjemy razem. Ostatnio próbowałem podliczyć i wyszło mi, że to już nasza 27. wspólna wiosna na scenie.

Pięknie.

– No pięknie, pięknie. Jeszcze jakby ze trzy się takie udały, byłoby super.

Znam ten twój minimalizm. Nawet 20 lat temu nie wybiegałeś w przyszłość dalej niż dwa-trzy lata.

– Nie lubię opowieści dziwnych treści. Perspektywa trzech lat jest z grubsza do ogarnięcia. Zresztą teraz to mogą się wydarzyć takie opcje, że nawet trzy lata wydają się futurologią. □

Naczelny komik USA

Dla kilku milionów Amerykanów najbardziej wiarygodnym źródłem wiadomości nie jest CNN czy NBC, ale Jon Stewart – facet, który tylko udaje, że jest dziennikarzem

SYLWETKA MACIEJ JARKOWIEC

Gdy magazyn „People” umieścił go na liście 50 najpiękniejszych ludzi świata, Jon Stewart skomentował to tak: „Nie pierwsza. W szkole byłem jednym z 50 najpiękniejszych ludzi w naszym klubie niemieckim. Było nas tylko trzech w tym klubie – Klaus, Gunther i ja, bo to była mała szkoła, a poza tym kto by chciał należeć do klubu niemieckiego?”

Ktoś, kto żyje z tak absurdalnych żartów, a dorabia prowadzeniem oscarowej gali (w 2006 i 2008 roku), jest jednocześnie nazywany jednym z najważniejszych komentatorów politycznych w USA. Uważa się, że ma wpływ na to, jak ludzie (szczególnie młodzi) myślą o polityce, a co więcej – jak głosują. Badania pokazały, że dla wyborców przed 20. rokiem życia jego program jest najważniejszym źródłem informacji o polityce. „The New York Times” nazwał go „potężną siłą kulturalną i polityczną”, a prestiżowy ośrodek badawczy Pew uznał w swoim raporcie, że Jon Stewart „silnie oddziałuje na dialog polityczny i zmusza odbiorców do krytycznego myślenia o przestrzeni publicznej”. Wreszcie sondaż tego samego centrum dał mu czwarte miejsce na liście najbardziej podziwianych dziennikarzy w Stanach Zjednoczonych. A przecież Jon Stewart nie jest dziennikarzem. Jest komikiem.

Udawany prezenter

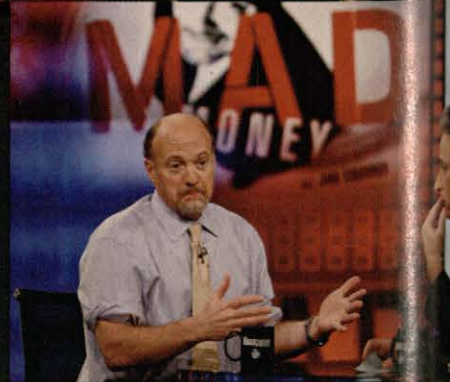
Gwiazdor programu „The Daily Show” w popularnej stacji kablowej Comedy Central zasłużył na miano ludowego trybuna dzięki ostrej i celnej krytyce świata polityki i mediów oraz dzięki temu, że – w przeciwieństwie do większości swoich kolegów po fachu – gdy trzeba, potrafi być śmiertelnie poważny. Całkiem niedawno widzowie patrzyli, jak na ekranach ich telewizorów z pełną powagą i zawziętością ruga niejakiego Jima Cramera, showmana finansiste, który w programie „Mad Money” („Wściekła kasa”) miota się po studiu, toczy pianę z ust i radzi ludziom, jakie akcje kupić, a jakie sprzedać.

– Wiedzieliście, co wyprawiają bankierzy, i ukrywaliście to przed ludźmi! – grzmiał Stewart. – Rozumiem, że chcesz robić z finansów rozrywkę, ale to nie jest żadna pieprzona gra!

Celny – jak zgodnie uznali zwykli internauci i szanowani komentatorzy – atak na Cramera i oskarżenie go oraz jemu podobnych



Próbka antybushowskiego humoru Jona Stewarta: „Gdyby prezydent dostał imię na cześć najdłuższego lotu kurczaka, nazywałby się Trzynaście Sekund”



Z reguły blaznuje, ale gdy trzeba, umie

o współudział w doprowadzeniu do kryzysu ugruntowały pozycję Stewarta – najlepszego dziennikarza wśród komików i najlepszego komika wśród dziennikarzy.

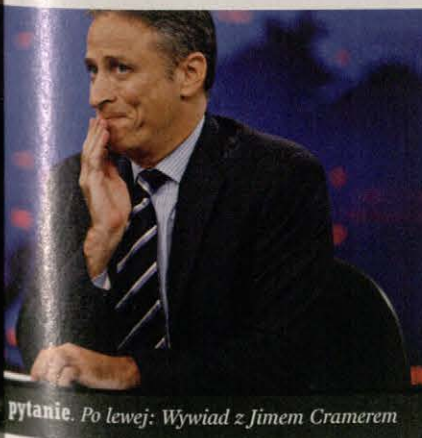
Urodził się w 1962 roku w Nowym Jorku jako Jonathan Stuart Leibowitz, ale dzieciństwo spędził na prowincji, w New Jersey. Manhattan, na który sprowadził się po studiach (dyplom z psychologii), musiał zdobywać ścieżkami wydeptanymi przez tysiące innych artystów – za dnia pracując na budowach, w magazynach i za barem, a nocami oddając się swojej pasji. Wiedział, że ma talent do rozbawiania

ludzi, bo szkołę średnią skończył ze specjalnym dyplomem za „najlepsze poczucie humoru”. Przez pierwszy rok w Nowym Jorku szlifował monolog w zaciszu wynajmowanego pokoiku, żeby w 1987 roku zadebiutować przed publicznością w The Bitter End, tym samym klubie, w którym zaczynał Woody Allen. Specie od kabaretu szybko się na nim poznali – najpierw dostał stały angaż w klubie Comedy Cellar, gdzie przez dwa lata był gwiazdą wieczoru, a już na początku lat 90. prowadził swój autorski program w MTV. W roku 1999 został prezenterem „The Daily Show”.

Typowy w USA wieczorny program rozrywkowy ma każda szanująca się ogólnokrajowa telewizja. Wszystkie są do siebie podobne – show opiera się na osobowości prowadzącego, są dowcipy komentujące bieżące wydarzenia, są goście, czyli gwiazdy, politycy, dziennikarze, jest muzyka na żywo. Programy nadawane są zwykle od poniedziałku do czwartku, często w tych samych godzinach, co sprawia, że komicy rywalizują ze sobą. Stewart w „The Daily Show” bawi się konwencją „udawanych wiadomości” (fake news). Siedzi za newsowym stołem, ma w dłoni długopis, a przed sobą kartki z notatkami, które raz po raz poprawia ruchem charakterystycznym dla wszystkich prezenterów świata.

Od samego początku jego kadencji „The Daily Show” na tle innych rozrywkowych wieczorów zaczął wyróżniać się politycznym zacięciem. Jak ujął to jeden z producentów: „Zaczęliśmy sensownie dobierać cele żartów. Pożytecznie jest nabijać się z tych, którzy na to naprawdę zasługują – czyli z polityków – niż z łatwych do wykpienia gwiazd i gwiazdek show-biznesu”.

Jon Stewart jest najlepszym dziennikarzem wśród komików i najlepszym komikiem wśród dziennikarzy



pytanie. Po lewej: Wywiad z Jimem Cramerem

20 września 2001 roku Jon Stewart też siedział za swoim biurkiem, też bawił się długopisem i też miał przed sobą stos notatek. Był to jednak pierwszy program po ataku na WTC, więc tak jak wszystkie inne wieczorki musiał się zacząć inaczej. „The Daily Show” przebił swoim otwarciem konkurencję. W ośmiominutowym monologu Stewarta – choć kilka razy musiał przerywać, bo łamał mu się głos i pociągał nosem – nie było patosu i banałów, tylko zwykły smutek zwykłego nowojorkczyka. Znalazł nawet miejsce na żarty: „Mówią, że mamy po prostu wrócić do pracy. Tyle

że przejrzałem wszystkie oferty i nikt nie szuka gościa na stanowisko »szlochającego pod stołem w pozycji embrionalnej«. No więc jestem tu”. Albo gdy słowa uwieźły mu w gardle, a do oczu napłynęły łzy, wyduł z kwaśną miną: „Na szczęście możemy to wyciąć”. Skończył tak: „Z mojego mieszkania na dolnym Manhattanie miałem widok na WTC. Wście, co teraz widzę? Statuę Wolności. Z czymś takim nie da się wygrać”.

Bez komentarza

Mimo że dziś nie chce wracać do tamtego odcinka, a wręcz uważa go za nadużycie, był on przełomem w jego karierze. Po raz pierwszy udowodnił, że oprócz talentu komediowego ma też dar mówienia poważnie o poważnych sprawach, a poza tym wkrótce nastąpiła era agresywnej polityki Busha. Od tamtej chwili cel ataku był jasny, a Stewart mógł pokazać, jak świetnie potrafi strzelać.

Bez względu na krytyka prezydenta zaczynała się na ordynarnym wytykaniu mu, że przytył (epitet „Ty gruby kutafonie” zobrazowany sekwencją kilkunastu ujęć, w których Bush chwali się, z kim zjadł lub za chwilę zje lunch); robiła przystanki całkiem absurdalne („Gdyby prezydent dostał imię na cześć najdłuższego lotu kurczaka, nazywałby się Trzynaście Sekund”), a kończyła na wyrafinowanym ukazywaniu jego hipokryzji. Ekipa „The Daily Show” wyspecjalizowała się w wynajdywaniu klipów telewizyjnych i zestawianiu ich ze sobą, często bez komentarza. Oto debata między Bushem prezydentem a Bushem jeszcze gubernatorem Teksasu.

Stewart: Dlaczego USA używają siły, aby zmniejszyć rząd w obcych państwach?

Bush prezydent: Stoimy na straży naszego bezpieczeństwa i niezwykłych praw ludzkości.

Bush gubernator: Nie wydaje mi się, żeby naszą rolą było jeżdżenie po świecie i rozkazywanie innym państwom: „Ma być tak i koniec!”.

Bush prezydent: Ale zmieniamy reżim w Iraku dla dobra Irakijczyków.

Bush gubernator: Jak będziemy aroganccy, zniechędzą nas. Musimy przestać mówić światu, co ma robić.

W przeciwieństwie do innych satyryków (bo przecież z czasem z prezydenta nabijali się wszyscy) Stewart nie skupiał się wyłącznie na Bushu, lecz przeświadczał także mechanizmy władzy, wyłapywał próby jej centralizowania. Stał się wyrazicielem frustracji i rozczarowania coraz liczniejszych Amerykanów. Jak sam mówi, było to trudne, bo jego absurdalne poczucie humoru nie nadążało za absurdami rzeczywistości: „Jak tu pracować, gdy to, co do tej pory wydawało się jądrem ciemności lubieżnych snów wyznawców teorii spiskowych, okazuje się prawdą?”. Sposobem na taką przeszkodę stał się brak komentarza – bardzo często po pokazaniu widzom urywka zacerpnętego choćby z CNN, który sam w sobie raził idiotyzmem, Stewart robił jedynie swoją fir-

mową minę niedowierzania. Przecierał oczy ze zdumienia, a publiczność płakała ze śmiechu. Jego znakiem rozpoznawczym stał się też okrzyk „Toż to istne szaleństwo!”, który często służył za jedyny komentarz.

Zapytany, czy nie boi się nadchodzącego końca ery Busha, która zrobiła z niego gwiazdę, odpowiedział: „Nie mogę się tego końca doczekać jako komik, jako obywatel i jako ssak”.

Gdy przyszedł nowy prezydent, pojawiły się jednak obawy, że pomysłem Stewarta zabraknie paliwa. Na pytanie, czy z Obamą trudniej będzie się nabijać niż z jego poprzednika, odpowiedział wprawdzie w swoim nieuznającym świętości stylu: „Chyba żartujesz, przecież jego ojciec wypasał kozy”, ale takie dowcipy nie trafiały do rozentuzjasmowanej zmianą publiczności.

Stewart nakierował więc swoje działania na drugich po politykach grzeszników absurdu i hipokryzji, czyli media. Już kilka lat wcześniej przyczynił się do zdjęcia z anteny popularnego programu CNN „Crossfire”, w którym publicyści reprezentujący dwie opcje polityczne skakali sobie do oczu. Gdy gwiazdor „The Daily Show” dostał zaproszenie, zamiast okrasić dyskusję dowcipem, przypuścił atak na autorów „Crossfire”, oskarżając ich o niszczenie debaty publicznej i wmawianie ludziom, że świat dzieli się na prawicę i lewicę, „kiedy nawet bohaterowie kreskówek mają jeszcze dół i górę”. Wytykanie telewizji zidiocenia, zarzucanie jej, że nie wyjaśnia Amerykanom rzeczywistości, a jedynie powiela jej kłamliwą interpretację – co leży w interesie polityków i show-biznesu – było jednak za poprzedniej administracji tylko tłem dla antybushowskiej krucjaty. Teraz, gdy w Białym Domu siedzi uwielbiany przez cały świat Obama, „The Daily Show” z największą ochotą używa sobie na mediach. Wywiad z Jimem Cramerem, gwiazdą „Mad Money”, był tego używania kulminacją. Fani Stewarta nie widzieli go jeszcze tak poważnego – nawet po 11 września, nawet w „Crossfire”, nawet jak od Johna McCaina wyduł wyznaczenie, że ten szuka głosów „u najbardziej radykalnych świrów”. Atakiem na Cramera „udawany prezenter” znów dowiódł, że bezbłędnie wyczuwa społeczne nastroje. Zebrał pochwały nie tylko od swoich wielbicieli, tysięcy internautów, ale także od komentatorów z wielu poważnych gazet z „The New York Times” na czele. Wysoka jak na kablówkę oglądalność jego programu (blisko dwa miliony regularnych widzów) jeszcze wzrosła, a Stewart dorobił się etykiety sumienia mediów.

Woda sodowa raczej mu do głowy nie uderzy. Ma do siebie spory dystans: „Jestem tylko drobnym neurotykiem, który siedzi w ostatniej ławce i rzuca pomidorami w tablicę”. Nie ma też złudzeń co do misji swojego zawodu: „Bycie komikiem polega na gapieniu się na świat z nadzieją, że zawsze będzie taki po prostu. W przeciwnym razie zostajesz bez pracy”.

TECZKI

SZCZĘŚCIARZE OLA SALWA

Skazany na katorżniczą pracę

34-letni Ben Southall spędzi najbliższe pół roku na rajskiej wyspie

BRYTYJCZYK BĘDZIE SIĘ OPIEKOWAĆ HAMILTON Island wchodzącą w skład Wysp Zielonych Świąt leżących przy północno-wschodnim wybrzeżu Australii. Zleceniodawcą są władze regionu Queensland, do którego należy archipelag.

Wcale nie zazdrościmy Southallowi, bo sama lista obowiązków przeraża: karmienie ryb, czyszczenie basenu, kręcenie krótkich filmików i prowadzenie blogu promującego region. Co gorsza, wolno mu opa-

lać się do woli oraz korzystać ze wszystkich atrakcji sąsiednich ośrodków turystycznych, jak na przykład nurkowanie i podziwianie rafy koralowej. Southall, który wcześniej pracował także jako przewodnik po Afryce i umie jeździć na strusiu, pokonał ponad 34 tysiące kandydatów gotowych poświęcić się tej wyczerpującej pracy.

I do tego fatalnie opłacanej – pensja to skromne dwa tysiące złotych (dziennie, za to tylko przez pół roku).



Southall zarobi około 360 tysięcy złotych. Ciekawe, ile dostanie ten, kto wpadł na pomysł akcji marketingowej na rzecz promowania wysp Australii

Rzeszowski łącznik

Amerykani zrobili film o Irenie Sendlerowej. Dzięki Beacie Pisuli – z olbrzymim polskim udziałem



KILKA LAT TEMU BEATA Pisula założyła z koleżanką w Rzeszowie firmę K&K Select. Jej główna działalność to doradztwo personalne, poboczna – produkcja filmów. Ta druga to pomysł Pisuli, która z rozsądku poszła na prawo, choć zawsze ciągnęło ją do kina. 19 kwietnia, w wieczór premiery „Odważnego serca

Ireny Sendlerowej”, producentka miała pełne prawo wypić szampana. Film Hallmark i K&K Select obejrzało 10 milionów widzów. W obsadzie zobaczyli Danutę Stenkę, Maję Ostaszewską, Krzysztofa Pieczyńskiego. Muzykę skomponował Jan A.P. Kaczmarek.

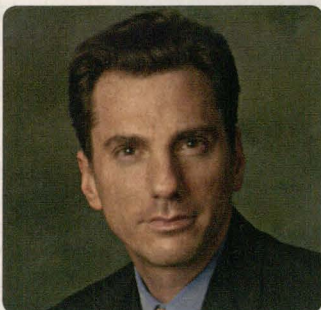
– To polska historia. Przekonałam Amerykanów, że bez nas gorzej ją opowiedzą – mówi „Przekrojowi” Pisula, która nie tylko ściągnęła do filmu Polaków, ale także uchroniła TVP przed gigantyczną kompromitacją. Gdy szefujący jej Piotr Farfał wycofał się ze złożonej przez jego poprzedników obietnicy finansowego wsparcia filmu, błyskawicznie wywalczyła pieniądze z PISF, TP i Ministerstwa Kultury.

Karolina Pasternak

Człowiek Hillary Clinton

Ambasadorem USA w Polsce ma zostać 50-letni Lee Feinstein

MOŻE BYĆ GORĄCO: AMERYKA przysłała do nas polityka dużego formatu – doradca sekretarz stanu Hillary Clinton Lee Feinstein wykazuje sceptycyzm wobec idei tarczy antyrakietowej, ale za to jest zwolennikiem jak najszybszego rozwiązania kwestii zwrotu mienia zagrabionego Żydom przez komunistów po II wojnie światowej. Kim jest Feinstein? Nowojorczykiem, który pochodzi z rodziny żydowskich emigrantów. Zrobił dwa dyplomy: z nauk politycznych i prawa, a także zaliczył studia języka rosyjskiego w znanym instytucie literatury imienia Puszkina



w Moskwie. W administracji Billa Clintona najpierw był doradcą sekretarz Madeleine Albright, po zmianie władzy współpracował ze słynnymi instytucjami politycznymi Carnegie Endowment i Brookings. Specjalizował się w problematyce rozbrojeniowej i – co dla nas najważniejsze – bezpieczeństwa

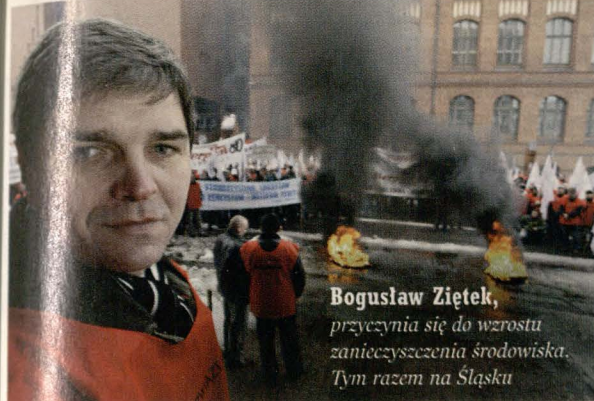
europiejskiego. Należał do grona zwolenników rozszerzenia NATO o Czechy, Węgry i Polskę. W kampanii Hillary Clinton był jej doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego i gdyby to ona zasiadła w Białym Domu, zapewne zajęłby tę pozycję w jej administracji.

– To, że Hillary Clinton chce mieć w Warszawie swojego człowieka, wskazuje, że nowa administracja przywiązuje duże znaczenie do roli regionu wschodnioeuropejskiego, którego Polska jest liderem – mówi profesor Michael Szporer, wykładowca politologii i dziennikarstwa w University of Maryland, zwracając uwagę na wypowiedzi republikańskich kongresmanów uważających, że ta nominacja mo-

że oznaczać wyhamowanie, jeśli nie rezygnację z projektu umieszczenia tarczy antyrakietowej na terenie Polski.

– Nie bez znaczenia mogą być także korzenie ambasadora, który obok Richarda Holbrooke’a, Rahma Emanuela czy Martina Indyka uważany jest za jednego z weteranów obozu Clintona mających żydowskich przodków. Feinstein taki antysemitizm. Opowiada się także za szybkim rozwiązaniem bolesnego problemu zadośćuczynienia za zrabowane mienie, w tym żydowskie. Ponieważ ten temat jest w Polsce drażliwy, misja Feinsteina w Warszawie może akurat w tym obszarze budzić pewne emocje – dodaje Szporer.

Waldemar Piasecki, Waszyngton



Bogusław Ziętek, przyczynia się do wzrostu zanieczyszczenia środowiska. Tym razem na Śląsku

Bogusław Ziętek

To przed nim premier schronił się w Krakowie

WYRASTA NA PIERWSZOPLANOWĄ postać polskiej polityki. Po głośnych blokadach biur posełskich PO związek zawodowy Solidarność 80 i Polska Partia Pracy, których szefem jest Bogusław Ziętek, zapowiadają kolejne wydarzenia mające trafić na czołówki gazet: 22 maja manifestację pod Sejmem pod hasłem „Nie będziemy płacić za wasz kryzys” i 4 czerwca pod pomnikiem Poległych Stoczniovców w Gdańsku demonstrację

w obronie zwalnianych z pracy. W tym samym czasie premier Tusk chciał tam zorganizować uroczystości rocznicowe wyborów 1989 roku. Zapowiedział jednak, że odwoła obchody, jeśli Ziętek będzie chciał wejść mu w parę.

Ziętek załaził za skórę także poprzednikowi Tuska – był jednym z najaktywniejszych związkowców podczas strajku pielęgniarek koczujących w białym miasteczku, ponadto nazywał tragedię w kopalni Halemba mordem.

Ziętek (45 lat) ma jednak słabości – do dobrych garniturów i obecności w mediach. – apa

Muzyczna terrorystka

Tygodnik „Time” uznał awangardową wokalistkę M.I.A. za jedną ze stu najbardziej wpływowych osób świata

„SŁYSZY POTĘŻNE BĘBNY w Angoli. Odnajduje niesamowitego DJ-a w Baltimore. Dociera do niej plotka o aborygeńskich dzieciach raperach, więc wsiada w samolot i leci je namawiać, by coś dla niej nagrały. Nie ma jakiegogo globalnego planu – po prostu interesuje się wszystkim, co dzieje się na świecie” – tak amerykański reżyser Spike Jonze uzasadniał niespodziewane wyróżnienie przyznane brytyjskiej wokalistce i producentce. M.I.A. słynie z szerokich horyzontów muzycznych oraz politycznego zaangażowania, w tym



uporczywego wykazywania hipokryzji krajów Zachodu, czym zasłużyła sobie na przydomek „muzyczna terrorystka”. – To, co dzieci uznają za naturalne w Anglii, na Sri Lance pozostaje marzeniem. Takie doświadczenia pozostają w pamięci i stąd w mojej muzyce bierze się polityka – tłumaczy M.I.A., która ostatnio zaśpiewała protest songiem „Paper Planes” wykorzystanym w filmie „Slumdog Millionaire”.

– Mogę śpiewać przy akompaniamencie wystrzałów pistoletu, bo sama je słyszałam – komentuje. – Ale sednem mojej artystycznej podróży jest udowodnienie, że możliwy jest skok z pozycji wygnana do bycia kimkolwiek tylko zapragniesz.

– mh

Jakbyś tam był

muzyka.wp.pl



Wejdź na muzyka.wp.pl / czytaj relacje z koncertów / pocuj prawdziwe emocje / przeglądaj recenzje / daj się porwać koncertowej atmosferze / pocuj to, jakbyś tam był

MOJE „SIO” DO DZIENNIKARZY BYŁO SŁODKIM ŻARTEM
W OBLICZU DZISIEJSZEJ RETORYKI POLITYCZNEJ – MÓWI **WALDEMAR PAWLAK**,
PREMIER RP W ROKU 1992 ORAZ W LATACH 1993–1995

NIE PAMIĘTAM, CZY POSZEDŁEM NA WÓDKĘ

Pierwszy raz został pan premierem w nocy teczek, 5 czerwca 1992 roku, gdy Sejm zdymisjonował Jana Olszewskiego.

– Tak naprawdę wszystko zaczęło się dużo wcześniej. Rząd Jana Olszewskiego od początku nie miał większości parlamentarnej. Przez pół roku debatował, czy uzyskać wsparcie ze strony Unii Demokratycznej i Kongresu Liberalnego, czy współpracować z PSL i KPN. Te debaty, które często były długimi chwilami milczenia, zakończyły się niepowodzeniem. Dlatego PSL zaczął koalicyjne rozmowy z UD. Na to nałożyła się inicjatywa lustracji. Ledwie Sejm podjął uchwałę lustracyjną, już zaczęły wśród posłów krążyć listy agentów, a więc od dobrych paru tygodni były wyciągane dokumenty z archiwów dawnej Służby Bezpieczeństwa. Pracowano nad nimi znacznie wcześniej niż w tę krytyczną czerwcową noc. Tak naprawdę więc nic nie działo się nagle.

Dlaczego nie udało się panu wtedy utworzyć rządu? Na stanowisku premiera przetrwał pan tylko 33 dni.

– Z prostego powodu. Nasza koncepcja opierała się na przełamaniu historycznych podziałów związanych z środowiskami solidarnościowymi i postkomunistycznymi. PSL miał większość na wsi i w małych miasteczkach. Unia Demokratyczna i Kongres Liberalny miały zaplecze w środowiskach wielkomiejskich. Chcieliśmy połączyć siły, ale Unia Demokratyczna postawiła na powrót do resentymetu historycznego i wybrała rozwiązanie bardziej dla środowiska solidarnościowego owocne – własny rząd z własnym premierem, którym została Hanna Suchocka. Gdy stało się jasne, że UD dogadała się z ZChN, Porozumieniem Ludowym i Kongresem Liberalnym, złożyłem rezygnację.

Przeżył pan tę porażkę?

– To nie jest łatwe doświadczenie, jednak trzeba się liczyć z realiami. Ale ja pytam tak po ludzku. Zamknął się pan w pokoju sejmowym czy poszedł z kolegami na wódkę?

– Nie pamiętam. Wiem tylko, że czasu na izolację nie było. Życie polityczne toczyło się wartko i utrzymać się w głównym nurcie nie było łatwo. A jednak się udało. Półtora roku później, po wyborach w 1993 roku, znów zostałem premierem.

– Wtedy, w odróżnieniu od 1992 roku, to PSL miał decydujący głos. PSL? Przecież wybory wygrała lewica i to ona zaproponowała ludowcom koalicję. Józef Oleksy opowiadał mi, że został pan premierem przez przypadek, tylko dlatego, że Aleksander Kwaśniewski przeliczył. Prawiliście sobie uprzejmości, kto ma być premierem, i pan pierwszy powiedział: OK, będę. Kwaśniewski, choć mowę mu odjęto, nie mógł już się wycofać.

– Józef Oleksy jest gadułą, ale nie zawsze to, co mówi, jest zgodne z faktami. To nie była towarzyska przekomarzanka. Gdyby środowisko lewicy mogło, to stworzyłoby własny rząd. Tylko że w 1993 roku pamięć o rządach PZPR była zbyt świeża, by SLD, a właściwie wtedy jego poprzedniczka SdRP, mógł bezpośrednio powrócić do władzy. Premier musiał być osobą, która zbuduje zrównoważone stosunki między koalicjantami i prezydentem

Lechem Wałęsą. A łatwiej było rozmawiać za pośrednictwem ludowców niż bezpośrednio na linii lewica-Wałęsa.

Do września 1994 roku, gdy na poligonie w Drawsku podczas sławnego obiadu drawskiego prezydent zademonstrował premierowi Pawlakowi, kto naprawdę rządzi: zachęcenie przez Wałęsę generałowie głosowali przeciw cywilnemu kierownictwu ministerstwa.

– Obiad drawski to była reakcja prezydenta, któremu według ówczesnej konstytucji pod-



VI 1992

Noc teczek i 33 dni Pawlaka
Po obaleniu rządu Jana Olszewskiego prezesowi PSL nie udaje się powołać gabinetu

legał minister obrony, na konflikt w środowisku generalskim. Minister obrony musi panować nad podległymi mu służbami, a tak nie było. Wałęsa pojechał zrobić z tym porządek. Oczywiście ta sytuacja skomplikowała funkcjonowanie rządu, ale na linii premier-prezydent stosunki zaczęły psuć się dopiero na początku 1995 roku. I prezydent zdymisjonował pana z dnia na dzień.

– Z oczywistego powodu – zbliżyły się wybory prezydenckie. Przywrócenie konfrontacji postkomuną-po-solidarność było w żywotnym interesie Wałęsy i przewodniczącego Kwaśniewskiego. To była dla nich wygodna płaszczyzna do prowadzenia wyborczej walki. Na początku 1995 roku notowania prezydenta były liche i stawiając

na konfrontację, Wałęsa doprowadził do wyrównania szans z Kwaśniewskim.

A że wymagało to wykluczenia PSL i mnie jako premiera z pierwszoplanowej gry, to się wówczas dla prezydenta nie liczyło. Tyle że lepszym graczem okazał się Kwaśniewski, bo rela-

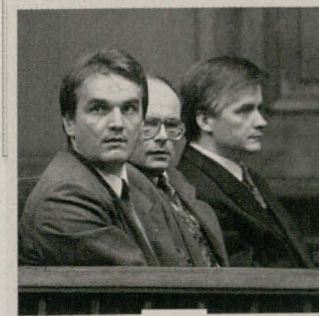
cje z PSL rozgrywał w strukturach gabinetowo-politycznych, a Wałęsa zaatakował mnie publicznie. Rozmawiał pan potem o tym z Lechem Wałęsą?

– Nie było okazji, a zresztą i nie było już o czym rozmawiać. Mleko się wylało, historia potoczyła się inną drogą.

A w czasach gdy byliście premierem i prezydentem, rozmawialiście ze sobą? Czy może jak dziś stosunki między obydwojema pałacami były na ostrzu noża?

– Mieliśmy regularne spotkania raz w tygodniu przed posiedzeniem rządu. Nie było to spektakle dla mediów, tylko rozmowy, czasami ostre, ale pozostające w czterech ścianach. Nie było przecieków. Nie wyciekało nic do prasy, bo pan nie lubił dziennikarzy.

– To nie jest kwestia lubienia czy nie. Ja mógłbym powiedzieć, że to dziennikarze mnie nie lubili. Bardzo krytycznie oceniano ludowców za prywatyzację, bo między PSL i lewicą była różnica zdań. Lewica, która gotowa była prywatyzować wszystkich i wszystko, okazała się ulubieńcem mediów. A gdyby dziś spojrzeć na tamte wydarzenia, okazałoby się, że racja była po stronie PSL, bo Narodowe Fundusze Inwestycyjne poza profitami dla firm zarządzających, wybranych zresztą przez ministra Wiesława Kaczmarskiego za granicą,



X 1993

Drugi rząd Pawlaka
Powstaje po odwołaniu przez Sejm gabinetu Hanny Suchockiej i po przyspieszonych wyborach

okazały się dla wielu prywatyzowanych przedsiębiorstw państwowych zabójczym eksperymentem. Może i dziennikarze pana nie lubili, ale pan odganiał się od nich jak od kur.

– Jeśli chodzi o słynne „sio!”, to było powiedziane w kategoriach żar-

tu, który w obliczu dzisiejszej retoryki politycznej jest słodki.

A ta kamienna twarz? Unika nie konferencji, odpowiadanie półsłówkami. Aleksander Kwaśniewski mówił o panu „nieme kino”.

– A Józef Oleksy, który po mnie nastąpił, stwierdził, że premiera milczka zastąpił premier gaduła, po czym po pół roku przyznał mi rację. Kto zbyt dużo opowiada, może być łatwo złapany za język. Nie mówiąc już o ćwiczeniach później przypadkach premierów showmanów.

Wydarzeniem istotnym dla Polaków za czasów pana rządów była denominacja złotego.



IX 1994

Obiad drawski

Szefa MON Piotra Kołodziejczyka krytykuje generał Tadeusz Wilecki i prezydent Lech Wałęsa

– To był prosty zabieg. Natomiast kluczową zmianą było przejście na politykę prospołeczną. Rządy solidarnościowe na początku lat 90. prowadziły politykę zbyt liberalną, która poskutkowała dużym bezrobociem i strajkami. My stworzyliśmy prawie milion miejsc pracy, wprowadziliśmy ulgę budowlaną, która sprawiła, że Polacy zaczęli się masowo budować. To wszystko nakręciło wzrost gospodarczy, który pod koniec tego rządu w 1997 roku osiągnął poziom 7,5 procent. Denominacja złotego była konsekwencją osiągniętej przez nas stabilizacji społeczno-gospodarczej.

Łatwo się było panu przestawić z liczenia w milionach?

– Miło było mieć świadomość, że dolar zaczął nagle kosztować zaledwie dwa i pół złotego.

A potężna operacja drukowania nowych pieniędzy?

– Zrealizowały ją instytucje zagraniczne, choć byliśmy w stanie drukować pieniądze sami. Tylko proszę nie pytać dlaczego, bo była



I 1995

Denominacja złotego

Polacy obcinają złotówki cztery zera, operację przeprowadza szef NBP Hanna Gronkiewicz-Waltz

to decyzja ówczesnej prezes NBP Hanny Gronkiewicz-Waltz.

A jak było z polonezem, na którego się pan uparł, odmawiając jazdy rządową limuzyną?

– Przesłanie było proste: kupujmy polskie. Chciałem mieć samochód produkowany w kraju, a do celów reprezentacyjnych nadawał się wówczas tylko polonez.

Pana egzemplarz był jakoś specjalnie podrajcony czy była to klasa zjeżdżająca z taśmy?

– Po stolicy krążył wtedy dowcip, że Pawlak po Warszawie jeździ rowerem, a za miastem mercedesem, bo ten polonez miał benzynowy silnik rovera 1,4 z dużo większą mocą niż standardowe egzemplarze.

A moc Waldemara Pawlaka jaka jest? Niektórzy wieszczą panu premierostwo po raz trzeci, gdy Donald Tusk ruszy do walki o fotel prezydenta.

– Nie ma powodu do snucia takich rozważań. Następcą premiera będzie z PO. Trzeba mieć poczucie proporcji i miejsca.

rozmawiała Aleksandra Pawlicka



III 1995

Pawlak obalony

Kłótnie z prezydentem prowadzą do wymiany premiera, na czele rządu staje Józef Oleksy

Stanowisko wicepremiera dla **Waldemara Pawlaka** w rządzie Platformy Obywatelskiej to cena za wejście PSL do koalicji

Cały wywiad przeczytasz na www.przekroj.pl

W tym tygodniu:
DAJEMY SIĘ PONIEŚĆ EKOLOGICZNEJ
FALI, CO NIE ZNACZY, ŻE LEJEMY
WODĘ. NIE MOŻEMY JEJ ŁAĆ, NAWET
GDYBYŚMY CHcieli, BO TO NAPRAWDĘ
DEFICYTOWY TOWAR

Kobiece wymiar wody

Aby zwalczyć problem braku wody na świecie, nie wystarczy budowa nowych studni czy wydajniejsze techniki nawadniania. Najpierw trzeba wysłuchać najlepszych ekspertów w tej dziedzinie – kobiet

WODNY KRYZYS PIOTR KOSSOBUDZKI

PODZAS WYCIECZKI PO AFRYCE NIE MOŻNA POWSTRZYMAĆ SIĘ OD UWIECZNIENIA tego niezwykłego widoku: dumnie wyprostowana kobieta niesie na głowie wielki baniak z wodą. Albo wiadro, misę lub tykwę. Co za imponująca siła i poczucie równowagi! Pamiętajcie, żeby opisać tę fotkę, bo po latach trudno będzie sobie przypomnieć, gdzie była zrobiona. Kenia? Ghana? Etiopia? Można się pomylić, bo taki widok jest powszechny w większości biednych rejonów afrykańskiego kontynentu. Zachwyca, gdy stanowi wspomnienie z egzotycznej wycieczki. Ale rujnuje życie, gdy jest częścią codzienności.

Pojemnik z wodą może ważyć nawet 40 kilogramów. Zazwyczaj waży około 15–20 kilogramów, bo i o wodę jest trudno, i nie każdy jest siłaczem. Zwłaszcza gdy baniak niesie dziecko lub gdy oprócz baniaka trzeba nieść własne dziecko. Ale dla kobiet w Afryce, Azji i Ameryce Południowej to norma, nie nadzwyczajnego. Tak samo jak to, że po latach dźwigania dochodzi do deformacji kręgosłupa, zmian reumatycznych i urazów. Zaraz, zaraz – nikt nie każe

nosić wody na głowie! Część kobiet targa ją przecież na biodrze. Racja, wtedy trzeba się jeszcze liczyć z bolesnymi zmianami w obrębie miednicy.

Wyprawa po wodę

Światowa Organizacja Zdrowia szacuje, że ponad 1,1 miliarda ludzi na świecie nie ma dostępu do czystej, bezpiecznej wody pitnej. Przez „brak dostępu” rozumiemy, że nie ma jej w zasięgu 15 minut marszu, czyli że wyprawa po wodę (tam i z powrotem) zajmuje co najmniej pół godziny. Dla nas, udających się na taką wyprawę najwyżej do łazienki, pół godziny to kawał czasu. Ale już na przykład w Afryce ponad 40 procent kobiet na jeden kurs

po wodę poświęca co najmniej godzinę. Podczas badań w Kenii stwierdzono, że średnia dla tego kraju to dwie godziny. Ale w Afryce są też rejony, gdzie codzienne zbieranie wody trwa nawet osiem godzin... Analizy dotyczące terenów wiejskich na Czarnym Lądzie wykazały, że po wodę idzie się tam średnio 10 kilometrów. A w porze suchej – nawet dwa razy dalej.

Kilka godzin czy 20 kilometrów to nie brzmi zbyt zachęcająco, ale wyobraźnia wciąż to ogarnia. Kiedy jednak pomnożymy ten dzienny wynik przez wszystkie dni roku lub liczbę kobiet zmuszo-

nych do wędrówek w poszukiwaniu wody, otrzymamy kosmiczne liczby. Dosłownie kosmiczne – przekonuje raport UNIFEM, funduszu Organizacji Narodów Zjednoczonych na rzecz rozwoju kobiet. Wyliczono w nim na przykład, że same mieszkanki Afryki Południowej, poszukując wody, łącznie przechodzą 16 razy odległość z ziemi na księżyc i z powrotem. Codziennie! To o odległości, teraz czas na czas. Organizacja Living Water International przebadła mieszkańców Salwadoru. Kobiety w przykładowej ośmioosobowej rodzinie potrzebowały sześciu godzin na przyniesienie do domu →

Woda na głowie – afrykański obrazek, do którego zbyt łatwo przywykliśmy. Równie łatwo zapominamy, że w ten sposób mieszkanki Afryki muszą chodzić po wodę nawet 20 kilometrów, a jej szukanie i noszenie zajmuje im kilka godzin dziennie





W krajach rozwijających się **zdobywanie wody to zadanie kobiet i dzieci.**

Trzeba o tym pamiętać, projektując studnie i planując ich lokalizację

→ wody wystarczającej na dwa dni. Czyli średnio 3 godziny dziennie razy 365 dni w roku – razem 1095 godzin. To odpowiednik pół roku pracy w systemie ośmiogodzinnym. Wyobraźcie sobie, że przez sześć miesięcy, bez urlopu, zamiast siedzieć w pracy od poniedziałku do piątku, cały ten czas zużywacie na szarpanie się z 20-litrową bańką wody.

Lista krzywd

Chory kręgosłup i utrata możliwości zarobku to wciąż niecała cena, jaką płacą najuboższe kobiety na terenach dotkniętych suszą. Długie wyprawy z ciężkim pojemnikiem na wodę kosztują je mnóstwo energii. Ile dokładnie? Nawet jedną trzecią wartości kalorycznej zjadanych przez nie posiłków – wynika z badania przeprowadzonego w Zimbabwie. A to w przypadku osób, które nie dojadają, naprawdę ogromna cena. W efekcie organizm jest osłabiony i bardziej podatny na choroby. O te zaś nie trudno, bo duża odległość do źródła czystej wody często sprawia, że czerpana jest ciecz dostępna bliżej domu. Mimo że nie spełnia norm wymaganych do nazwania jej wodą pitną. Efekt? Co roku na choroby wywołane pić zanieczyszczonej i zakażonej wody umiera około trzech milionów ludzi. W większości dzieci poniżej piątego roku życia, wykończone przez biegunki. Taka liczba umierających i chorych sprawia, że łatwo zapomnieć

o innych konsekwencjach poszukiwań wody przez kobiety. To przecież godziny, dni i tygodnie wyjęte z życia, zabrane z czasu na opiekę nad rodziną, naukę, pracę zawodową... Brak wody utrzymuje całe pokolenia afrykańskich i azjatyckich dziewczyn w nędzy, bo nie daje im czasu na pójście do szkoły, a potem na znalezienie pracy. W skali całego kraju rozmiary strat są naprawdę przytłaczające. UNIFEM podaje przykład Indii, gdzie kobiety, jak się szacuje, spędzają rocznie 150 milionów dni roboczych na szukaniu i noszeniu wody. Oznacza to dla nich utratę potencjalnych wynagrodzeń o łącznej wysokości 10 miliardów rupii (około 200 milionów dolarów) rocznie.

Jeżeli do tych rachunków straconych szans dolożyć jeszcze napady i gwałty na kobietach wypuszczających się daleko od domu w poszukiwaniu wody, to widać prawdziwą skalę problemu.

Studnie dla kobiet

Rozwiązanie wodnego kryzysu na świecie nie jest proste (to banał). Ale może być jeszcze trudniejsze, jeśli nie zwróci się uwagi na pewien drobiazg. Zauważyliście, że w powyższych opisach jako poszukiwacze wody w ogóle nie pojawiają się mężczyźni? To nie przypadek. W krajach rozwijających się zdobywanie wody i decyzje o jej wykorzystaniu to niemal wyłącznie domena kobiet. I nie można o tym zapomnieć, jeśli chce się planować skuteczne programy pomocy ludziom pozbawionym wody. Inaczej cała akcja może wziąć w łeb.

Organizacje społeczne i rządy wielu państw z dumą pokazują przykłady działań na rzecz →

Wodne liczby

■ Do picia i spełnienia podstawowych potrzeb higienicznych jednego człowieka potrzeba minimum **20 litrów wody dziennie.**

■ Aby otrzymać kilogram pszenicy, potrzeba **1300 litrów wody**, kilogram wołowiny – **15 000 litrów.**

■ Mieszkanki afrykańskich wsi pokonują codziennie średnio około 10 kilometrów w poszukiwaniu wody. Jednorazowo przenoszą **20–25 litrów.**

■ Blisko 1,1 miliarda ludzi nie ma dostępu do czystej wody, a **2,6 miliarda** do najprostszych sanitariatów.

■ Połowa ludzi niemających możliwości skorzystania z toalety żyje w Azji.

■ Biegunki zabijają codziennie ponad **5000** dzieci poniżej piątego roku życia. 88 procent tych zgonów wynika z picia zakażonej wody i braku higieny. Brak czystej wody zabija więcej dzieci niż AIDS, malaria i wojny razem wzięte.

■ Wszystkie **667** większych jezior w Afryce wysycha. W Peru prawie cała woda pitna pochodzi z lodowców. Według prognoz roztopią się one do 2015 roku.

■ Według Milenijnych Celów Rozwojowych przyjętych przez ONZ do 2015 roku powinniśmy o połowę zmniejszyć odsetek ludzi na ziemi, którzy nie mają dostępu do czystej wody i podstawowych sanitariatów.

■ Zwykle umycie rąk po wypróżnieniu i przed jedzeniem zmniejsza o **35 procent** ryzyko biegunki.

■ W Bangladeszu **28–35 milionów** ludzi pije wodę skażoną arsenem. Problem jest też dotkliwy w Argentynie, Meksyku i Indiach.

■ Mniej niż **1 procent** wód słodkich na Ziemi jest łatwo dostępnych człowiekowi.

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Fundusze Europejskie dla Małopolski.



PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

Jacek Majchrowski Prezydent Miasta Krakowa i RMF Classic zapraszają na

2. FESTIWAL MUZYKI FILMOWEJ w Krakowie



21 maja

Opera Krakowska – 19:00
Max Raabe & Palast Orchester
Blonia krakowskie – 21:30
Tom Tykwer, Reinhold Heil, Johnny Klimek,
Diego Navarro
Matrix Rewolucje – Spiderman 3 – Iron Man –
Pachnidło. Historia mordercy

22 maja

Filarmonia im. K. Szymanowskiego w Krakowie – 19:00
Jan A.P. Kaczmarek
Niewierna – Marzyciel – Wojna i Pokój i in.
Blonia krakowskie – 21:30
Tari Dun
Przyczajony tygrys, ukryty smok – The Map

23 maja

Centrum Kijów – 16:00
City Island – premiera filmu
Blonia krakowskie – 21:30
Howard Shore
Władca Pierścieni: Dwie wieże

Szczegóły w RMF Classic
oraz na www.fmf.fm



BEZ WODY NIE MA NIC

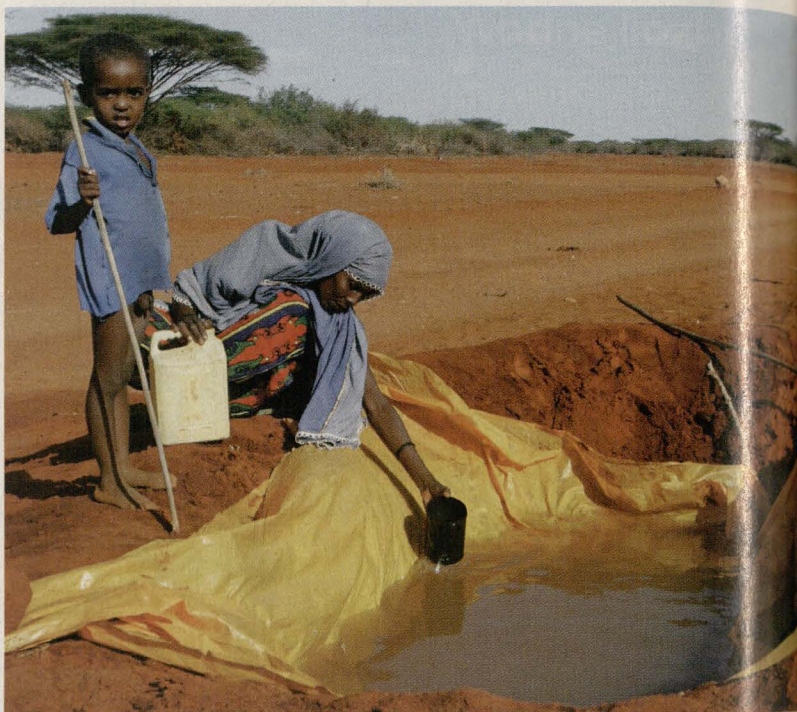
KONKURS W Krakowie
setki projektów
przeciw laniu wody

KONKURS POD HASŁEM „WAŻNA JEST KAŻDA KROPLA” towarzyszył czwartej edycji krakowskiego Festiwalu Plakatu Reklamowego „Barbakan 2009”. Każdy mógł przysłać projekt billboardu. Zwycięskie prace mają być wykorzystywane w społecznej kampanii promującej oszczędzanie wody. Z ponad 500 nadesłanych pomysłów wyłoniono 3, które jury uznało za najbardziej medialne. Decydująca była nie estetyka prac, lecz chwytliwość przekazu i pomysłowość.

Wyniki konkursu ogłoszono 23 kwietnia, w dniu otwarcia festiwalu, a nagrodzone prace zawisły w krakowskim Barbakanie. Udział w kampanii oraz w wystawie to niejedyna nagroda – autorzy trzech pierwszych miejsc otrzymali odpowiednio 12, 8 oraz 6 tysięcy złotych.

Festiwal, nad którym patronat medialny objął „Przekrój”, potrwa do końca maja. W Krakowie odbywają się spotkania, prezentowane są wystawy twórców sztuki reklamowej. Wierni i niewierni czytelnicy „Przekroju” na Planach mogą oglądać archiwalne okładki naszego tygodnika, a fani kolorowej wyobraźni Marka Raczkowskiego znajdą jego prace w Wierzyńku przy Rynku Głównym.

Agata Jankowska



→ ludzi nękanych suszą. Choćby akcje wiercenia studni, które mają dostarczać lokalnym społecznościom czystej i bezpiecznej wody do picia i domowego użytku. Tylko czy zdjęcia uśmiechniętych biedaków przy lśniącej nowością pompie zawsze dokumentują projekt zwieńczony sukcesem? Otóż jeśli pracowali przy nim sami mężczyźni, to często, niestety, nie. Przykłady z Afryki można znaleźć na stronach biuletynu ONZ-owskiej Organizacji do spraw Żywności i Rolnictwa (Food and Agriculture Organisation). Co z tego, że w kilku wsiach wywiercono studnie i zamontowano pompy, skoro ich uchwyt nie były przystosowane do wzrostu i siły kobiet i dziewczyn? No i zapomniano o przeszkoleniu pań w zakresie napraw i konserwacji urządzenia. A to przecież one na co dzień są jego użytkownikami i jeśli sprzęt źle działa, to wiedzą o tym pierwsze.

Miejscowość Hile, wschodni Nepal: zupełnie inny koniec świata, a tak samo głupio wyszło. W ramach „projektu wod-

Prowizoryczny zbiornik przy drodze w Kenii. Według statystyk ta kobieta poświęca dwie godziny dziennie na noszenie wody

nego” wywiercono wiele studni. Gdzie? No, tam, gdzie pan koordynator i pan inżynier uznali za słuszne i najwygodniejsze dla ludzi – wzdłuż drogi. Użytkowników (czyli kobiet) nikt nie spytał. W efekcie wstydziły się na widoku publicznym myć i prać rzeczy, jak robiły to w kameralnych warunkach przy naturalnych źródłach wody. Pozostało im albo noszenie wody ze studni do domów (więcej pracy, niż miały), albo czekanie z ablucjami do zmroku (trudno to nazwać poprawą bezpieczeństwa kobiet). W późniejszych sondażach panie skarżyły się na całkowity brak konsultacji umiejscowienia studni.

Żeby zapobiegać takim kwiatkom, w działaniach mających rozwiązać problem braku wody coraz częściej stosuje się dziś tak zwane zintegrowane zarządzanie zasobami wodnymi. To podejście



uwzględnia nie tylko aspekty finansowe i ekologiczne, ale także społeczne. Zakłada na przykład pomoc kobietom w wypracowaniu mocnej pozycji w zmaskulinizowanej społeczności, gdzie dotąd nie miały prawa głosu (mężczyźni ignorujący pojedyncze kobiety liczyli się na przykład z opinią lub żądaniem żeńskiej organizacji). Zintegrowane zarządzanie wymaga zaangażowania ich na kierownicze stanowiska przy „projektach wodnych” i umożliwienie im zdobycia wiedzy inżynierskiej i ekonomicznej.

Latryna (ko)edukacyjna

W trakcie walki o powszechny dostęp do wody uświadomiono sobie, że to tylko połowa problemu. Zagrożeniem jest bowiem nie tylko sam brak wody, ale także jej brak połączony z brakiem toalet. Cóż po źródle czystej wody, jeśli będzie ono zanieczyszczane odchodami? To jeden z najprostszych sposobów rozprzestrzeniania się ciężkich chorób za-

każnych. Dlatego dość szybko hasła organizacji walczących z problemem braku wody zmieniono na „woda i sanitariaty dla wszystkich”. Hasła te znalazły się też wśród tak zwanych Milenijnych Celów Rozwojowych przyjętych w 2000 roku przez ONZ. Jeden z nich zakłada, że „do 2015 roku zmniejszony zostanie o połowę odsetek ludzi niemających dostępu do bezpiecznej wody pitnej i podstawowych sanitariatów”. Ambitnie, bo w tej chwili czystej wody nie ma 1,1 miliarda, a sanitariatów 2,6 miliarda mieszkańców globu.

Problem braku toalet wyjątkowo mocno uderza w kobiety. – Kobiety mają w tym zakresie specjalne potrzeby – podkreślała w jednym z internetowych wywiadów Joke Muyilwijk, dyrektor organizacji Gender and Water Alliance z Holandii. – W odróżnieniu od mężczyzn nie mogą po prostu pójść za potrzebą na pole. A jeśli tak zrobią, często padają ofiarami przestępstw seksual-

Gdy brakuje wody, ludzie piją ciecz, której nikt nie nazwałby wodą zdatną do picia.

Nic dziwnego, że od chorób wynikających ze skażenia wody umiera więcej dzieci niż wskutek wojen, malarii i AIDS

nych. Niektóre piją mniej wody, by nie musieć często się załatwiać. Niektóre dziewczynki nawet porzucają z tego powodu szkołę – dodaje Holenderka.

Zaskoczeni? Potwierdzają to twarde dane: jedna na 10 afrykańskich dziewczynek w wieku szkolnym nie przychodzi do szkoły podczas miesiączki albo nawet rzuca w okresie dojrzewania podstawówkę, bo nie ma w niej odrębnych, bezpiecznych i czystych toalet ani możliwości umycia rąk.

Analizy przeprowadzone w Kambodży, Indonezji i Wietnamie wykazały, że kobiety chcą mieć toaletę w pobliżu domu, bo daje im to prywatność, wygodę i czystość domowego otoczenia. Mężczyźni jako największy zysk z latryny wymieniali... nowe źródło nawozu. Bez komentarza. Nic dziwnego, że to kobiety są motorem zmiany i zaangażowanymi uczestnikami akcji prowadzących do zmiany standardów higienicznych. Gdy w zeszłym roku w regionie Kavre w Nepalu prowadzona była akcja budowania latryn przy każdym gospodarstwie, uczestniczyło w niej mnóstwo kobiet. Najmłodsza uczestniczka miała 5 lat, najstarsza – 73. 10 lat temu w okolicy nie było ani wody, ani sanitariatów. Teraz jest jedno i drugie.

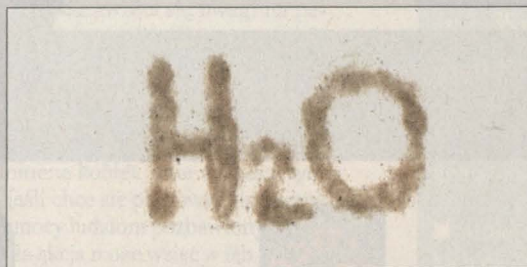
Problem w tym, że w krajach najuboższych kobiety wciąż rzadko mają udział we władzach i podziale pieniędzy. Także tych, które można by wykorzystać do poprawy zaopatrzenia w wodę i poprawy warunków sanitarnych. Tym zajmują się mężczyźni. A jak coś idzie źle, gdy brak wody staje się jeszcze bardziej dotkliwy, zawsze mogą spróbować komuś tę wodę zabrać. Wiceprezes Banku Światowego Ismail Serageldin powiedział kiedyś: „Wiele wojen w XX wieku toczyło się o ropę. Ale wojny XXI wieku będą wybuchły o wodę”. A jeśli nic się nie zmienia, mięsem armatnim w tych wojnach będą kobiety. □



W czwartek 14 maja po godzinie 15.00 o problemie braku wody na świecie słuchaj w audycji „Blog FM” w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski



Drugie miejsce. Adam Wołochowicz z Łęborka, grafik reklamowy, wolny strzelec



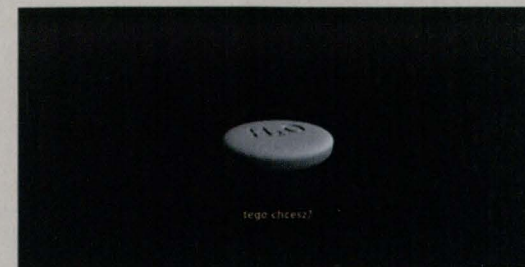
Trzecie miejsce. Jędrzej Bobowski z Krakowa, grafik, wykładowca na Akademii im. A. Frycza-zModrzewskiego



Wyróżnienie. Piotr Piłsudski, grafik z Gdańska



Wyróżnienie. Magdalena Walczak, ASP w Katowicach



Wyróżnienie. Maciej Kostecki, grafik z Rzeszowa

LANIE WODY PIOTR STANISŁAWSKI

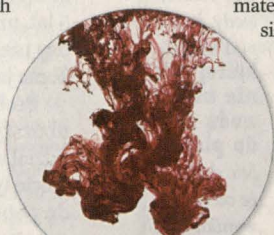
Czym jest woda...

...dla biologa? Sensem jego pracy

WODA TO ELEMENT NIEZBĘDNY DO ISTNIENIA jakiegokolwiek znanego nam życia. Przede wszystkim jest rozpuszczalnikiem, w którym rozpuszczonych jest mnóstwo kluczowych dla organizmów cząsteczek. Materiał genetyczny w postaci DNA, białka budujące komórki i zapewniające jej działanie czy cukry będące substancjami energetycznymi mogą działać tylko jako roztwory wodne.

Woda jest też niezbędnym składnikiem większości biochemicznych przemian tworzących metabolizm. W części z nich jest produktem powstającym przy budowaniu bardziej złożonych struktur, a w części substratem wykorzystywanym do rozrywania wiązań i rozkładania substancji do prostszej postaci. Woda leży na samym początku łańcucha energetycznych przemian, dzięki którym istnieje życie. Ogromna większość organizmów czerpie

energię ze słońca – rośliny bezpośrednio, a zwierzęta zjadając rośliny lub inne zwierzęta (które oczywiście zjadły wcześniej rośliny). Tak czy inaczej, pierwszy krok to fotosynteza, a ta nie jest niczym innym jak wykorzystaniem energii słońca do oderwania od wody elektronu i przeniesienia go na związek o przyjaznej nazwie kation fosforanowy dinukleotydu nikotynamidoadeninowego. Bez wody życie nie miałyby energii do życia. Woda to też wewnętrzny system transportu materiałów budulcowych i energetycznych oraz sił szybkiego reagowania – komórek układu odpornościowego. Woda to ochrona i główny składnik centrum sterowania – mózgu. Woda to mechanizm chłodzenia i usuwania zanieczyszczeń. W wodzie życie powstało, a wychodząc na ląd, zabrało ją szczelnie zamkniętą w skórzanych workach – ciałach. Dla biologa woda jest po prostu wszystkim.



...dla astronoma? Wielką nadzieją

To wspaniałe połączenie starego z nowym. Wodór, najprostszy i najpowszechniejszy pierwiastek, stanowi 75 procent masy Wszechświata i aż 90 procent liczby wszystkich atomów. Ta różnica wynika z tego, że wodór jest bardzo lekki, choć wszystkie cięższe atomy powstały właśnie z niego. Gdy grawitacja ściśnie atomy wodoru tak, że zapłoną reakcją jądrowej syntezy i powstanie gwiazda, w jej wnętrzu rozpoczyna się proces przemiany wodoru w cięższe pierwiastki. W małych gwiazdach powstaje wyłącznie hel, ale w większych pojawiają się też węgiel, azot i tlen. Gwiazdy, które wybuchają, rozsieją po kosmosie tę mieszaninę, a gdy tlen spotka się w sprzyjających warunkach z wodorem, powstaje nasza woda.

Woda to też wielka nadzieja na odnalezienie życia. Astronomowie tropią ją wytrwale

Cała powierzchnia Enceladusa pokryta jest czystym lodem. Głębiej znajduje się płynna woda



...dla internauty? Podejrzaną substancją

Internet pełen jest ostrzeżeń pokazujących liczne zagrożenia cywilizacji. Dociekliwy użytkownik Internetu mógł trafić na strony poświęcone iście diabelskiej substancji, czyli monotlenkowi diowodoru oznaczanemu angielskim skrótem DHMO.

Świństwo to niebywałe, bo jak można przeczytać w sieci, ów kwas protonowy jest nie tylko głównym składnikiem kwaśnych deszczów i sprawcą erozji gleby, ale także jest używany do rozprowadzania pestycydów. Co więcej, dowiedziano, że wdychany często prowadzi do szybkiej śmierci, a w postaci lotnej bywa przyczyną poważnych poparzeń. Na dodatek przyspiesza korozję wielu metali i skraca czas działania urządzeń mechanicznych. Sprawa staje się poważna, gdy zorientujemy się, że DHMO odnajdywany jest w organizmach właściwie wszystkich ludzi. Jednocześnie udowodniono, że obecny jest w komórkach najgroźniejszych nowotworów. Skażenie DHMO, choć na co dzień się o tym nie wspomina, osiągnęło także rozmiary, że substancja jest obecna nie tylko w wodach podziemnych i rzekach, ale nawet w lodach Antarktydy.

W tej sytuacji naprawdę niezrozumiałe jest to, dlaczego międzynarodowe organizacje wciąż nie zdecydowały się na ograniczenie stosowania groźnego DHMO.

Co więcej, rządy wykorzystują go w reaktorach jądrowych, jednocześnie cynicznie zezwalając przemysłowi spożywczemu na dodawanie monotlenku diowodoru do produktów z grupy fast foodów.

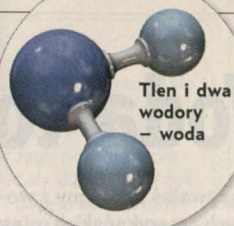


...dla chemika i fizyka? Wybrykiem natury

DLA CHEMIKA WŁAŚCIWIE NIE istnieje. Nigdy jej nie widział i nie zobaczy. Zamiast z uczciwym H₂O ma tylko do czynienia z mieszaninami i roztworami, w których woda dominuje. Jako świetny rozpuszczalnik zawsze jest czymś zanieczyszczona i właściwie nie istnieją sposoby na uzyskanie idealnie czystej wody, w której pływałyby wyłącznie atomy tlenu połączone z atomami wodoru. Zawsze znajdzie się tam odrobina sodu czy innego pierwiastka. Niby to nie, ale różnica może być duża. Ot choćby to, że czysta woda prądu nie przewodzi, a taka z dodatkami – jak najbardziej.

Fizyk nie martwi się może takimi detalami, mimo to i jego woda potrafi zadziwić, na przykład swoim niezwykle wysokim

cieplem właściwym. Znaczy to tyle, że do jej podgrzania trzeba zużyć bardzo dużo energii. Znany jest tylko jeden związek o wyższym cieple właściwym – amoniak. Ta niechęć do grzania się do skutku występowania w wodzie wiązań wodorowych. Mimo że są one stosunkowo słabe, to pojawia się ich całe mnóstwo – jeden atom tlenu może połączyć się z dwoma atomami wodoru należącymi do dwóch innych cząsteczek wody. W tym czasie jego własne wodory podpinają się do kolejnych obcych tlenu i cała szklanka wody staje się płataniną słabych, choć licznych wiązań. Gdyby nie one, woda do gotowania makaronu zawrzała by w kilkadziesiąt sekund, zamiast grzać się kilka dobrych minut.



Dobra strona tego to fakt, że żyjemy. Woda odgrywa bowiem rolę gigantycznego buforu amortyzującego wahania temperatury na Ziemi spowodowane różnicami intensywności promieniowania słonecznego czy zmianami w atmosferze. Woda ma też coś nie tak z gęstością. Ściślej rzecz biorąc, jako jedna z nielicznych substancji nie zmienia jej równomiernie w całym zakresie temperatur od zamarzania do parowania. Uczciwy związek chemiczny ma tym mniejszą gęstość, im jest cieplejszy. Woda tymczasem jest najgęstsza, gdy ma 3,98 stopnia Celsjusza. Zimniejsza i cieplejsza ma gęstość mniejszą, o co fizyk ponownie obwinia wiązania wodorowe. Efekt tej anomalii widzimy każdej zimy – lód jest lżejszy od wody i unosi się na jej powierzchni. Dzięki

temu co roku nie giną w jeziorach wszystkie ryby, bo najgęstsza woda o temperaturze około 4 stopni opada na dno, zapewniając im bezpieczne schronienie. Woda jest też jednym z najlepszych rozpuszczalników. Dzięki temu żyjemy i możemy rozkoszować się pysznym smakiem zupy. Na dodatek świetnie miesza się z najrozmaitszymi substancjami, tworząc z nimi jednolite układy. To dzięki tej właściwości możemy wlewać w gardła etanol rozbełtany z nią w niemal dowolnej proporcji.



REKLAMA

To, co w przyrodzie najcenniejsze

NOWOŚĆ

teraz Spirulina Hawajska w kapsułkach formuła dla vegetarian

Spirulina Hawajska to zielono-niebieska mikroalga, która w kompleksowy sposób regeneruje organizm, podbudowuje jego kondycję oraz wpływa silnie witalizująco. Głównym składnikiem **Spiruliny** jest białko – 65%. Wartość ta trzykrotnie przewyższa zawartość białka w mięsie czy nabiale.

Wzmacnia system immunologiczny, pobudza zdolności regeneracyjne i autoterapeutyczne organizmu, stabilizuje naturalną florę przewodu pokarmowego, oczyszcza organizm z toksyn, działa antybakteryjnie i antywirusowo, pobudza proces krwiotwórczy, pomaga obniżyć poziom cholesterolu, wspomaga leczenie otyłości, chorób reumatycznych, jest antyoksydantem, usuwa negatywne skutki niehigienicznego trybu życia, stosowania używek i palenia papierosów.



Spirulina Hawajska 100 kapsulek / 500 mg
suplement diety

Ginseng Poland SP.J., Kalisz, Złota 45, tel: 062 767 2492
www.sklep.ginseng.com.pl

Dlaczego woda będzie droższa niż ropa? Czy da się pić z toalet? Ile tracimy przez nieszczelne wodociągi? – odpowiada **Jerome J. Madigan**, międzynarodowy specjalista od zarządzania wodą

ROZMOWA WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Woda to pieniądz

Rozwiązywałeś problemy z wodą dużych amerykańskich miast w Teksasie, Georgii, Kalifornii, Ohio czy na Alasce; pracowałeś w Jordanii; przyglądasz się Polsce. Jaki problem łączy wszystkie te miejsca?

– Główny problem polega na tym, że ludzie nie znają prawdziwej ceny wody. Jej rzeczywiste koszty nie są pobierane od mieszkańców miast, nie są uwzględniane w rachunkach.

A co w tym złego?

– Ludzie myślą, że woda jest za darmo. Tymczasem to jest poważna inwestycja, którą powinniśmy przekazać następnym pokoleniom. Oczyszczenie wody i dostarczenie jej do domów czy fabryk bardzo dużo kosztuje. I będzie kosztować coraz więcej. Już niedługo woda będzie droższa od prądu, droższa od ropy naftowej.

Dlaczego?

– To są proste zasady popytu i podaży. Na świecie mamy ograniczone zasoby słodkiej wody. Ludzie codziennie potrzebują wielu jej litrów, by przetrwać. Liczba mieszkańców ziemi rośnie, podobnie jak ich potrzeby. Jednocześnie zwiększa się zanieczyszczenie wody słodkiej, przez co przestaje się ona nadawać do picia. Transportujemy też wodę tak, że dociera nie tam, gdzie powinna. W efekcie mamy coraz większy popyt i coraz mniejszą podaż. Cena wody może iść tylko w jednym kierunku – w górę!

W Polsce nie dostrzegam na razie dużego braku wody.

– Rzeczywiście, Polska jest w szczęśliwym położeniu, bo macie jeszcze sporo źródeł na wielu obszarach. Musicie jednak podnieść standard swojej wody. Tego wymaga od was Unia Europejska. To zaś kosztuje.

Polacy, podobnie jak ludzie w innych regionach świata, traktują wodę jak rzecz oczywistą, która im się należy. Myślą, że będzie zawsze. Nie, to się zmieni. W ciągu stu lat znacznie się migracja za wodą.

Migracja za wodą? Brzmi strasznie! Co powinniśmy robić?

– Przede wszystkim przestać się na wielokrotne używanie tej samej wody.

Gdzieś to już się robi?

– Taki projekt kończymy w Kalifornii. Zbiera się tam wszelkie ścieki, nawet z toalet, i oczyszcza. Na razie tak przygotowaną wodę wypuszcza się z powrotem do zlewiska. Kolejnym krokiem będzie przesyłanie jej ludziom do kranów.

Będziemy pić wodę z toalet?!

– Tak, to możliwe. To nie jest bariera technologiczna, lecz psychologiczna. Przy czym tu natrafiamy na kolejny problem – przeciekanie instalacji wodnej w miastach.

Jak dużo wody tracimy w ten sposób?

– Pracowałem niegdyś z miejskim przedsiębiorstwem wodociagowym, które traciło w ten sposób 43 procent wyprodukowanej wody! Zwykle jest to około 20 procent. A mogłoby być jak w Singapurze, gdzie traci się zaledwie dwa procent.

Dlaczego ucieka aż tyle wody?

– Wiele miast ma stare, nieszczelne rury. Woda przecieka też z nowych wodociągów, które źle zainstalowano. Szczególnie dużo ucieka jej na złączach rur. Jak szalone przeciekają pompy, liczniki, podłączenia do domów i firm. Ponadto, wierzą mi lub nie, istnieją złodzieje wody! Ludzie podłączają się do publicznej instalacji wodociągowej i nie płacą za to. To wszystko kosztuje.

Jerome J. Madigan to wysokiej klasy specjalista od zarządzania wodą. Jest absolwentem prestiżowej JFK School of Government na Uniwersytecie Harvarda w USA.

Na początku lat 90. XX wieku przyjechał do Polski w ekipie zorganizowanej przez słynnego ekonomistę Jeffreya Sachsa. Kiedy pracował dla Ministerstwa Przekształceń Własnościowych, poznał swoją obecną żonę Martę. Następnie doradzał przy prywatyzacji rządów Uzbekistanu i Kirgistanu.



nu. Potem skupił się na zarządzaniu zasobami wodnymi. Jego projekty wdrażały do realizacji tak duże amerykańskie miasta jak Arlington w Teksasie, Anchorage na Alasce, Atlanta w Georgii czy Columbus w Ohio. Jerome J. Madigan opracował projekt zarządzania wodociągami i kanalizacją w aglomeracji Ammanu, stolicy Jordanii, gdzie mieszka blisko 40 procent ludności tego kraju. Obecnie pracuje jako starszy konsultant w firmie Brown and Caldwell w Columbus, w Ohio.

Mówiłeś, że woda jest coraz bardziej zanieczyszczona. Jakie są główne zagrożenia?

– W USA martwimy się głównie zanieczyszczeniami hormonalnymi i bakteryjnymi pochodzącymi z hodowli zwierząt. W regionach przemysłowych zwiększa się ilość chemikaliów w wodzie. Rolnictwo dostarcza z kolei rozmaitych nutrientów i pestycydów.

Czy to też zwiększa koszty wody?

– Oczywiście. Zanim taką wodę dostarczymy do odbiorcy, musimy ją oczyścić. Nie obejdzie się bez kolejnych inwestycji w technologie rozmaitych membran czy dezynfekcję ultrafioletem lub ozonem. Szacuje się, że od 2008 do 2016 roku inwestycje w te technologie co najmniej się potroją.

W jakich technologiach pokładasz jeszcze nadzieję?

– W odsalaniu wody morskiej. To już się robi, ale ta technologia wymaga ogromnego zużycia energii, co znów kosztuje. Na coś takiego pozwala sobie Arabia Saudyjska, bo tam za wodę płacą bogaci władcy, a nie obywatele. Liczę na to, że w przyszłości zostaną opracowane tańsze technologie odsalania.

Innym sposobem zatrzymywania wody, nad którym pracujesz, są ogrody deszczowe. Co to w ogóle jest?

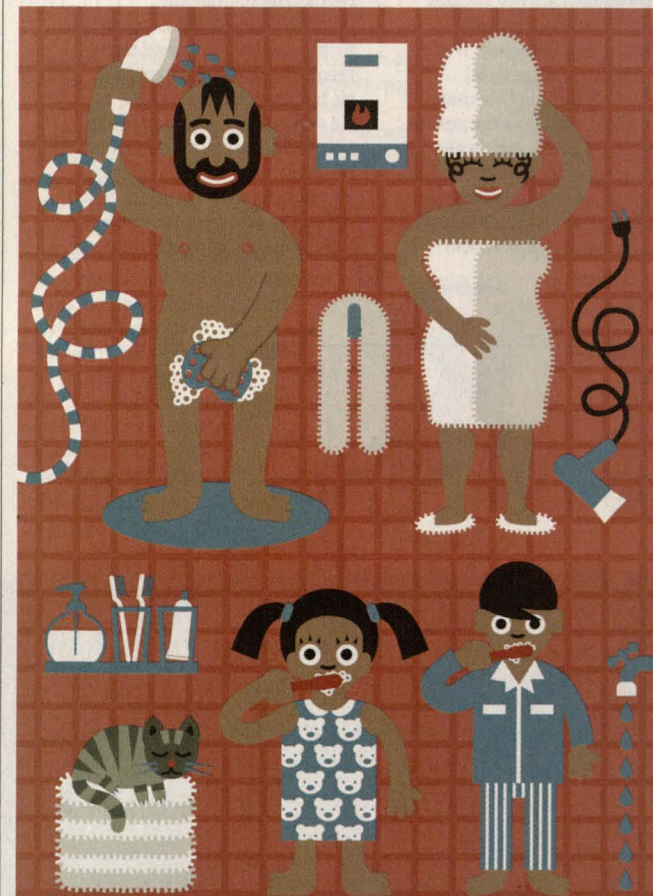
– To małe zbiorniki retencyjne, które buduje się we własnym ogrodzie. Na niewielkim kawałku ziemi umieszczasz odpowiednią glebę, która zatrzymuje wodę deszczową. Ostatnio z powodu działalności człowieka woda szybko ucieka z miejsca, na które spada. Ludzie budują nieprzepuszczalne powierzchnie, deszcz spływa więc z dachów, podjazdów, ulic i nie może wsiąknąć w ziemię. Tymczasem chodzi o to, by zatrzymać wodę tam, gdzie sprowadziła ją przyroda. W Columbus, w stanie Ohio, planujemy zainstalowanie 10 tysięcy ogrodów deszczowych w ciągu pięciu lat.

Jaki główny błąd popełniają indywidualni użytkownicy wody?

– Ludzie myślą, że woda dociera do ich domów za pomocą magii. Tymczasem woda to pieniądz. Trzeba ją traktować tak samo jak oszczędności zdeponowane w banku.



Ogrody deszczowe to małe zbiorniki, które zatrzymują wodę na działce. Wystarczy odpowiednia gleba i trochę roślin, by o wiele rzadziej trzeba było podlewać przydomowe ogródki



Jak oszczędzać wodę

Nauczmy się używać wody mniej rozrutnie. Proste porady poratują nasz budżet w przyszłości, a przyrodę już dziś:

- Sprawdź, czy rury w twoim domu nie przeciekają. Wymień wszelkie uszczelki, napraw kapiące krany.
- Myj naczynia w zmywarce, a nie pod bieżącą wodą. Włączaj zmywarkę, dopiero gdy jest pełna.

- Zamiast kąpieli w wannie bierz szybki prysznic. Pełna wanna to około 120 litrów wody, w ciągu 5 minut pod prysznicem zużywasz 50 litrów.
- Zainstaluj regulację temperatury w kranach za pomocą jednego kurka. Zanim ustawisz ulubioną

ciepłotę dwoma kurkami, sporo wody ucieknie ci bez potrzeby do kanalizacji.

- Unikaj zbędnego splukiwania toalety. Śmieci wyrzucaj do kosza, a nie do sedesu. Zainstaluj spluczkę, która pozwala na regulację ilości splukiwanej wody.

- Wodę do splukiwania zębów nabieraj do kubeczka, a nie wprost do ust ze strumienia płynącego z kranu.
- Podczas golenia zakręcaj kurki z wodą.
- Nigdy nie wylewaj wody niepotrzebnie. Zastanów się najpierw, czy nie da

się jej użyć do podlewania kwiatów, ogrodu lub zmywania podłogi.

- Trawnik w ogrodzie podlewaj co kilka dni, najlepiej wcześniej rano, zraszając rośliny, a nie betonowe podjazdy, chodniki czy asfaltową ulicę.

REKLAMA

PARTNER KAWIARNI NAUKOWEJ

MONOPOLY

KAWIARNIA NAUKOWA

PRZEKRÓJ NAUKI

Kawiarnia Naukowa zaprasza na spotkanie

TERAZ KAWIARNIA NAUKOWA RÓWNIEŻ W TWOIM KOMPUTERZE! OGLĄDAJ NA ŻYWO 18.05 W TELEWIZJI I INTERNETOWEJ

lookr-tv

BOOKHOUSECAFÉ, UL. ŚWIĘTOKRZYSKA 14

CZAS: 18 MAJA, GODZINA 18

Czy warto ufać pieniądzom?

- ile pieniędzy jest na świecie?
- czy mogą istnieć pieniądze bezgotówkowe?
- a jeśli nie pieniądze, to co?

Gośćmi kawiarni będą dr Piotr Ptak, ekonomista z Forum Obywatelskiego Rozwoju, i prof. Piotr Gasparski, psycholog ekonomiczny SWPS

PRZEKROJ

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

nauki

bookhousecafé

TOK

MOTORYZACJA IGOR KOŚCIELNIAK

Samochody w błękitcie

Jak małe niebieskie zmiany robią wielką różnicę



Technologie BlueMotion
zastosowane w tym Passacie można dziś znaleźć już w większości dostępnych modeli Volkswagena

Dziś to już pewne – samochody zmieniły się na zawsze. Nasza wiedza o klimacie, wizja wyczerpania się zapasów ropy oraz kryzysy ekonomiczne i polityczne sprawiły, że beztrudno paliwożerne maszyny spotkał taki sam los jak palenie papierosów. To, co kiedyś było ikoną stylu i wolności, zostało zepchnięte do roli kłopotliwej i niemodnej zaszłości.

Jeszcze niedawno udoskonalenia służące zmniejszeniu zużycia paliwa były tylko ciekawostkami ilustrującymi dyskusję o tym, w jakim kierunku pójdzie rozwój motoryzacji. Jedni wróżyli rychłą dominację pojazdów napędzanych elektrycznością, inni twierdzili, że przyszłość należy do biopaliw.

Dziś widać już, że jesteśmy świadkami raczej ewolucji niż rewolucji. Bezpieczniejsze i rozsądniejsze okazało się stopniowe wprowadzanie rozwiązań oszczędzających energię niż gruntowna przemiana samochodu w futurystyczną maszynę. Suma tych zmian daje wymierne oszczędności, a jednocześnie unikamy problemów towarzyszących zawsze nagłemu wprowadzeniu wielkich rewolucji.

W wielu krajach, choć niestety wciąż nie w Polsce, prawodawcy zauważyli tę tendencję i wydali przepisy, które sprawiają, że oszczędne auta są bardziej opłacalne. Czasami są to zwolnienia z podatków lub nawet dopłaty, czasami zgoda na wjazd ekomaszyn do centrów miast czy obniżenie kosztów parkowania. Wieść niesie, że również polski rząd pracuje nad nowym

podatkiem, którego wysokość zależałaby od poziomu emisji dwutlenku węgla przez samochód.

Filozofia stopniowych zmian wprowadzana jest w wielu firmach, które modyfikują istniejące już modele aut. Kolejne udoskonalenia „urywają” jedną czy dwie dziesiąte litra paliwa na sto kilometrów, co w sumie daje oszczędności rzędu 10–20 procent. Choć nie brzmi to oszałamiająco, to wynikiem są wymierne oszczędności finansowe oraz ograniczenie emisji szkodliwych gazów.

Pakiet takich technologii zaproponowany przez Volkswagena nosi nazwę BlueMotion. Składają się na niego rozwiązania od udoskonalenia po zasadnicze zmiany systemu napędu.

System Start–Stop to rozwiązanie zaskakujące prostotą. Jeżdżąc po mieście, co chwila zatrzymujemy się na światłach. Każdy taki postój to kilkadziesiąt sekund zupełnie niepotrzebnej pracy silnika. W nowym Passacie BlueMotion, w chwili gdy kierowca zatrzymuje samochód i wrzuca luz, silnik jest automatycznie wyłączany. Kiedy tylko kierujący wciśnie ponownie sprzęgło, silnik natychmiast startuje i auto jest gotowe do ruszenia. Te krótkie chwile pozwalają zaoszczędzić około dwóch dziesiątych litra paliwa na każde sto kilometrów.

Połączenie tego systemu z nowoczesnym silnikiem dwulitrowym Diesla z turbodoładowaniem i wtryskiem Common Rail pozwala uzyskać zużycie paliwa na poziomie 4,9 litra na sto kilometrów. Efekt jest całkiem wymier-

ny – po jednym zatankowaniu można dotrzeć na przykład z Warszawy w samo serce Alp, pokonując ponad 1400 kilometrów.

W innej wersji Passata, nazwanej BlueTDI, postawiono na spełnienie warunków narzuconych przez europejską normę emisji spalin Euro6, która ma obowiązywać od 2014 roku. Zastosowano katalizator spalin, jaki dotąd spotykany był wyłącznie w samochodach ciężarowych. Jego celem jest ograniczenie emisji tlenków azotu produkowanych w silniku wysokoprężnym. Katalizator SCR wykorzystuje środek AdBlue będący wodnym roztworem mocznika. System wtryskuje niewielkie ilości tej substancji do układu wydechowego, gdzie pod wpływem wysokiej temperatury mocznik reaguje z tlenkami azotu, rozkładając je na azot i wodę.

Zużycie AdBlue regulowane jest przez czujniki badające skład spalin – na każde sto przejechanych kilometrów zużywane jest około jednej dziesiątej litra środka. Dzięki pojemnemu zbiornikowi substancja może być uzupełniana tylko podczas okresowych przeglądów.

Poza rozwojem tej technologii w większości modeli Volkswagena BlueMotion obejmuje też coś znacznie mocniejszego – dosłownie i w przenośni. To nowy Volkswagen Touareg oznaczony jako V6 TSI Hybrid. Prace nad nim jeszcze trwają, ale przygotowane dla tej maszyny technologie już teraz wyglądają nader interesująco. Potężny, ważący dwie tony SUV napędzany jest benzynowym silnikiem V6 TSI o mocy 333 KM i momencie obrotowym 440 Nm. Współpracuje z nim silnik elektryczny, a połączenie obu maszyn pozwala na jazdę w trzech trybach. Standardowo jeździmy na silniku spalinowym, jednak w chwili, gdy potrzebujemy wyjątkowej mocy, wspomaga go silnik elektryczny, dając łącznie 374 KM. Podczas jazdy miejskiej, poniżej 50 kilometrów na godzinę, przez dwie–trzy minuty możemy poruszać się dzięki napędowi elektrycznemu. Jego baterie doładowywane są zarówno podczas pracy silnika spalinowego, jak i w chwilach hamowania czy zwalniania, kiedy silnik elektryczny zamienia się w prądnicę.

Hybrydowy napęd przenoszony jest na koła dzięki ośmiobiegowej automatycznej skrzyni biegów, a całość pozwoliła osiągnąć średnie zużycie paliwa nieprzekraczające dziesięciu litrów na sto kilometrów, co dla trzylitrowego silnika jest bardzo przyzwoitym wynikiem.

Jednak dla nas najważniejsze jest to, że auta wyposażone w rozwiązania z rodziny BlueMotion w niczym nie ustępują klasycznym modelom. Ich cena jest co prawda wyższa o prawie dwa tysiące złotych od wersji bez tych udoskonalení, ale różnica ta zwraca się w ciągu pierwszego lub drugiego roku użytkowania pojazdu. Potem już tylko zyskujemy, a w dodatku mamy przyjemną świadomość, że robimy coś dobrego dla środowiska.

EKOLOGICZNY

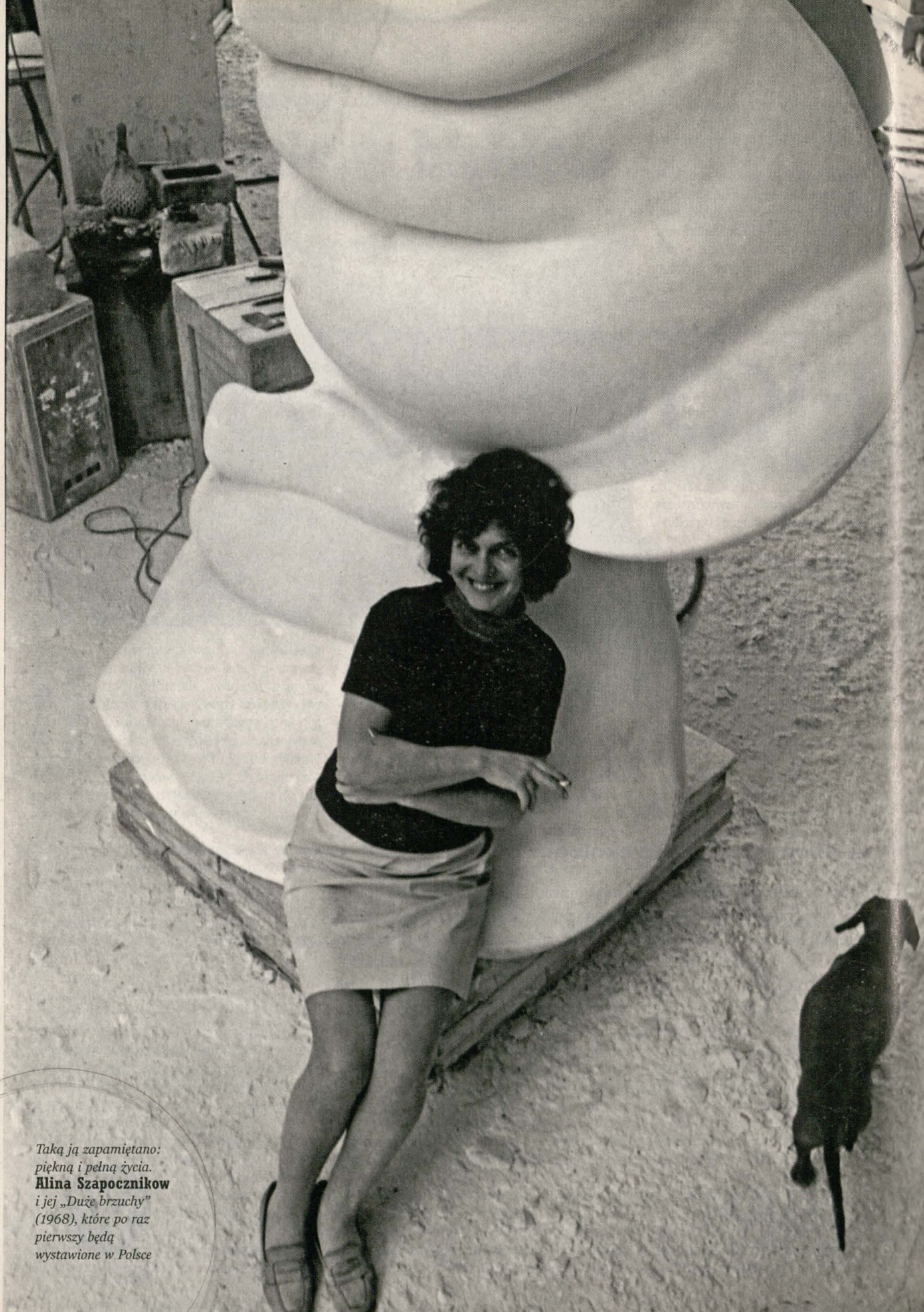
BlueMotion. Racjonalna ekologia.

To logiczne, że żaden kierowca nie chce rezygnować z przyjemności jazdy. Dlatego ekologiczne rozwiązania Volkswagena pozwalają równocześnie zachować doskonałe osiągi samochodu. Wiadomo też, że nikt nie chce ponosić większych kosztów. Dlatego BlueMotion sprawia, że oszczędzasz nie tylko środowisko naturalne, ale i paliwo. Mniejsze spalanie to mniejsza emisja spalin. BlueMotion ogranicza je do minimum – z korzyścią dla Ciebie i dla środowiska. Nowa technologia Volkswagena BlueMotion. Ekologia ma bardzo racjonalne podstawy.

BLUEMOTION
— TECHNOLOGIES —



Das Auto.

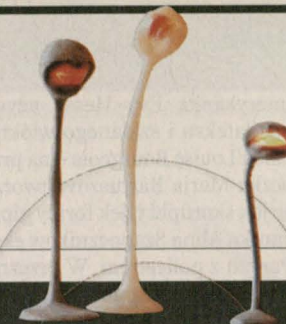


Taką ją zapamiętano: piękną i pełną życia. Alina Szapocznikow i jej „Duże brzuchy” (1968), które po raz pierwszy będą wystawione w Polsce

KULTURA

W tym tygodniu:

PODGLĄDAMY SEKRETNE ŻYCIE PSZCZÓŁ, A W WOLNEJ CHWILI OGLĄDAMY RYSUNKI LUPY. NATOMIAST NEIL YOUNG, BOB DYLAN I JAN NOWICKI NIE SZUKAJĄ SPOKOJNEJ STAROŚCI



„Lampy usta”, czyli zabawa ze sztuką użytkową. Chcesz pocałować? Zgaś światło!

KOBIETA, KTÓRA SIĘ STARAŁA

JA PRODUKUJĘ TYLKO NIEZGRABNE PRZEDMIOTY – PRZEKONYWAŁA PRZED LATY POLSKA RZEźBIARKA ALINA SZAPOCZNIKOW. DZIŚ TE „NIEZGRABNE PRZEDMIOTY” ZNAJDUJĄ SIĘ W KOLEKCJACH NAJWAŻNIEJSZYCH MUZEÓW ŚWIATA, A OTWARTA WŁAŚNIE W WARSZAWSKIM MUZEUM SZTUKI NOWOCZESNEJ WYSTAWA UDOWADNIA, ŻE POLKA BYŁA JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH INNOWATOREK W SZTUCE XX WIEKU

SZTUKA

MAŁGORZATA SADOWSKA

SZAPOCZNIKOW TO GŁÓWNA BOHATERKA WYSTAWY, ALE POJAWIA SIĘ NA NIEJ W OTOCZENIU INNYCH ARTYSTEK UWĄŻANYCH DZIŚ ZA CZŁOWIE POSTACI SCENY KOŃCA LAT 60. – Z NACISKIEM NA „DZIŚ”. Bo Pauline Boty, Louise Bourgeois, Evę Hesse, Marię Bartuszo i Alinę Szapocznikow poza wspólnymi poszukiwaniami, podejmowaniem artystycznego ryzyka, sięganiem po nowy język i nowe materiały łączy coś jeszcze: – Żadna z nich nie została gwiazdą świata sztuki, do którego aspirowała – tłumaczy jedna z kuratorek wystawy, szefowa MSN Joanna Mytkowska. Fakt, intrygujące obrazy jedynej kobiety w świecie pop-artu, Brytyjki Boty, ponad 20 lat przeleżały u jej brata w stodole. Szapocznikow pierwszej poważnej retrospektywnej wystawy doczekała się w kraju dopiero 25 lat po śmierci. Słowaczka Bartuszo do końca tworzyła w cieniu męża artysty.

Wystawa w Muzeum Sztuki Nowoczesnej prezentuje więc kobiety, które za życia nie odniosły sukcesu (z wyjątkiem Bourgeois, która uznania doczekała się „już” po siedemdziesiątce i dziś, dobiegając setki, cieszy się wielkim poważaniem – ale nie każdy może tak długo czekać), i dla Joanny Mytkowskiej to ważny trop: – Bo bardziej interesują nas dziś właśnie porażki, a nie sukcesy – przekonuje. – Współczesny człowiek łatwiej odnajduje się w kategoriach klęski czy niespełnienia, są mu zdecydowanie bliższe.

To prawda, ciągła walka o uznanie, potrzeba udowodnienia swoich umiejętności bywała równie niszczące jak twórcze. Prowokują poszukiwania, prowadzą do odkryć, składają do tego, by wkraczać na nieznane obszary. Kryzysy uczą zaczynać wciąż od początku. Dla Szapocznikow i wielu innych artystek „od początku” znaczyło „od siebie”.

Od własnego ciała przetwarzanego w obiekt sztuki, od jego odlewów i odcisków. Bo co jest najpierwotniejszym pragnieniem artysty? Zostawić ślad. Następne pytanie brzmi: jak to zrobić?

Ze śmietnika

W podziękowaniu za błyskawiczne załatwienie „recepty na żeliwo” rzeźbiarz Roman Hussarski zdradza w liście do Aliny Szapocznikow genialną w swej prostocie autorską receptę na masę plastyczną: wystarczy klej kostny, przesiana kreda i... rozmożony w wodzie papier toaletowy. Liczy, że Alina odwdzięczy mu się przepisem na sztuczny granit, w zamian za co on z kolei wyjawia jej sekret glinobetonu.

Jest rok 1956. Alina Szapocznikow powoli porzuca klasyczne materiały i klasyczną rzeźbę, która przyniosła jej uznanie w kraju. Gdy kilka lat później wyjedzie do Francji, lokalna sława nie powędruje za nią. Będzie musiała więc wymyślić siebie jako artystkę od nowa, eksperymentując z zupełnie nowymi materiałami.

„Każdy tworzy, jak chce, mimo rozpaczliwych usiłowań galerników i krytyków, żeby okrzyknąć jakiś kierunek jako TEN prawdziwy – pisze w liście z Ameryki do Aliny Wojciech Fangor. – Więc figury wojskowe jak żywe, stare żelastwo i drewno, rzeźby miękkie, konceptualizm, naturalizm, surrealizm, symbolizm, minimalizm, szmaty, sznurki, plastik, tektura, papier, jednym słowem: to wszystko, co jest prawdziwym wyrazem i odbiciem kultury materialnej naszego czasu – śmietnik”.

Jest rok 1973. Pionierki nowej sztuki chętnie grzebią w tych pogardzanych przez „prawdziwych artystów” resztkach. →

Fotografie Madonny z Kruźlowej, piersi jak lzy, fragmenty gazy. „Kruźlowa” (1971) to opowieść o chorobie



→ Amerykanka Eva Hesse używa do swoich prac lateksu i szklanego włókna, urodzona we Francji Louise Bourgeois – na przykład gumy, Słowaczka Maria Bartuszo tworzy delikatne, kruche jak skorupki jajek formy gipsowe, polska emigrantka Alina Szapocznikow eksperymentuje w Paryżu z poliestrem. W przezroczystej masie zatapia fotografie, ubrania, ale też niedopałki – tak powstaje choćby „Popielniczka słomianego wdowca” (1972). „Pamiętka ze stołu weselnego szczęśliwej kobiety” (1971, praca z trudem zrekonstruowana na potrzeby wystawy) to już właściwie same resztki – wśród rozłożonych na stole niczym tajemnicze wota przedmiotów można znaleźć widelec czy gumowe rękawiczki.

Ale to nie wszystko: tworzyła sztukę użytkową, bawiła się designem, zainteresowana popkulturą stworzyła między innymi słynną, inspirowaną bondowską serią rzeźb „Goldfinger” (samochodowy resor zatopiony w betonie). – Dziś zauważamy jej prekursorstwo – tłumaczy rosnące zainteresowanie twórczością polskiej artystki na świecie Joanna Mytkowska. Prace Szapocznikow, które cieszą się największym zainteresowaniem, to rzeźby z wtopionymi fotografiami, te tworzone w ustach, czyli z... gumy do żucia, czy właśnie „Popielniczka słomianego wdowca”. – To była kobieta, która miała w sobie odwagę, była gotowa, by wychylić się w nieznane.

Nowe materiały rodzą nowe wyzwania, prace łatwo ulegają uszkodzeniom. I nic dziwnego, skoro na jedną z wystaw artystka zmuszona jest wysłać prace z Francji do kraju... samochodem chłodnią. Tak jest dużo taniej niż koleją i szybciej niż jej prywatnym autem (a i taką opcję brała pod uwagę).

Eva Hesse korzystała z nowych, nietrwałych technik świadomie. Przyznała kiedyś, że wstydzi się sprzedawać swoje dzieła, bo wie, że będą się rozpadać na oczach kolekcjonerów. Ich kruchość to jedna z przyczyn, dla których tak trudno wydobyc prace Hesse z muzeów (w Warszawie zobaczycie jej rysunki). Wiele rzeźb Bartuszo z kolei sprawia wrażenie, jakby przy pierwszym dotknięciu miały się rozspać. – Ulotność jest charakterystyczna dla tak zwanej sztuki kobiecej – przyznaje Joanna Mytkowska. O ironio, wiele materiałów, na których pracowała Hesse, miało właściwości toksyczne, istnieją więc teorie, że mogły przyczynić się do jej choroby. Podobnie, jak w przypadku Szapocznikow.

Śmierć i dziewczyna

Dobra artystka to martwa artystka – taki wniosek można wyciągnąć, gdy prześledzi się losy wielu z tych, którym w pierwszej kolejności rozgłos przyniosła nie sztuka, lecz legenda. I tak Evę Hesse, która zmarła na raka mózgu w wieku 34 lat, przez lata pamiętano nie jako tę, która stale zacierała granice między rzeźbą a malarstwem, lecz jako „Jamesa Deana sztuki”. Tragiczne losy (ucieczka żydowskiej rodziny z nazistowskich Niemiec, samo-

„Popielniczka słomianego wdowca”. Szapocznikow sięgała po materiały, w których inni widzieli zwykle śmieci



Ciało i jego uroda, ciało i jego cierpienie – to były ważne tematy Szapocznikow. „Popiersie bez głowy” (1968, modelka nieznana) i – na stronie obok – „Nowotwory uosobione” (1971)



bójstwo matki, choroba) ekscytowały bardziej niż jej prace.

Również Pauline Boty pamiętano przede wszystkim jako angielską Bardot, aktorkę, ozdobę artystycznego światka, którą choroba zabiła w wieku 28 lat. Koledzy sławili jej urodę, lecz nie talent, co doskonale uchwyciła w pełnym ironii obrazie „It Is A Man's World” (1965, tytuł zaczerpnięty z przeboju Jamesa Browna), na którym nagie kobiety chętnie dopasowują się do męskich spojrzeń, przybierając lubieżne pozy.

Również Alinę Szapocznikow długo postrzegano wyłącznie przez pryzmat jej niezwykłej urody zderzonej z tragicznymi losami – pobyt w gettach i obozach: Auschwitz, Bergen-Belsen, Teresinie, i chorobą nowotworową, rakiem piersi, na którego zmarła mając zaledwie 43 lata.



Chilli ZET
Nowe radio w Polsce
w pogoni za kulturą
www.chillizet.pl

Ubolewano nad ich tragicznymi losami, lecz nie doceniano języka, jakim mówili o swoich doświadczeniach. – Kiedy Alina pokazała na aukcji w Paryżu „Szaloną białą narzeczoną”, rozległy się śmiechy i gwizdy. O komentarzach nawet nie wspomnę – opowiada Piotr Stanisławski, syn artystki. Praca z 1971 roku przedstawia nagą kobietę w zmysłowej pozie wspartą o dorównującego jej wielkością fallusa. – 90 procent osób na sali stanowili mężczyźni, to oni gwizdali. Czy to nie świństwo? Czy to nie wstyd?

Tymczasem dla Aliny Szapocznikow ciało było najważniejszym tworzywem i tematem: jego seksualność, jego kruchość, przemijalność, uroda. Indywidualność i anonimowość. Ciało jako obiekt, jako fetysz, jako żart, kawałkowane, odciskane, multiplikowane. Poliestrowe kolorowe piersi podane na deser, lampki usta, brzuchy, które można dowol-

nie zestawiać, zamiast tradycyjnych popiersi, fragmenty twarzy ustawione na postumentach, unicestwiane ciało, jak w „Nowotworach”, wreszcie ciało jako pamiętka w kruchym „Zielniku”, który Piotr Stanisławski nazywa „testamentem Aliny odnoszącym się do jej przeżyć z obozów”, o których w domu się nie rozmawiało. – To były tematy tabu – przyznaje. – Ale Alina nie chciała, żebyśmy w domu mieli cokolwiek niemieckiej produkcji. Kiedy zamierzała kupić sportowy samochód, namawiałem ją na mercedesa – nie chciała go mieć. Ostatecznie wybraliśmy angielskie auto.

Nawet przyłapaną kiedyś przez syna na przeglądaniu książki o wojnie, unikała rozmowy. – Przecież ja muszę wiedzieć – przekonywał matkę Piotr Stanisławski. W odpowiedzi usłyszał: – Jeszcze nie mogę o tym mówić, nie mam siły.

We wspomnieniach – ale i na fotografiach – przetrwała więc Alina roześmiana, żywiołowa, witalna. Lubiła robić sobie zdjęcia przy pracy, „pozować na artystkę”, jak mówi Joanna Mytkowska, świadomie – podobnie jak Boty – kształtować swój wizerunek. Jedną z najbardziej znanych fotografii, pokazującą Szapocznikow pracującą nad „Brzuchami”, jest właśnie pozwana. Ów doskonały wizerunek artystki wykorzystwała na swoim obrazie Paulina Ołowska, najmłodsza uczestniczka wystawy w MSN, która odwołuje się do twórczości Aliny Szapocznikow. Więc nie tylko niedawne zakupy nowojorskiego Museum of Modern Art, paryskiego Pompidou, londyńskiej Tate dowodzą, że polska artystka intryguje i inspirowała.

„Życie nie jest trwałe, sztuka nie jest trwała” – przekonywała mistrzyni rozpadu Eva Hesse. Przynajmniej w tej drugiej kwestii nie miała racji.

„Niegrabne przedmioty – Alina Szapocznikow”, Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Warszawa, wystawa czynna do 6 lipca



Czwarta strona kultury

BARTEK CHACIŃSKI

Streszczenie moich ulubionych scen z ostatniego odcinka serialu „Teraz albo nigdy”

KIEDY FRANKA (OLA SZWED) paradowała z batonikiem Kinder Bueno, tak by było widać markę, w grę mógł wchodzić przypadek. Ale żona mi zwróciła uwagę, że kubek z Coffee Heaven Franka trzyma wręcz odwrotnie. Chyba jednak chciałaby nam coś przez to powiedzieć. Nie wiemy też, skąd się wzięły te wyjątkowe obyczaje w kawiarni, gdzie Franka siada z podrywającym ją Marcinem (Jan Wierczkowski). Klienci zakleją tu marki swoich laptopów taśmą nieprzezroczystą, w zamian za co – dla równowagi – właściciele lokalu oklejają szyby logiem RMF. Ale pal licha zwyczaj! Ważne, że w kawiarniach bohaterowie tego filmu rozmawiają o sprawach dotyczących naprawdę wszystkich Polaków. Na przykład taka Basia (Katarzyna Maciąg) zwierza się wszystkim, że nie wie, czy podjąć na nowo tę karierę bestsellerowej pisarki, którą porzuciła jakiś czas temu. Za chwilę zresztą widzimy Basię, która dzieli się swoimi refleksjami z mamą (Liliana Głabczyńska). Nie pamiętam już dokładnie charakteru refleksji (ale pewnie chodziło o tę karierę pisarską), za to dobrze pamiętam, że spotkały się w salonie firmy Apart, gdzie pracuje matka. Sprawa naturalna.

W tych eleganckich wnętrzach pełnych przeszklonych witryn rozgrywa się znaczna część filmu. Brakuje mi tylko zbliżeń na ceny. Żółta plansza supradynu sygnalizuje zmianę miejsca akcji – jesteśmy w pracy Marty (Marta Żmuda Trzebiatowska), czyli w aptece. Lokal wygląda z grubsza jak każda wielkomiejska apteka, z jedną różnicą – nie da



Basia Jasnyk. Jej rozterki są znacznie większe niż ten kapelusz

się tu zrobić ujęcia tak, by nie uchwycić reklamy supradynu, czyli (oglądam, to wiem) zestawu witamin dla aktywnych. Nie dziwnego, że ta Marta, jak już się napatrzy na ten supradyn (a widzi go tam biedaczka przez cały dzień), to po godzinach biegnie na koszykówkę, a potem godzinami jeździ na quadzie bez kasku.

Podejmujemy wątek mamy Basi, która co prawda wyjątkowo pokaże się poza swoim salonem, ale spoko – biżuterię firmy Apart wzięła zapobiegawczo ze sobą i przyszedł teściowej Basi (a swojej przyjaciółce) pokaże kilka najnowszych modeli. My też popatrzymy. Akcja wartka, że nie nadążam notować. Jeszcze mi Apart migoce przed oczami, a tu już jesteśmy pod siedzibą RMF, dokąd przyjechała Basia (pracuje tu, bo przeżywa te rozterki, o których wspominałem). Jej samochód łatwo poznać – to ten, którego znaczek firmowy dobrze widać w kadrze. Nie po to wcześniej tyle czasu wybierała auto na stronie Seata ze swoim chłopakiem (Mateusz Damięcki, w serialu Andrzej Bosz – jak się pobiorą, może będą chcieli kupić pralkę), żeby teraz nie pochwalić się nim przed kamerą. Chwilę później, widząc Małgorzatę Foremniak w reklamie kosmetyków Soraya, myślałem, że to dalszy ciąg „Teraz albo nigdy”. Gdy skończyło się po 30 sekundach, odetchnąłem z ulgą. Seriale są w porządku, ale obojętnie wolę te krótsze reklamówki. Mniej dialogów, lepsza dynamika, ładne zdjęcia. No i w każdej tylko jeden produkt, a ja lubię jasne rozwiązania.

POTOK



TEŻ JESTEM NA EXILE'U.* ZACHODNI RYNEK SZTUKI PODCINA TEŻ MOJE KORZENIE. TAKI LOS NASZEJ GENERACJI. WIDZIAŁEM W GALERII W ŁOZANNIE CIEKAWĄ PRACĘ NA TEN TEMAT. JAK ZGRAM ZDJĘCIA, TO CI WYŚLĘ.

* EXILE (ang.) ~ DALEKO OD KRAJU, WYGNANIE

RYS. MARCIN MACIEJOWSKI

FOT. BOGDAN KRZEL, TVN/IMPACT

BARTEK CHACIŃSKI

Ani szybcy, ani wściekli

Neil Young wymienił napęd w samochodzie, a Bob Dylan wrzucił na luz

Dwaj wielcy autorzy piosenek, którzy ukształtowali lata 60., dziś sami są już po sześćdziestce, ale mimo to niestrudzenie nagrywają ciekawe albumy. Neil Young jak zwykle proponuje płytę z szerszym konceptem, tym razem w hołdzie swojemu... samochodowi. Niedawno połączył starą technologię z nową i wstawił „czysty” napęd hybrydowy do swojego 50-letniego lincolna. O ile jednak pasję do za dużych aut jestem w stanie zaakceptować (choć bez zrozumienia), o tyle 10 piosenek o jednym samochodzie już nie. Tym bardziej że ani to ogniste rockowy album, ani zbiór doskonałych ballad. Owszem, znajdzie się przykład i z pierwszej („Singing The Song” – jak z najlepszych płyt z Crazy Horse), i z drugiej półki („Light A Candle” z piękną gitarą hawajską), a nawet jeden pomysł zupełnie oryginalny („Cough Up The Bucks” – o zrzutce dolarów na starego rżęcha, jak się domyślam, jeszcze przed przeszczepem silnika, bo palić musiał pewnie tyle, ile



Bob Dylan
„Together
Through
Life”,
Columbia,
35 zł



Neil Young
„Fork In The
Road”, Reprise,
60 zł

Neil Young
i Bob Dylan. Nie
powiemy, kto większy.
Ale Young ma większy
samochód

miał lat), lecz to za mało nawet dla takiego fana Younga jak ja. „Together Through Life” Boba Dylana jest z kolei skromniejszą, ale zarazem delikatnie rozbujaną młodszą siostrą niedawnej płyty „Modern Times”. Tam Dylan z zadziwiającą łatwością zmieniający sposób śpiewania otarł się o nosowe chrypienie Toma Waitsa, tu zaś przypomina chwilami Waitsa w aranżacjach z pogranicza bluesa. Żaden to klasyk, płyta nawet nieco ustępuje poprzedniczce, ale można na niej usłyszeć spójność koncepcji i kapital-

ny dystans, jaki ma dziś amerykański bard do świata, życia i całej reszty. Podczas gdy Young sunie autostradą, szukając kolejnej rewolucji, Dylan rozkoszuje się wiejskim klimatem przy akompaniamencie akordeonu Davida Hidalgo z Los Lobos i gitary Mike’a Campbella. W „Shake Shake Mama” śpiewa: „Jeśli chcesz trafić do domu, jedź najkrótszą drogą”. A brzmi to tak, że trudno mieć wątpliwości, który z obu panów już dojechał na miejsce. □

Jęcząc w ciemności

Bonnie „Prince” Billy dla niewtajemniczonych, czyli wszystkich tych, którzy go jeszcze nie kochają

CHCIAŁBYM, ŻEBY FANI i przeciwnicy Willa Oldhama, który nazywa siebie najczęściej Bonnie „Prince” Billy, spotkali się na debacie. Swoją zbolalą manierą i stylem mieszącym country z alternatywnym rockiem Oldham sprawia, że jedni go kochają, inni nie znoszą. Niezła okazja do spotkania może być premiera płyty „Beware”. Oldham znów znużył się dotychczasowymi współpracownikami i ściągnął do składu kilka gwiazd młodego jazzu z Chicago, których szlachetny styl zmieszał ze stylistyką balladową amerykańskiej wsi. Fani mogą go za to zaatakować jak (przy wszystkich proporcjach) Dylana, gdy ten podłączył gitarę do wzmacniacza. A niezający reperuaru BPB wzruszą się przy melodyjnym „I Won’t Ask Again” i zaczną go bronić. Tyle że Oldham obrony nie chce – pozę outsidera wybrał lata temu i wie, że w jego profesji ścieżka kariery trwa nie lata, tylko dziesiątki lat.

– bach

Bonnie „Prince” Billy „Beware”, Drag City, 65,50 zł



JAREK SZUBRYCHT

Świetny śmietnik

Trudno powiedzieć, czy „Jewellery”, debiut Micachu, to tylko błyskotka, czy prawdziwy skarb

Mówią, że 21-letnia Mica Levi to geniusz. Mówią, że do niej należy przyszłość brytyjskiej muzyki alternatywnej, że to najważniejszy debiut tego roku. Ja tam myślę raczej, że „Jewellery” jest świadectwem erudycji typowej dla twórców muzyki z pokolenia uzależnionego od Internetu – znają wszystko, ale wszystko powierzchownie i wszystko jest równie ważne. Lub równie nieważne. Zamiast więc zdecydować się na znalezienie lub wyrobienie własnego stylu, Micachu skacze z kwiat-



Micachu
„Jewellery”,
Accidental,
58 zł

ka na kwiatek, prezentując nam raczej brudnopis (prawda, że złożony głównie z dobrych i jeszcze lepszych pomysłów) niż skończone dzieło. Bardziej bawi ją wymyślanie instrumentów (nie wiedzieć czemu recenzentów też to kręci) niż piosenek. Mimo to zlekceważyć jej nie wolno. W końcu jest protegowaną Matthew Herberta, więc coś musi być na rzeczy. No i lepiej wystawić jej pozytywną ocenę już teraz, bo kiedy nagra płytę na miarę najlepszych rzeczy Becka czy Björk – a ma taki potencjał – będę mógł się przeżyć: a nie mówiłem? □

Do usłyszenia

WYBRAŁ
BARTEK WINCZEWSKI

Dobrze się
składa

NIE MA JAK SKŁADANKA z ciekawą myślą przewodnią. Jeszcze lepiej, gdy sięga ona w przeszłość, dając cenną lekcję muzycznej historii. Taka jest płyta „The Grandfather Paradox” (1), na której czwórka znanych niemieckich didżejów w osobach Henrika Schwarza, Dixona i duetu Ame z powodzeniem dowodzi, że pod pojęciem „minimal” kryje się dużo więcej niż tylko modny gatunek klubowego techno. Podtytuł „podróż przez 50 lat

muzyki minimalistycznej” mówi wszystko – to niezwykle spójny i elektryzujący miks nagrań współczesnych elektroników (I: Cube, To Rococo Rot, Robert Hood) i tych, którym ich twórczość zawdzięcza najwięcej (Steve Reich, John Carpenter, Yusuf Lateef). Historii, tym razem muzyki gitarowej, kłania się też najnowsza, trzecia odsłona ceniowej didżejskiej serii „Sci-Fi-Lo-Fi” (2). Odpowiedzialny za jej skompilowanie Brytyjczyk Rob Da Bank

udanie kreśli tu portret tak zwanego shoegaze’u, nie pomijając żadnej z ważnych dla nurtu grup (no, może z wyjątkiem My Bloody Valentine) – od The Jesus & Mary Chain i Cocteau Twins, przez



Ride i Lush, po bardziej elektronicznych niż gitarowych Boards Of Canada i M83. Wszystko to jednak bije na głowę album „Final Song #1” (3) odpowiadający na pytanie, czym utworem chcieliby być żegnani wielcy klubowej sceny. Ich wybory bywają zaskakujące: Laurent Garnier stawia na Radiohead, David Holmes na The Beach Boys, Coldcut na Briana Eno... A Tobie, Drogi Czytelniku, kto miałby towarzyszyć w ostatniej drodze? □

Na to idziemy

MUZYKA NA ŻYWO

Czy płynię z nami kapitan?

Zanim wynaleziono szpitalne psychiatryczne, szaleńców pakowano na statki i wyprawiano w morze. Niech sobie dryfują ku zachodowi słońca... Pomysł ten twórczo rozwinięło amerykańsko-niemieckie małżeństwo z Berlina. Ona, Danielle de Picciotto, kręci filmy, śpiewa, organizuje imprezy kulturalne, w tym – ho, ho! – pierwszą



Love Parade. On, Alexander Hacke, znany jest głównie jako basista Einstürzende Neubauten. Nie spodziewajcie się jednak po „Ship Of Fools” zgrzytliwych dźwięków, którymi zasłynęła macierzysta formacja Hacke. To multimedialne widowisko, gdzie dźwięki o najróżniejszej proveniencji podporządkowane są bogato ilustrowanej opowieści, której nie powstydziłby się The Residents czy Laurie Anderson. –js

Ship Of Fools,
Łódź, Klub Wytwórnia, 17.05



++++ TADEUSZ NYCZEK

Sceny z jawy i snów

Rysownik Lupa we własnym teatrze

Album rysunków Krystiana Lupa jest majstersztykiem edytorskim, czyli pięknym przedmiotem bibliotecznym. Przeznaczonym jednak głównie dla miłośników teatralnego dzieła wybitnego reżysera, bo zdecydowana większość zamieszczonych prac to projekty scenografii albo kostiumów do własnych spektakli artysty. Wszystkie świetnie narysowane, bo Lupa jest także profesjonalnym artystą plastycznym. Ale czy będą w stanie wciągnąć w swój intymny świat kogoś, kto nie bywa w teatrze i nie skojarzy projektów z ich realizacjami? Pozostaną mu do kontemplacji pozostałe rysunki, tak zwane artystyczne. Melancholijne, półsenne, których bohaterami są niejasne postaci z ich jeszcze bardziej niejasnymi majakami, zwiadami i skojarzeniami. Wejście za ich pomocą w we-



Krystian Lupa
„Rysunki”,
Wydawnictwo
BOSZ,
Olszanica 2009,
s. 184, 94 zł

wewnętrzny świat tak fascynującego artysty, jakim jest Krystian Lupa, to frajda sama w sobie. I tylko szkoda, że takich rysunków nie ma więcej i nie zostały one na osobny album, bo wtedy pełne uzasadnienie miałby świetny szkic Anny R. Burzyńskiej komentujący rysowanie Lupa z czułością i wiedzą osoby nadzwyczaj kompetentnej. Bo wstęp zapowiada więcej, niż dostajemy w albumie, i trochę przychodzi obejść się smakiem.



Na rynku jest też
„Lupa/Teatr”
(W.A.B.):
Krzysztofa
Bieleńskiego
zdjęcia ze spektakli

Czytanie na trawie

TADEUSZ NYCZEK

...albo sonet
z polska
zwyobracany

KAWA ADAM – JEDEN z najdziwniejszych i najniezwyklejszych poetów, jakich nosi nasza polska ziemia. Urodzony we Lwowie podczas wojny, od powojnia krakus, pisze wiersze 40 z górą lat, ale tak zwane szerokie rzesze czytelników mało co o nim wiedzą. Ma za to zaprzysiężone kółko wyznawców czyhających na każdy nowy wiersz, bo pisze mało i publikuje jeszcze rzadziej. Przez te kilkadziesiąt lat wydał zaledwie trzy niewielkie tomiki, teraz wyszedł czwarty – „Sonety polskie”. Jest maniakiem formalnej i językowej perfekcji, w dodatku pisze tylko sonety; nie ma więc łatwo, bo to forma

z wielkimi tradycjami i każdy, kto wchodzi w te szranki, od razu ma wokół siebie najlepsze światowe towarzystwo z Petrarą i Szekspirem na czele. Zbiorkiem „Sonety do Gienki” debiutował w 1973 roku, czyli w okresie największej ekspansji Nowej Fali z Barańczakiem, Krynickim i Zagajewskim, ale już wtedy był całkiem niepodobny do nikogo i niczego. Ten debiutancki tomik miał nawet spory odzew, ale potem Kawa zamknął na 26 lat, co oznaczało, że na własną prośbę wyleciał z literackiej konkurencji. Między 1999 a 2009 rokiem zniknął wydal szaloną jak na siebie liczbę tomów, bo aż

trzy łącznie z najnowszym, ale już chyba na zawsze zostanie ptakiem dziwakiem siedzącym w swoim osobnym gnieździe uwitym, jak się rzekło, wyłącznie z sonetów. Rzecz skądinąd nie tylko w przywiązaniu do jednej konwencji. Otóż Kawa dosyć ostentacyjnie woli gadać z Kochanowskim, Leśmianem, Hölderlinem czy Eliotem niż z jakimkolwiek współczesnym poetą, robiąc wyjątek tylko dla Herberta, może dlatego, że ten też wołał rozmowę z Grekami od „czarnej piany gazet”. Dzisiejsza poezja – Kawy zdaniem – popadła w zbytnią zależność od prostackiego języka mediów i zatraciła zwią-

ki ze wspaniałymi źródłami polszczyzny; w „Sonetach polskich”, choć współczesnych tematów w nich mnóstwo, próbuje dialogu właśnie z polską historią i jej poetycką mową. Piszcie o miłości i śmierci, wódce i narodowych chochołach, a każdy wiersz jest tak gęsty i tak wewnętrznie rozwibrowany, że tylko żelazna forma sonetu trzyma go na uwierzy. „Dlaczego sonet – pytasz ukochana – /forma dostojna jak cesarzów władza /lub fugi Bacha. Miła, nie przesadzaj. /Sonet to dramat” – pisze Kawa. I ma świętą rację. Każdy jego wiersz to wyrwany kawałek, jak to się mówi, bólu istnienia.

++++ SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

Życie pod kreską

Komiksarz – jak na prawdziwego artystę przystało – ma masę kłopotów. Przekonamy się o tym, czytając „Gang Hemingwaya” oraz „Dziennik z zaginięcia”

Dlaczego tworzymy komiksy? – pyta Ezra Pound.

– Dlatego, że czytaliśmy komiksy jako dzieci. Gdybyśmy grali w piłkę albo łazili po drzewach, byłibyśmy normalni. Mielibyśmy prawdziwe zawody. Bylibyśmy kierowcami autobusów albo cieślami i byłibyśmy szczęśliwi – odpowiada James Joyce.

Tak, tak, to nie pomyłka. W „Gangu Hemingwaya” Jasona najwięksi klasycy literatury zajmują się tworzeniem opowieści, ale są to opowieści obrazkowe. Fitzgerald, Pound, Joyce, Hemingway trzymają się razem, mieszkają w Paryżu i wiodą trudny artystyczny żywot. Potrafią być zazdrośni, małostkowi, nieszczęśliwie zakochani i ciągle mają problem, by związać koniec z końcem, rysując dla wybrednych czasopism. A że frustracja to przypadłość niejednego wirtuoza kreski, postanawiają ją rozładować, dokonując napadu na bank.

Jason wykonuje na naszych oczach ironiczną wolę. Na drabinie artystycznych środków wyrazu komiks zajął miejsce literatury, ale bohaterowie „Gangu...” i tak nie są zadowoleni – mają typowo komiksowe kompleksy, na czele z poczuciem, że zajmują się czymś, co nie przystoi prawdziwemu facetowi. Ta przewrotna i pozorna nobilitacja gatunku nieraz wywołuje u nas uśmiech w trakcie lektury. Jednak z pewnością niejedni komiksarze, w tym sam Jason, który należy do nurtu twórców niezależnych, chciałby choć na chwilę być tak słynny jak Joyce czy Pound. Dlatego „Gang Hemingwaya” to z jednej strony zabawna projek-



Jason „Gang Hemingwaya”,
Taurus Media,
Warszawa
2009,
s. 48, 32 zł



Hideo Azuma
„Dziennik z zaginięcia”,
Hanami,
Warszawa
2009,
s. 206, 29 zł

cja marzeń o uznaniu i sławie dla obrazkowego medium i jego twórców, z drugiej – drwina z nich. Drwina inteligentna i błyskotliwa.

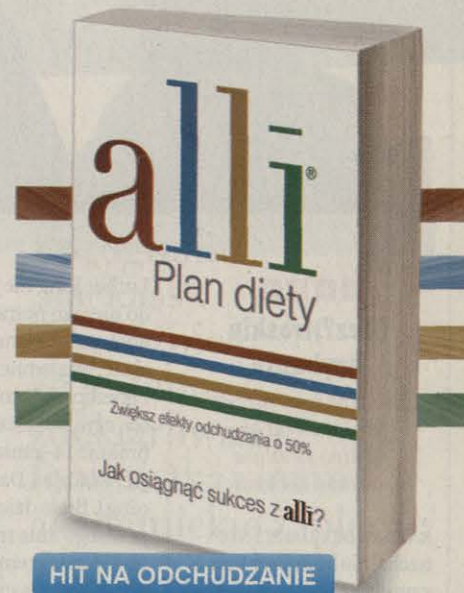
Natomiast „Dziennik z zaginięcia” to opowieść z Japonii, a więc tej części globu, gdzie obrazkowe medium nie wymaga dodatkowej nobilitacji, a rysownicy cieszą się szacunkiem. Tym razem opowieść zupełnie serio, chociaż jej autor Hideo Azuma posłużył się groteskową, „cartoonową” kreską.

Artysta cieszący się we własnym kraju dużą popularnością nie zawsze radził sobie z nią najlepiej. Przyjmował zbyt wiele zleceń od mangowych magazynów, a żeby nie czuć presji deadline’ów, sięgał po alkohol. Proces terapii odwykowej, ucieczki z domu i okresy bezdomności połączone z włóczęgą, a także świat przemysłu komiksowego w Japonii – wszystko to znajdziemy w „Dzienniku z zaginięcia”. Azuma zaskakuje bezpośredniością (choć w wywiadzie na końcu tomu mówi,



„Dziennik z zaginięcia”
to wesołkowata
historia
o prawdziwej
niedoli

REKLAMA



HIT NA ODCHUDZANIE

allii. Plan diety to książka stanowiąca nieodzowne uzupełnienie programu alli, prezentująca wskazówki dotyczące żywienia, opracowane przez dietetyka i oparte na rzetelnej wiedzy medycznej. Znajdują się w niej ponadto szczegółowe plany posiłków i przepisy na pyszne dania, dostosowane do potrzeb diety z alli.

empik.com

Pani domu

KOLOR

zdrowie

kobieta.wp.pl

WRP

++++

Fantastyczna inicjacja

Pierwsza część „Lupusa”
ukazała się w 2005 roku.
A teraz mamy świetną
kontynuację

SZESĆ LAT TEMU, GDY W POLSKICH mediach jeszcze nikt nie używał terminu „powieść graficzna”, Frederik Peeters zdobył serca miłośników komiksu „Niebieskimi pigułkami” i wraz z „Mausem” przetarł w Polsce szlaki ambit-

nym literackim opowieściom obrazkowym. Także pierwszym tomem serii „Lupus”, w której udowodnił, że science fiction niekoniecznie musi być zestawem do bólu eksploatowanych motywów. W tym komiksie fantastyczny świat stanowi bardzo pojemną metaforę. Dzięki niej Peeters może subtelnie i subtelnie opowiadać o sprawach jak najbardziej realnych i bliskich każdemu. Dzieło Szwajcara jest w pierwszej kolej-

ności opowieścią inicjacyjną. W drugim tomie tytułowy bohater staje twarzą w twarz ze swoją przeszłością, a na de wszystko musi zmienić się z dużego chłopca w mężczyznę. To oczywiście temat w sztuce przerabiany setki razy, ale w wykonaniu autora, który doskonale wie, jak rozłożyć akcenty, to rzecz świeża i ujmująca. – sf



Frederik Peeters „Lupus”,
t. 2., Wydawnictwo Post,
Kraków 2009, s. 92,
33,50 zł

Zagraj to jeszcze raz, Jan „Jeszcze nie wieczór” przejmująco pokazuje, jak gasną gwiazdy

Janowi Nowickiemu powinno się nakazać objazd po wszystkich domach starców w Polsce. Miałby się tam pojawiać w tej samej roli, którą odegrał w filmie Jacka Bławuta: artysty awanturnika angażującego pensjonariuszy w realizację spektaklu.

Na czas, gdy Jerzy (Nowicki) zamieszkuje w Skolimowie, dom wypełniony dotąd grobową ciszą i snującymi się postaciami zamienia się w tętniącą życiem salę prób do „Fausta” (nieprzypadkowy wybór!) Goethego. Irena Kwiatkowska, Wieńczysław Gliński, Stefan Burczyk – niegdyś wielkie gwiazdy jeszcze raz dają popis talentu. Sztuka pozwala im uciec od samotności, myśli o śmierci.

Oklaski dla Bławuta. Nie tylko za jego słodko-gorzki film, jeden z ciekawszych tego sezonu, mieszają-

„Jeszcze nie wieczór”, reż. Jacek Bławut, Polska 2008, Film Polski, 96', premiera 15 maja

cy dokument z fabułą, w duchu nowych trendów w kinie. Przede wszystkim za to, że nakłonił legendy do ponownego wejścia na scenę. Dla niektórych ostatniego. Fabian Kiebic (mąż Danuty Szaflarskiej) zmarł miesiąc po zakończeniu zdjęć, Wieńczysław Gliński – w ich trakcie.

Niektórych z was pewnie zrazi inscenizacyjne ubóstwo i ocierająca się o banał fabu-

ła (w Skolimowie czeka na Jerzego oczywiście miłość z dawnych lat). Ten mały film porusza jednak – jak wcześniej „Istnienie”, „Pora umierać”, „33 sceny z życia” czy „Tatarak” – wielki temat: akceptację przemijania, godzenia się ze śmiercią. Skoro udało się przełamać to tabu, może czas na kolejne?

Karolina Pasternak



Siedź i patrz

WRACA ŻULAWSKI

Romantyzm i histeria

Najwyższa pora na spotkanie z „Diabłem”



Lepiej późno niż wcale – to stwierdzenie doskonale pasuje do twórczości Andrzeja Żuławskiego, przez lata lekceważonej i funkcjonującej na marginesie polskiego kina. Tymczasem Żuławski to jeden z najoryginalniejszych europejskich reżyserów, o czym przekonacie się dzięki jego filmom wydanym właśnie na DVD. Najwyższy czas przyswoić sobie „Trzecią część nocy” (1971) i jej niepokojącą, deliryczną wizję czasów okupacji polskiej; komentarz do romantyzmu, czyli „Diabeł” (1972), w którym widziano też alegorię wydarzeń marcowych; i „Na srebrnym globie” (1987), rzecz o ludziach, którzy szukając wolności, popadają w niewolę. Film, którego produkcję brutalnie przerwano, Żuławski złożył ze szczątków dopiero w latach 80. Problemy z cenzurą nie ominęły również „Diabeł” – z jego powodu reżyser zmuszony został do wyjazdu z kraju. Tajemnicze siły cenzury działają zresztą do dziś: w moim egzemplarzu wywiadu rzeki z reżyserem brakuje kilku stron rozmowy właśnie o „Diablu”. Aż strach pomyśleć, kto mógł by wyciąć... – maza

Michał Burszta, Filmweb.pl

„Sekretne życie pszczoł”, reż. David Gordon Green, Gina Prince-Bythewood, USA 2008, Imperial-Cinepix, 110', premiera 15 maja



Lily (Dakota Fanning) na kursie miłości i tolerancji

++++ (Bez?)troskie bzykanie

„Sekretne życie pszczoł” to dowód na to, że kino rodzinne nie musi być mdłe

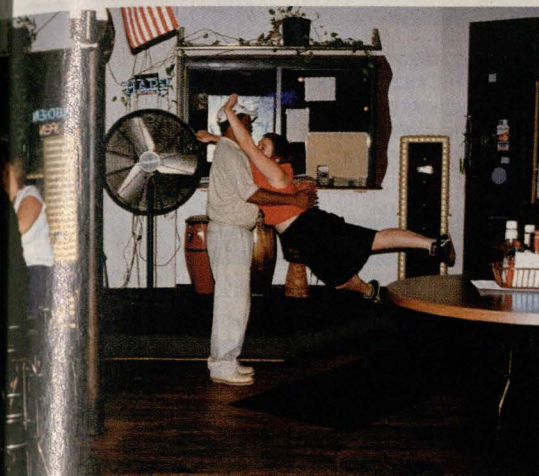
NAPRAWDĘ UDANY I NIE-nachalnie budujący film z umiejętnie wygranym antyrasistowskim wątkiem w tle. Jesteśmy w Karolinie Południowej w burzliwych latach 60. Trwa walka o prawa czarnych, jednak na amerykańskiej prowincji jej echa są raczej słabe. Siostry Boatwright są zresztą na tyle niezależne, że wydaje się, iż Martin

Luther King nie jest im do niczego potrzebny. Mają dobre prosperujące pasieki, wzajemne wsparcie i poczucie własnej wartości, czyli wszystko, czego brakuje 14-letniej Lily (rewelacyjna Dakota Fanning). Biała dziewczynka pewnego dnia trafia do tego królestwa empatii, gdzie, rzecz jasna, przędzie przyspieszony kurs tego, co to miłość, tolerancja i świadomość swojego miejsca na ziemi. Te rodzinne banały są tu jednak podane z taką bezpreten-

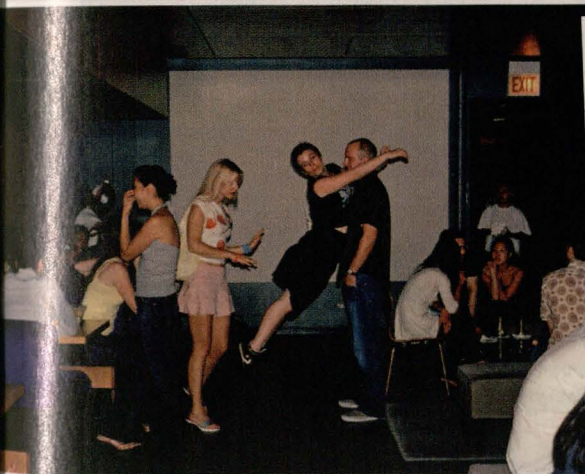
sjonalnością, że łykamy je z taką łatwością, z jaką pszczoły zbierają kwiatowy nektar. Film Gordona świetnie bowiem łączy konwencję disneyowskiej przypowieści z przekonującym kinem społecznym. Problem rasizmu oglądamy tu oczami małej Lily

bohaterki jako drobne, acz boleśnie widoczne szczeliny w słonecznym krajobrazie dzieciństwa, co tylko wzmacnia atmosferę niepokoju. Sekrety tych filmowych pszczoł są straszniejsze, niż myślicie.

Michał Burszta, Filmweb.pl



Zdjęcia Lilly McElroy można oglądać na wystawie „Atak Łaskotek” odbywającej się w ramach festiwalu fotografii w Łodzi. „Przekrój” objął nad nią patronat prasowy. Więcej informacji na: www.fotofestival.com



KUBA DĄBROWSKI

Ona na nich leci

Wszyscy wiedzą, że skakanie jest bardzo przyjemne. Lilly McElroy pokazuje, że może być również artystycznie zaangażowane

PROCEDER TRWA JUŻ TRZY LATA. RZECZ ZAWSZE dzieje się w barach. Nie w żadnych modnych miejscach dla artystów i intelektualistów, tylko w zwykłych amerykańskich barach. Takich, gdzie gra się w bilard, ogląda futbol i pije budweisera. Lilly McElroy na ogół umawia się z mężczyznami przez internetowe serwisy randkowe, czasami wypatruje i zaczepia ich na miejscu.

– Klucz doboru jest dosyć prosty. Interesują mnie tylko faceci, którzy będą w stanie mnie utrzymać. Nie jestem zbyt drobna, ważę 70 kilo, a kiedy się rozpędzę, robi się mnie jeszcze więcej – opowiada artystka „Przekrojowi”. – Jeżeli zagaduję mężczyzn przy barze, muszę uważać, że-

by nie byli zbyt pijani. Faceci śmieją się, ale raczej nie odmawiają.

Kiedy wszystko jest dogadane, Lilly rozpęda się i wykonuje skok. Migawkę naciska jej chłopak: – Wiem, że te zdjęcia są śmieszne. To dobrze, kiedy ludzie się śmieją, ale w tych skokach jest coś więcej. Dla mnie to zdjęcia o budowaniu relacji, o próbie tworzenia więzi, o początkach związku. Najbardziej interesuje mnie ta mieszanka czułości i agresji istniejąca między mężczyzną a kobietą.

Lilly skoczyła już 65 razy. Do tej pory żaden mężczyzna nie ucierpiał. Lilly nabiła sobie kilka siniaków.

To, co robię, jest jak wyglupy z programu „Jackass”. Z tą różnicą, że jestem zdeklarowaną feministką i mam akademickie zaplecze

LILLY MCELROY

VIVA! PHOTO AWARDS 2009 Konkurs dla pasjonatów fotografii

VIVA! PHOTO AWARDS 2009

DLA ZWYCIĘZCÓW KAŻDEJ Z 5 KATEGORII NAGRODY PIENIĘŻNE 50000 ZŁ O ŁĄCZNEJ WARTOŚCI ZDOBYWCA GRAND PRIX OTRZYMA SZANSE KATEGORIE: MODA, PORTRAIT, BEAUTY, ZREALIZOWANIA SESJI ZDJEĆIOWEJ REPORTAŻ, FOTOGRAFIA, NA ŁAMACH DWUTYGODNIKA VIVA! AFIA PRZEDMIOTU NAGRODĘ SPECJALNĄ OD FIRMY POCZĄTEK - 14.05.2009 APART (ZEGAREK BAUME & MERCIER) SZCZEGÓŁY KONKURSU NA www.photo-awards.viva.pl

ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu:

ŁADNE RZECZY O MŁODYM POLSKIM DESIGNIE, KRZYŻÓWKA O CZŁOWIEKU BEZ KONTAKTÓW (OKULARNIK), A SZARY O MŁODYM CZŁOWIEKU, KTÓRY WSTĘPUJE

KONKURS

Czytaj „Przekrój” i wygraj! Czego nie możemy wiedzieć (według Lichtenberga)? Osoba, która jako pierwsza wysłała prawidłową odpowiedź na adres rozrywka@przekroj.pl, otrzyma książkę Mario Puzo „Złoty grób do Monachium”. Głosy zeszłego tygodnia: warp to przedświatła nadświetla.

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Jeśli nie chcesz mej duszy zguby, laptopa kup mi, luby

TO BYŁ MAJ, PACHNIAŁY wszystkie kościoły szalonym zielonym bżem. To był maj, gotowa była ta sukienka i ten garniturek. Już zapisani byliśmy w parafii... To w takim czasie Szary przypomniał sobie, że jest ojcem chrzestnym, a tylko w filmie ojcowie chrzestni idą na łatwiznę i wysyłają swym podopiecznym głowę konia albo zepsute ryby. Szary nie mógł po prostu przestać na takich półśrodkach. Po konsultacjach ze swoją córką chrzestną Anią wiedział już, że jako prezenty odpadają: rower ze sklepu sportowego, iPod, najbardziej wypasione zestawy lalek Barbie czy złoty łańcuszek (na szyję). Modne były natomiast rzeczy DROBNE: 1. designerski MINIrower (tylko czemu Szaremu wydawało się, że użytkownicy tych jednośladow wyglądają na niepełnosprawnych?); 2. NIEWIELKI komputer (najchętniej laptop lub iPhone); 3. wycieczka (wraz z jednym z rodziców) na jakąś MAŁĄ wyspę, na przykład Bali; 4. konto bankowe (z SYMBOLICZNYM kapitałem startowym); 5. DROBNA korekta plastyczna uszu i nosa (choć Szary był pewien, że z twarzą jego chrześnicy wszystko w porządku, sama zainteresowana oraz jej rodzice byli odmiennego zdania); 6. złoty łańcuszek (na nogę, wciąż DROBNA). Szczególnie ta ostatnia pozycja przypadła Szaremu do gustu. Wiadomo przecież, że taki łańcuszek musi być KRÓTSZY (czyli tańszy) niż jego naszyjny odpowiednik. Po wizycie u jubilera kamień (wcale

nie szlachetny) spadł Szaremu z serca. Jak się okazało – przedwcześnie, bo to był dopiero początek problemów. Wkrótce Szary dostał z parafii Ani e-mail z kosztorysem wydatków. Szara, która na co dzień zaczytywała się w tuzach dekonstrukcji i nowej lewicy oraz w tuzinach światowej feministyki, miała jednak chwile metafizycznych uniesień, kiedy to była gotowa bronić niezdzielnej religijności jak lwica. – Musisz zrozumieć – tłumaczyła Szaremu – że to dla dzieci duchowe przeżycie (sprzątanie kościoła – 500–800 zł), wejście do wspólnoty (florystka – 1500 zł), zrozumienie sensu i celu istnienia (prezent dla parafii, na przykład ornat, około 1000 zł), przyjęcie łaski (kwiaty i ewentualnie prezenty dla katechetek – 400 zł) i ostateczne

przypieczetowanie akcesu do cywilizacji miłości (profesjonalny kamerzysta – 2500 zł). Uroczystość była naprawdę piękna. Najmodniejsze sukienki na jakąś MAŁĄ wyspę, na przykład Bali; 4. konto bankowe (z SYMBOLICZNYM kapitałem startowym); 5. DROBNA korekta plastyczna uszu i nosa (choć Szary był pewien, że z twarzą jego chrześnicy wszystko w porządku, sama zainteresowana oraz jej rodzice byli odmiennego zdania); 6. złoty łańcuszek (na nogę, wciąż DROBNA). Szczególnie ta ostatnia pozycja przypadła Szaremu do gustu. Wiadomo przecież, że taki łańcuszek musi być KRÓTSZY (czyli tańszy) niż jego naszyjny odpowiednik. Po wizycie u jubilera kamień (wcale

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



LEWO MYŚLNI

Do ambasadora rosyjskiego list

Panie Ambasadorze! Chciałbym, żeby Pan wiedział, że wstydę się za polską małostkowość

ROMAN KURKIEWICZ



NIE MYŚLAŁEM NIGDY, ŻE BĘDĘ PISAŁ LIST DO AMBASADORA ROSYJSKIEGO (dla mnie to ktoś, kto w naturalny sposób jest kontynuatorem państwa radzieckiego). Nie lubiłem tamtej zaleźności między PRL a ZSRR. Lubieł kulturę rosyjską, której często państwo radzieckie nie pozwalało wyjść na światło dzienne. Nie lubiłem państwa radzieckiego. Nie myślałem, że trzeba to tłumaczyć. Jak wielu Polaków byłem kimś w rodzaju antysowieckiego rusofila. Ale dlaczego zawracam głowę historiami odległymi, co chcę powiedzieć ambasadorowi rosyjskiemu? Przeczytałem właśnie o rewitalizacji Parku Skaryszewskiego na warszawskiej Pra-

Do zapatrzenia jeden krok

Hipnotyzujące wzory, nowoczesna forma – oto młody polski design

OLA SALWA

KOŚĆ DO SIEDZENIA, KTÓRA POWINNA być obowiązkowym elementem wyposażenia gabinetu każdego hipnotyzera. Kolorowy stół w stylu lat 60., (zyrandol Puff Buff) wyglądający jak potwór morski – to tylko kilka kapitalnych projektów młodych polskich designerów. Do 18 maja możecie je oglądać w warszawskiej Fabryce

Gdy zaprojektowana przez duet Malafor kość zostaje rzucona na podłogę, zyskujemy wygodny puf

Trzciny w ramach wystawy „Dizajn – projekt i człowiek”. Rodzime wzornictwo jest pomysłowe (szkoda, że też nie przemysłowe – rodzime fabryki rzadko korzystają z tych koncepcji), funkcjonalne, nawiązuje do ludowych wzorów, przede wszystkim zaś jest bardzo różnorodne*. Oprócz rozbuchanych i fantazyjnych projektów znajdziemy też rzeczy o bardziej oszczędnej formie. Ostatnia zaleta? Przedmioty są dostępne na rynku, wystarczy wrzucić w Google nazwę projektanta lub firmy.



Lustro Lapolka jest bajeczne. Nazwa projektu – Świtezianka – jest więc tu adekwatna



Wbrew pozorom ten kawałek cedrowego drewna nie jest złe wyciosanym chodakiem. Choć trudno się tego domyślić, to konik na biegunach.

Wnioskując z nieoczywistej, a nawet podstępnej formy, należy do rodziny trojańskiej

MYŚLNIK

Bezsensowność wynika z bezsensowności.

Krzysztof Bilica

dze, parku, który ma ponadstuletnią historię, jednego z piękniejszych miejsc w Warszawie. Tekst mówi o projekcie rewitalizacyjnego wycięcia alei kilkudziesięcioletnich jesionów – nie było ich ponoć w pierwotnym projekcie, „same” wyrosły i psują zamysł projektanta sprzed stulecia, no w ogóle – trzeba wyciąć, bo ciężki sprzęt niezbędny do rewitalizacji nie wjedzie, jeśli się nie zrobi podkopów, a korzenie jesionowe przeszkadzają. Pojawiały się głosy protestu obrońców ptaków, które zamieszkują owe 250 drzew (z alei i nie tylko), których zniknięcie ma upiększyć park. A jeszcze nietoperze. Tylko co ma do tego ambasador rosyjski?

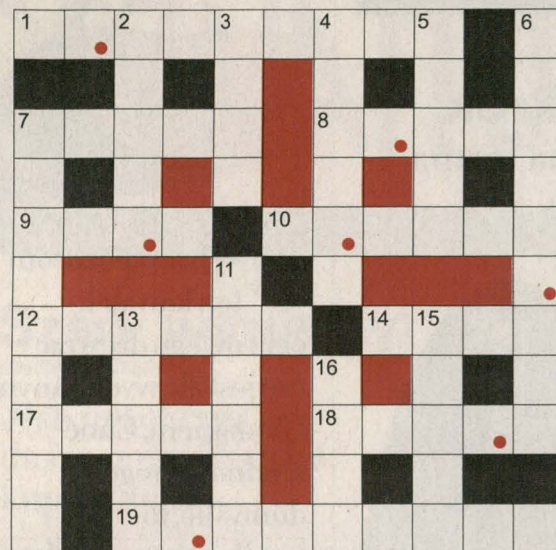
Otóż w tekście poświęconym zagrożonym drzewom, ptakom, latającym ssakom pojawia się jedno zdanie, które swoją lakoniczną bezwzględnością przykuło moją uwagę: „Pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej z głównej alei ma trafić w ustronne miejsce”. I koniec. Ten pomnik pochodzi z 1945 roku. Jestem głęboko przekonany, że ten pomnik stoi na swoim miejscu i że nie zmieni tego nawet skrajnie krytyczny osąd obecności wojsk radzieckich w kolejnych dziesięcioleciach w Polsce. Ten pomnik jest wyrazem wdzięczności za przegonięcie hitlerowców. Nie jest oceną paktu Ribbentrop–Molotów, nie jest fałszywym świadectwem przeciw zbrodni katyńskiej.

Ale nie zapominam, że podczas wyzwolenia Polski oddało życie kilkaset tysięcy żołnierzy radzieckich. I to jest wdzięczność dla nich. Nie dla NKWD. Nie dla nowej władzy. To wdzięczność, może gorzka, dla tych, którzy zginęli, odnieśli rany, walczyli. I jak czytamy, że pomnik zostanie usunięty w ustronne miejsce – a to oznacza w Polsce coś więcej niż po prostu inne miejsce – to mi wstyd. To się nie zgadzam. Tym tekścikiem chcę powiedzieć nie. Bo wstyd mi, że walcząc o żywe drzewa, ptaki, mimowolnie przechodzimy bez żadnej reakcji do porządku dziennego nad taką propozycją. Już nikt inny nie wyzwolił Polski w 1945 roku za-

miał radzieckich żołnierzy (wraz z polskimi berlingowcami) – późniejsze nasze i ich losy nie do tego nie mają. Proponuję, żeby wszyscy, którzy mają w tej sprawie podejmować decyzję, przeczytali chociaż ostatnią książkę uwielbianego przez siebie historyka – Normana Daviesa „Europa walczy”. A ja się wstydzę. I protestuję. I się nie zgadzam. I dlatego chciałbym, żeby ambasador rosyjski o tym wiedział.



Roman Kurkiewicz „Kłapsy polskie”, Wyd. Iskry, Warszawa 2009



POZIOMO

1. CZŁOWIEK BEZ KONTAKTÓW
7. EKS KATEDRA
8. OBLICZE ZBRODNI
9. POPLCZNIK
10. STOLEK
12. TYŚ JEST
14. PŁYNIE DO DOMU
17. TWARZ, TWARZY
18. PIERWSZE PEDAŁY
19. WÓZ ALBO PRZEWÓZ

PIONOWO

2. PIŁEM Z NIM
3. RUCH SKRZYDEŁ
4. BREZENT POD CHOINKĘ
5. DOSTANIESZ W DZIÓB
6. ODLOTOWY CIUCH
7. CZTERY KĄTY, DASZEK PIĄTY
11. PRAWICZKA
13. NP. NA PRZEEAJ
15. WIDZIAŁY GAŁY, CO GRAŁY
16. ŻADNA UJMA

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

JOLKA NR 19

AUTOR: JERZY BUCZEK

WYRAZY

9-LITEROWE:

- JEŚLI NIE CZEKA NAS LAS, TO CZEKA NAS DYSKUSJA
- I KRÓTKOWIDZOM SIĘ NADA

WYRAZY

8-LITEROWE:

- WŚRÓD NASZYCH MIAST-ŻON • DUBLUJA DUBY • PIENIĄDZE NA HARMONIĘ • TEMAT NA LISTE • ZA GÓRAMI, ZA LASAMI, ZA SAWA...
- PANAKSTOWICZOWY INTERLOKUTOR
- NIE DOGODZĄ KAWALEROM
- PERYSKOP DO ŚRODKA

WYRAZY

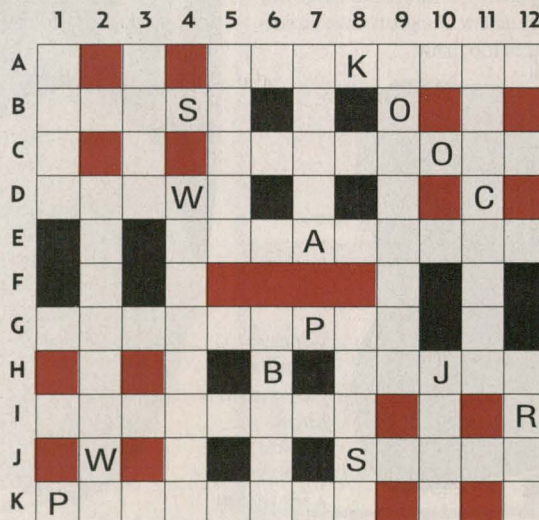
5-LITEROWE:

- ŻUTE KWIATKI
- POCZĄTEK SKARBONKI
- CZUŁA W DRUHU
- SZÓSTY DO POMIESZANIA
- LEŻY NA ARENIE
- RYM DO WUJA SAMĄ
- PRZECIERANE CO I TE PE
- WIELKIE W CHARAKTERZE OJEC

WYRAZY

4-LITEROWE:

- ZAMIAST BANKU DANYCH O PANU
- LILACZEK DZIWAČEK
- PIEKIELNY EVERGREEN
- OBLE NA GROBLE



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

J9_A9_I6_C8_E4_H2_K10_E12_I11_B3_J6_I7_B1_I10_I3_K7_B7_B11_E8_I10_G2_D7_A12_G11_E5_B5_A3_C7_G3_A10_I4_I6_E6_G1_I8_C6_H9_F2_I9_G8_B2_K3_E2_H11_A1_K8_I11_C3_K2_G5_F11_D5_C1_G4_C11_K12_I5_E9_D2_G6_A7_I

Uwaga! Jolkę nr 19 i krzyżówkę nr 19 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL



Wygraj jeden z 10 filmów Mike'a Leigh „Vera Drake” (Ad Batawii). Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyśl SMS o treści PRKK.HASŁO JOLKI lub PRKK.HASŁO KRZYŻÓWKI na numer 72606. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wilejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: „Jolka 19” lub „krzyżówka 19”. Na prawidłowe rozwiązania czekamy do 24 maja 2009 roku. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edytorstwo Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wilejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia (np. marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu). Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

ROZWIĄZANIA Z NR. 16

KRZYŻÓWKA: RENTIER

Poziomo: 1. PRACA TO JEGO KONIK — DOROŻKARZ 7. ZARTY Z TURCJI — KEBAB 8. MINISTER GOSPODARSTWA — CHŁOP 9. ZACIĄGNĘŁA SIĘ NA STĄTEK — LINA 10. BĘDZIE SIĘ — DZIAŁO 12. KTO MIECZEM WOJOWE — RYCERZ 14. RUDA ŻELAZA — RÓŻA 17. NIEUDANY FORTEL — FOTEL 18. PIŁACEK ŚW. MARKA — PIZZA 19. PANCERNIK — TWARDEZIEL

Pionowo: 2. W DRABINIE — RABIN 3. EFEKT ZAKŁĘGA — ZABA 4. IDZIE NA WÓDKĘ — AKCYZA 5. KONCZY SIĘ ŁZA — ŻOLZA 6. W KORPUSIE — DYPLOMAT 7. ZEBERKA NA GORĄCO — KALORYFER 11. PROGRAMY DLA CAŁEJ RODZINY — PRALKA 13. WZIĘTY ZYWCEM — CYTAT 15. ZATRZASKI — DRZWI 16. OKŁAP — GRAD

JOLKA: PAN JEST SSAKIEM, PRAWDA? — TAK. — A WIĘC POMYŚLNEGO SSANIA! (z „Dzienników gwiazdowych” Stanisława Lema)

Rzędami: POMOST, JEZYKI, OBCHODY, MASKAT, ZAKRYSTIAN, SKATEBOARD, GWÓDZ, BORSUKI, EPIGON, SKUTER

Kolumnami: OSOBA, PĘTA, SZLAFROK, HYSKA, AKWEDUKT, PIOTR, OGIER, MŚCISŁAW, RÓŻNA, SPOWIEDZ, DŁOŃ, RYNNA

LAUREACI Z NR. 14

KRZYŻÓWKA: Juliusz Krajewski, Słupsk; Beata Lenko, Jelenia Góra; Alojzy Nowak, Gorzów Wlkp.; Zygmunt Zakrzewski, Zakopane; Ryszard Żurawski, Przemyśl

JOLKA: Andrzej Magielski, Łódź; Agnieszka Majewska, Łódź; Maria Matyszkiewicz, Sosnowiec; Marzena Wachowska, Wrocław; Janusz Wyjatek, Nowy Tomyśl



VIVA! PHOTO AWARDS 2009

Konkurs dla pasjonatów fotografii

Mecenas konkursu i wystawy:

APART z MIŁOŚCI DO FLEKHA BAUME & MERCIER GENEVE - 1830

Partnerzy medialni:



Partnerzy konkursu i wystawy:



Honorowy Patronat konkursu i wystawy:

Prezydent Miasta Warszawy



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

PHOTO AWARDS 2009

DLA ZWYCIĘZCÓW KAŻDEJ Z 5 KATEGORII NAGRODY PIENIĘŻNE 50000 ZŁ

O ŁĄCZNEJ WARTOŚCI ZDOBYWCA GRAND PRIX OTRZYMA SZANSE ZREALIZOWANIA SESJI ZDJĘCIOWEJ NA ŁAMACH DWUTYGODNIKA VIVA! NAGRODĘ SPECJALNĄ OD FIRMY APART (ZEGAREK BAUME & MERCIER) I ROCZNY WARSZTAT FOTOREPORTAŻU UFUNDOWANY PRZEZ AKADEMIE FOTOGRAFII

KATEGORIE: MODA PORTRET BEAUTYREPORTAŻ FOTOGRAFIA PRZEDMIOTU

POCZĄTEK - 14.05.2009 SZCZEGÓŁY KONKURSU NA www.photo-awards.viva.pl



TOYOTA

Toyota **Auris START**

Najwięcej miejsca dla rodziny

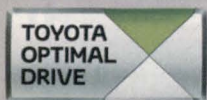


Wiążące ustalenie ceny samochodu, w zależności od wyposażenia i specyfikacji, określone zostanie w umowie sprzedaży.

Teraz od **52 900 zł**

Przestronne wnętrze w Toyocie Auris inspirowane.
Prześiądź się – wyjątkowy komfort i prestiż jeszcze nigdy nie były w tak korzystnej cenie.
Sprawdź również cenę Toyoty **Yaris START** i Toyoty **Corolla START**.

Ilość samochodów ograniczona. Szczegóły u dealerów Toyoty.



WIĘKSZA moc.
MNIEJSZE spalanie.

Infolinia: 0 801 20 20 20
koszt połączenia wg taryfy lokalnej operatora

www.toyota.pl

**Today
Tomorrow
Toyota**

Auris – zużycie paliwa i emisja CO₂ (UE 80/1268 z późn. zm.) w zależności od wariantu i wersji auta: od 4,7 do 6,5 l/100 km (cykl mieszany) i od 124 do 154 g/km.
Informacje o działaniach dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji: www.toyota.pl